

Wypożyczanie pisma u sprzedawcy jest nadużyciem!

Dziś: KURIER SPORTOWY, KURIER LEKARSKI, oraz DODATEK POWIEŚCIOWY.

Cena dla Czechosłowacji: za numer codzienny Kc. 0'90, za numer niedzielny z dodatkami Kc. 1'20.

Cena numeru
w Krakowie: **25 gr.**
w kraju.

Nal. poczt. opl. gotówką.

Wydanie czwarte

PRENUMERATA WYNOSI:
W Krakowie bez odnoszenia zł. 7.—
W Krakowie z odnoszeniem zł. 7.60
W kraju zł. 7.60
Zagranicą zł. 11.50

ILUSTROWANY

KURIER CODZIENNY

Rekopisów nie zwraca się. — Listy należy adresować do Redakcji, a nie do współpracowników. — Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

Założyciel i Naczelny Redaktor Marjan Dąbrowski

Naczelny Redaktor przyjmuje:
w poniedziałki i soboty od godz. 1—2 po południu.

Telefony: Centrala dzienna (od g. 8—22) 150-60.
Numery nocne: Redakcja (od g. 22—1) 150-61, 150-62,
150-63, 150-64, (od g. 1—3) 1—67.
Ekspedycja (od g. 22—3) : 1-65 Portier (cała noc) 150-66

Kraków, Włocławek L. 1.

Konto P. K. O. **400.200.**
Konto żyrowe: Bank Gosp. Kraj., Kraków.

ODDZIAŁY:

WARSZAWA, Krak. Przedmieście 9, tel. 551-90, 551-91 i 551-92.
POZNAN, św. Marcin 48, tel. 17-22.
BYDGOSZCZ, ul. Gdańska 14, Hotel pod Orłem, tel. 18-19.
TORUN, ul. Przedzamcze 20, tel. 223 (dom F. Buzi).

GDYNIA, ul. Świętojańska, tel. 12-79.
LWÓW, Kopernika 9, telefon redakcji 49-58,
telefon administracji 41-08.
ROWNE WOŁYŃSKIE, ul. 3 Maja 226.
SOSNOWIEC, ul. Sienkiewicza 13, tel. 11-99.

ŁÓDŹ, ul. Piotrkowska 88, tel. 167-08
KATOWICE, Marjańska 1, tel. 6-53.
WILNO, Wileńska 26, tel. 14-52 i 406.
NOWY SĄCZ, Jagiellońska 29, tel. 94.
ZAKOPANE, Krupówki, telefon 327.

Rok XXV.

Kraków, środa 3 stycznia 1934.

Nr. 3.

Ostatnia droga ofiar straszliwej katastrofy



Pogrzeb ofiar wstrząsającej katastrofy kolejowej pod Lagny odbył się w Paryżu z dworca wschodniego. Na zdjęciu nieprzeliczone tłumy Paryżan, które oddały ostatnią posługę ofiarom katastrofy, zalegają plac przed dworcem w chwili wyprowadzenia zwłok.

Rok 1934 musi być rokiem zbliżenia polsko-gdańskiego.

„Dosiego roku“ prezydenta Rauschninga.

(Wywiad specjalnego wysłannika „Ilustr. Kurjera Codz.”)

Gdańsk, 30 grudnia.

Siedzieliśmy pod zacisznym kominem w pałacyku dr Hermann Rauschninga, prezydenta Senatu gdańskiego, przy Hansaplatz 15.

P. Rauschning spędza obecnie wywczas w swym majątku Kalthof. Przyjechał do Gdańska tylko na kilka godzin, na jakieś zebranie. — Przed portalem jego willi stało auto gotowe do odjazdu, gdy wchodziłem do nie-

go na kilkuminutową rozmowę, która przeciągnęła się bez mała godzinę.

W obowiązkach gospodarza wyręczał go niekiedy jego osobisty referent p. Streiter, sympatyczny, młody, a pod względem impulsywności temperamentu odpowiadający w pełni znaczeniu swego nazwiska.

P. Rauschning tymczasem siada wygodnie w fotelu, przysłania swoje mądre, przenikliwe oczy powiekami i roz-

jaśnia nieco surowe rysy twarzy uśmiechem, gdy przypomina sobie swoją

**niedawną rozmowę
z Marszałkiem Piłsudskim**

w Warszawie:

— Muszę przyznać się — mówi — że spotkanie z Marszałkiem Piłsudskim było pewnego rodzaju przeżyciem dla mnie. Czulem przed sobą dostojną hi-

storję ucieleśnioną w żywej postaci, symbol narodu odrodzonego i zbudzonego z wiekowego letargu do wielkich czynów. Nie można się oprzeć wrażeniu, że stojąc mocno na fundamentach odrodzonej państwowości wielkiego narodu, którego posłannictwa nikt tak nie przeniknął i nikt tak nie rozumie jak on, jest on jego opatrnościowym wychowawcą i wodzem (Führerem), jak mówimy my narodowi socjaliści, choć w odmiennym zgoła rozumieniu, aniżeli Hitler w Niemczech.

— A realny wynik tej rozmowy? — pytam.

— Przyznaje, że spotkałem się z pełnym zrozumieniem szczególnego położenia W. M. Gdańska. Poza tym uzgodniliśmy jasną linię w kierunku rozwiązania wspólnych zadań Gdańska i Polski, opartego o fundament silnego autorytetu, bez konieczności zrzeczenia się przez jedną i drugą stronę nienaruszalnych warunków.

— Jak reaguje gdańska opinia publiczna na zarysowujące się

**odprężenie między Polską
a Niemcami? —**

pytam dalej.

— Gdańszczanie witają ten pomyślny objaw z najwyższym zadowoleniem. Widzą w nim bowiem nie tylko doniosłe zabezpieczenie stałej konsolidacji współżycia polsko-gdańskiego, lecz równocześnie jedyną możliwość utrwalenia form współpracy narodów Europy i pokojowego zagojenia jej niezabliźnionych jeszcze po wielkiej wojnie ran.

— Czy ostatnie

porozumienie polsko - gdańskie

wykazało już pomyślne wyniki pod względem gospodarczym? — stawiam dalsze pytanie.

— Niewątpliwie dało się już zauważyć pewne ożywienie w niektórych galeziach naszego handlu. Stan obecny jest jednak jeszcze daleki od zadawalającego ustabilizowania się stosunków pod tym względem i zmieni się dopiero po ostatecznym rozwiązaniu istotnych zagadnień w kwestjach obrotu towarowego i kontroli. To też były one po części przedmiotem moich rozmów warszawskich. — Mam niepionną nadzieję, że w przyszłym roku doczekamy się ich pomyślnego rozwiązania w dobrze pojętym interesie obu stron.

Mówiąc o ruchu narodowo-socjalistycznym, którego — jak wiadomo — p. Rauschning jest gorącym zwolennikiem i wybitnym reprezentantem, wyraziłem wątpliwość, czy

**nie zawiera on pierwiastków, zagrażających stałości przyjaźni
polsko-gdańskiej.**

Wyczuwając mój sceptycyzm co do pokojowych zamiarów programu hitlerowskiego, prezydent Senatu gdańskiego starał się mnie uspokoić:

— Z całą świadomością i naciskiem oświadczam, że program ruchu narodowo-socjalistycznego nie zawiera absolutnie niczego, jakiegokolwiek bądź natury, co stałoby na przeszkodzie stałemu porozumieniu polsko-gdańskiemu. Przeciwnie wydaje mi się, że nie nie zdola lepiej utrwalić przyjaznych stosunków między Polską a Gdańskiem i Polską a

Niemcami, jak światopogląd nacjonalistyczny narodowego socjalizmu. Czyż i Polska go nie posiada? I czyż dopiero ten stan rzeczy nie usuwa przyczyn niepewności, nietrwałości i nieodpowiedzialności, cechujących poczynania i układy rządów parlamentarnych? Naród niemiecki, zjednoczony i odmłodzony we wszystkich swoich warstwach wskutek ruchu narodowo-socjalistycznego, wszedł temsamem do szeregu młodych organizmów państwowych, solidaryzując się z



Herman Rauschning, prezydent Senatu gdańskiego.

niemi zarówno w twierdzeniu, jakoteż zaprzeczeniu zasadniczych zagadnień żywotnych. Dlatego też jesteśmy świadkami, że porozumienie polsko-niemieckie postępuje szybciej i łatwiej, aniżeli znalezienie wspólnej platformy między niemieckim socjalizmem narodowym a trzymającą się starych form demokracją francuską. Wracając zaś do nieufności, z jaką program narodowo-socjalistyczny spotyka się poza swymi granicami, wiem napewno, bo pozostaje przecież w kontakcie z Hitlerem, jako naszym zwierzchnikiem partyjnym, że

„Führer“ nie pragnie wojny

i uważa ją za największe nieszczęście, które mogłoby spaść na Europę w ogólności, a na Niemcy w szczególności. — Wojna oznaczałaby ostateczną ruinę cywilizacji europejskiej.

Wspomnienie o cywilizacji naprowadziło nas na tematy kulturalne. Na moje zapytanie, czy w ramach poczynania, zmierzających do konsolidacji przyjaźni polsko-gdańskiej brane są również pod uwagę możliwości

współpracy w dziedzinie nauki i sztuki,

Rauschning mówi z ożywieniem:

— Oczywiście. Dopiero społeczeństwa, które się nawzajem poznają, które uczą się cenić lub przynajmniej szanować odrębności i właściwości zbiorowe, mogą nabrać do siebie zaufania. Wobec tego uważam, że duchowe zbliżenie obu społeczeństw jest koniecznością i nieodzow-

ny warunkiem dla politycznego porozumienia.

— Jak Pan Prezydent wyobraża sobie wzajemną wymianę intelektualną?

— Zainicjowałem już wstępne poczynania w tym kierunku na platformie towarzyskiej narazie i mam nadzieję, że już z początkiem przyszłego roku odbędzie się impreza, mająca na celu rozprzestrzenienie tych usiłowań wśród jaknajszerszych kół. Znajduję przytem gorące poparcie nie tylko u moich współpracowników, lecz również serdeczny oddźwięk wśród tutejszej Polonii, że tylko wspomnę o pełnym zrozumieniu współdziałaniu p. ministra Papee'go, hr. Tarnowskiego i innych. Starania moje idą także w kierunku stworzenia stałej oficjalnej placówki dla pielęgnowania kultury polskiej (Lektorat języka polskiego, historii i t. d. na Politechnice gdańskiej?). Myślę też o współpracy i roztrząsaniu regionalnych zagadnień etnicznych, historycznych i innych w ramach wspólnych organizacji naukowych.

Na moje zapytanie co do

współzycia ludności polskiej i niemieckiej Gdańska

w chwili obecnej, oświadczył p. Rauschning, że udało się rządowi narodowo-socjalistycznemu doprowadzić do znacznego odprężenia stosunków pod tym względem. (Fakty nie potwierdzają niestety optymizmu p. prezydenta Senatu. Przyp. Red. IKC.). Pierwszem i najtrudniejszym zadaniem w tym kierunku jest stworzenie powszechnej dobrej woli. — Zważywszy, że wytworzenie jednolitej mentalności w tym względzie wśród samych władz miejscowych nie obyło się

bez przewyciężenia przeciwnych i opornych niekiedy prądów, łatwo zrozumieć, że zaszczepienie upragnionej przez nas harmonii współzycia wśród szerokich mas jest zadaniem nie tak łatwym. Z drugiej strony nie należy każdemu starciu lub nieporozumieniu przypisywać znaczenia politycznego.

Wstaliśmy od stolika pod przytulnym kominkiem, wyłożonym wzorzystymi kafkami starogdańskimi. Żegnając się, prezydent Senatu dodaje:

— Nie wątpię, że

nowy rok rozjaśni

zachmurzony tu i tam horyzont porozumienia polsko-gdańskiego i usunie resztki atmosfery nieufności, która ustąpi miejsca trwałej przyjaźni ugruntowanej na płaszczyźnie wzajemnego zaufania i szczerzej otwartości. W. M. Gdańsk, nie obawiający się ograniczenia swej odrębności i samodzielnego bytowania w swych obecnych warunkach specyficznych, nie pragnie niczego więcej, jak odegrania w wspólnym regionie gospodarczym tej roli, jaka winna mu przyspaść w udziale na mocy jego dziejowego znaczenia. Naród tak świadomy swego posłannictwa narodowego, jak polski, umie to niewątpliwie ocenić i zrozumieć.

W nadziei rychłego zrealizowania naszych wspólnych dążeń ku lepszemu przyszłości i zwarecia przyjacielskich dłoni w dziele odbudowy i tworzenia nowych niezniszczalnych wartości, korzystam chętnie z okazji wyrażenia na łamach największego organu polskiej opinii publicznej serdecznego życzenia: „Do siego Roku!“

Historyczne wspomnienia i — wnioski.

„Civitatibus haec optanta bona maxima: Pax-Libertas-Concordia“ (Państwa powinno pragnąć tych dóbr najważniejszych: pokoju, wolności i zgody).

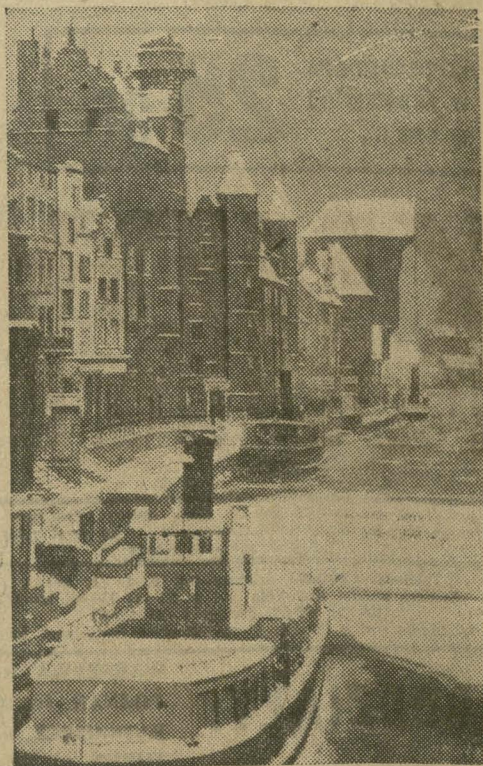
Czytam, wracając z Hansaplatzu wieczornymi, świeżym śniegiem przypryszonymi uliczkami, sentencję tę, umieszczoną na Wysokiej Błonie, przez którą wjeżdżało się dawniej do miasta, gdy było jeszcze otoczone murami, wałami i fosami. Szacowny ten zabytek z XVI wieku zdobiony herbami Gdańska i Prus Królewskich po obu stronach trzymanej przez dwa anioły tarczy z orłem polskim pośrodku. Ten symbol zamierzchłej tradycji z sentencją łacińską, harmonizującą tak trafnie z treścią wywodów prezydenta Senatu gdańskiego dra Rauschninga, wzbudziły we mnie zapomnianą tutaj

wizję przeszłości, wizję jakże nieprawdopodobną w dzisiejszych warunkach, a jednak prawdziwą:

Rok 1734. Gdańsk, do którego schronił się nieszczęśliwy Stanisław Leszczyński, mogąc uniknąć klęski obalenia przez Rosjan i Sasów przez wydanie im królewskiego zbiega, postanowił raczej zginąć pod gruzami miasta, aniżeli sprzeniewierzyć się wierności. Jeszcze 65 lat temu opisywał poeta gdański Hermann Böhne (Bilder aus Danzigs Vorzeit — 1868) bohaterskie poświęcenie Gdańszczan w obronie króla polskiego, opuszczonego przez wszystkich.

Ta chlubna karta w dziejach W. M. Gdańska, które zawsze zajmowało stanowisko odrębne, choć nie tak jak obecnie, w stosunku do Polski, nasuwa mimowoli

pytanie, czy obecna mentalność Gdańszczan byłaby inną, gdyby byli pewni, że Polska niema najmniejszego apetytu na „kasek gdański“. — Mam nadzieję, że obecni rządzący Wolnego Miasta, którzy — jak sami podkreślają — zainicjowali politykę męskiej otwartości i szczerości,



Gdańsk w zimowej szacie.

mieli sposobność przekonania się, że z tej strony nie zagraża im żadna aneksja.

Zupełne wyświeślenie wątpliwości w tym względzie wymagałoby jednak, aby z drugiej strony i opinia polska mogła być spokojną o trwałość samodzielnosci Wolnego Miasta. Temu zaś stoją na przeszkodzie choćby hasła, wydrukowane pod tytułem urzędowego organu partii rządzącej w Gdańsku „Der Danziger Vorposten“, hasła „Zurück zum Reich“ i „Gegen vertragliche Willkür“ („Z powrotem do Rzeszy“ i „Przeciw gwałtownemu traktatowemu“).

I my spodziewamy się narówni z p. Rauschningem, że Nowy Rok usunie wszystkie przeszkody, przeciwne trwałej przyjaźni polsko-gdańskiej.

„Ista servat sub his alis“ (ten orzeł strzeże pod swymi skrzydłami) głosi napis na słynnym obrazie malarza gdańskiego Izaaka van dem Blocke, umieszczonym w Czerwonej Sali ratusza, przedstawiającym widok Gdańska pod skrzydłami orła białego. Zaś nad łukiem tęczy, łączącym alegorycznie Karpaty z Zatoką Gdańską, widnieje napis „Coolesti iungimur arcu“ czyli „Jesteśmy ze sobą połączeni łukiem niebieskim“. — Z tych przesłanek wyrażamy życzenie noworoczne w odpowiedzi na życzenie Prezydenta Senatu.

A. Schedlin-Czarliński.

Podziękowanie.

Adwokatowi Drowi Konecznemu z Katowic dziękujemy za szybkie przeprowadzenie trudnego rozvodu.

1858Kt

Kowalscy.

ZBIGNIEW GRABOWSKI.

NASZ HOLENDERSKI PRZYJACIEL.

W maju ub. roku spędziłem wiele przyjemnych chwil w towarzystwie holenderskiego poety i publicysty Jana H. de Groota, który w kraju swoim notowany jest wysoko na rynku literackim. Jan H. de Groot przybył do Polski bez niczyich namawian, kierowany instynktem i może nawet — przekora. Oto, jak wyznał mi, wiele osób w Amsterdamie ostrzegało go przed podróżą do Polski, twierdząc, iż spotka tam warunki dalekie od kultury i że wyprawa w nasze strony jest mocno — ryzykowna. Jan H. de Groot nie usłuchał i na złość wielu swoim znajomym przyjechał do Polski.

Spędził w Polsce zgorą miesiąc i wyjechał naszym zdecydowanym przyjacielem. Nie są to bynajmniej ciche słowa, gdyż Jan H. de Groot nie opierał swojej przyjaźni na komplementach. Dał dowód swojej przyjaźni w sposób żywy i dobitny, propagując Polskę na łamach licznych i wyborowych pism holenderskich. Kolejno zdawałem sprawę z tych miłych dowodów pamięci holenderskiego poety, który nadsyłał mi regularnie swoje artykuły, pamiętając o sympatycznych rozmowach, jakie toczyliśmy w krakowskich kawiarniach. — Dzisiaj te wszystkie artykuły i studia naszego holenderskiego przyjaciela urosły w zgrabną książeczkę, która w cynobrowej oprawie przywędrowała na moje biurko.

Książeczka Jana H. de Groota, to jeden z najsympatyczniejszych dowodów życzliwości dla Polski, jakie wydarzyło mi się spotkać w zetknięciu z cudzoziemcami. —

Jest to owoc podróży nie krepowanej przewodnikami, podróży czynionej według własnej woli i chęci, kierowanej sentymentem i dobrym instynktem. Jan H. de Groot studiował Polskę nie przez okna pociągu, albo z luksusowego samochodu, nie był otoczony przydzielonymi referentami, ale stykał się z polską rzeczywistością na własną rękę.

Z tych doświadczeń nieszablonych urosła książeczka p. t. „Maj w Polsce“ („Een Mei in Polen“) objętości 8 arkuszy druku z licznymi ilustracjami, z których niejedna są naprawdę doskonałe. Znajdziemy tam opowiadania z Pienin i Czorsztyna, z życia chłopów podkrakowskich, opis piękna Tatr, cudów architektury Krakowa, kopalni soli w Wieliczce, pracy Polskiej Y. M. C. A. i ogólną charakterystykę typów polskich. Wszystko to pisane jest stylem żywym, stylem prawdziwego poety i owiane niefalszowanym sentymentem.

Graficznie książeczka przedstawia się niezwykle szczęśliwie, przyczem najlepiej wyszły zdjęcia Krakowa, piękne kompozycje Wieliczki oraz zdjęcia z Tatr, dokonane przez Włodzimierza Firsoffa.

Oglądając książkę naszego holenderskiego przyjaciela stwierdza się z satysfakcją, iż te skromne wysiłki, jakie każdy polski publicysta czyni stykając się z ludźmi z zagranicy, wydają czasami owoce nader piękne. Te wszystkie oprowadzania po mieście, rozmowy na wszelkie możliwe tematy, informacje i trudności nie idą na marne, jeżeli znajdują słuchacza wdzięcznego i kulturalnego.

W związku z tym pobylem i książką, jaka wynikła z podróży po Polsce naszego holenderskiego przyjaciela, nasuwa się pewna myśl, którą wielokrotnie korygowałem i sprawdzałem w rozmowach z cudzoziemcami, zarówno w Polsce, jak i po-

za jej granicami. Jak należy trafić do cudzoziemca, który przyjeżdża do nas, albo którego spotyka się poza obrębem kraju? Wydaje mi się, że wielokrotnie zarówno w propagandzie słowem pisanem, jak i w osobistych kontaktach popełniamy pewne błędy. Bardzo często przybieramy wobec cudzoziemców postawę skromności i uniżoności, jakby sumując się, że to co zobaczą w Polsce nie stoi na poziomie wielkiej Europy. Z drugiej strony istnieją typy propagandzistów, którzy starają się w sposób niesłychanie szumny wysławiać wszystko pod niebiosa, budząc odruch nieufności wśród cudzoziemców.

Z wielu kontaktów, jakie utrzymywałem z cudzoziemcami w kraju i zagranicą doszedłem do wniosku, który sprzeciwiałby się tym dwóm metodom. I jedna i druga postawa jest fałszywa. Do cudzoziemca można i trzeba zbliżyć się na zasadzie równości, nie objawiając nadmiernej dumy i buty, lecz starać się jednocześnie utrzymać pełny szacunek dla naszych wartości. Tego rodzaju platforma musi się spotkać z szacunkiem z drugiej strony i porozumienie będzie momentalnie ułatwione.

Jeżeli staniami na stanowisku, że jesteśmy narodem tak samo dobrym, jak każdy inny naród europejski, jeżeli po męsku i szczerze przedstawimy cudzoziemcowi światła i cienie naszego życia, to można być pewnym, iż odwzajemni się on taką samą szczerością. Rozmawiając z Anglikami i Amerykanami, Holendrami i Duńczykami, Włochami i Francuzami starałem się właśnie dojść do punktu tej styczności doli i niedoli, blasków i cieni. Doświadczyłem, że tego rodzaju metoda cementuje najtrwalej przyjaźnię międzynarodową.

Te uwagi nasunęły mi się przy przeglądaniu książeczki Jana H. de Groota, naszego holenderskiego przyjaciela, który przybył do Krakowa z zapasem dobrej woli i

byстрым змыслом obserwатора. W przyjacielskich rozmowach o Polsce dochodziłszy stale do tych właśnie wspólnych bolączek i wspólnych radości narodów i to może sprawiło, że holenderski poeta tak szybko stał się naszym przyjacielem.

— 808 —

ROMAN BURZYŃSKI.

W 50-tem kinie stolicy

Warszawa, w końcu grudnia. Gdy odwiedziłem po raz dwudziesty piąty jeden z największych i najpopularniejszych kinoteatrów stolicy, powiedziałem sobie stop! Dość już tego chodzenia stale w kółko i w kółko do pięciu czy sześciu tych samych kin. Wszakże Warszawa ma ich coś około 50; czyż nie jest karygodnem, że w ciągu mego 6-cio letniego pobytu w tem mieście poznałem zaledwie tak znikomą ilość tutejszych przybytków dziesiątej muzy?

Znajomi i koledzy zbyli moje zamiary uśmiechem pobłażania:

— Też coś takiego? Poza śródmieściem niema w Warszawie kin, do których warto by chodzić.

Ale we mnie wzbudził się duch odkrywcy. Byrd albo i sam Columbus.

I pierwszego lepszego niedzielnego popołudnia zapytałem swą subretkę, inaczej mówiąc, pocziwego garkotłuka:

— Stefcu! do którego kina dziś idziesz?

— A na Chłodną ulicę. Tam jest najlepsze kino jedno. Co niedzielę tam chodzą z moim.

Jan Wiktor.

Dusza polska zwycięży!

Podróż po Śląsku Opolskim. — Wrażenia i wnioski końcowe.

Opole, w grudniu.

Przypadkowo byłem świadkiem zebrania ludzi młodych, synów chłopskich ze wsi rozrzuconych po Śląsku. Zdawali sprawę z obecnego stanu, zastanawiali się nad programem przyszłych prac uświadomienia narodowego. Siedząc na boku słuchałem słów twardych, jakby groźnego raportu.

Nie można urządzić odczytu, posiedzenia, gdyż boją się wynająć izby, aby im nie wytrząskali szyb, aby nie zdemolowali, wieczór nie można iść na zebranie, gdyż padają kamienie i pałki. Gdy ma się odbyć posiedzenie przechodzą kompanie szturmowe S. A., biwakują obok sali zebrania. Nie złoże nie czynią, ale takie budzą przerażenie, że nikt nie śmie wejść do środka.

Wszyscy zdawali sobie sprawę z nastrojów, obecnie panujących, z tragicznego położenia, ze szczerb i wyrw dokonanych w życiu polskim w ciągu ostatnich miesięcy. Przytaczali zdarzenia, będące sygnałami nieszczęścia i żaloby, mimo to, o skuteczności pracy, o przyszłości mówili z taką wewnętrzną mocą, z taką wiarą, że krzepili wszystkich, rozgrzewali i porywali.

Pragnąłem tutaj przeprowadzić nasze waśnięcie się stronnictwa, obrzucające się błotem, aby byli świadkami przebiegu tego zebrania, gdzie każde słowo było jak rozżarzony węgiel

pod stos serc, który zwie się Polska,

pragnąłem sprowadzić przywódców, aby zobaczyli tych szarych ludzi, posłuchali dziejów ich życia, nieustannej walki, zmagania, udreżeń, niebezpieczeństw. Wczoraj padała bomba do izby, kamienie trzaskały szyb, nóż godził z tyłu w plecy, zgraja napadała z pałkami, aby łamać kości, rozbijać głowę, zdradziecka ręka podkładała ogień pod mienie. Niemal każdy z uczestników nosił blizny, szramy, znaki, niemal każdy miał połamane kości, szczęki, zębra. A przecież, ani kamienie, ani pałki, ani noże, nieraz braterskie nie zła mały ich duszy.

Kiedy się skrzepili, znów wracali do pracy nad uświadomieniem narodowym. Któryś ze śmiechem mówił: „Ile rzeźw dostanę, ani policzyć, kiedy mnie bili, krew sikała, myślałem, już trzeba zwatpieć”. Nie zwatpił. Wie, że go bija, ale pojedzie wszędzie, w najgroźniejsze miejsce, jeżeli trzeba coś zrobić.

Są optymiści, entuzjaści, którzy gdy

mówią, to nie głosem, ale pięściami.

Bohaterskie typy, godne, aby ich żywoty pomieścić w wypisach jako wzory bohaterstwa, uporu, pracy, niezłomności, miłości. Skurez chwytł za gardło gdy się słuchało i skurez chwytł, gdy się pomyślało, że to tylko garść. Niemczyzna wiele zniweczyła, zdeprawowała wiele dusz, zlamala wiele charakterów. W licznych miejscowościach położenie jest bardzo groźne. Jeżeli się głębiej wejrzy, to dużo można wytłumaczyć i usprawiedliwić. Lud

w powstaniach śląskich zdobył się na największe ofiary, dał dowody najpiękniejszego przywiązania do dalekiej Ojczyzny. Tyłu padło, tyłu opuściło domostwo, tyłu wróciło z gorczyczą i z ranami, nieraz zadaniem przez braci. Po tym wybuchu najgroźniejszych uczuć nastąpiła

rezygnacja, zwątpienie, a nawet zobojetnienie.

„Powstanie zniknęło, zniknęła nadzieja”. „Tyliśmy wycierpieli, już ino o to się modlimy, niech co chce będzie, byle religie

Tragiczna rozmowa ojca z synem.

Tutaj ciśnie mi się pod pióro zdarzenie, jakie miało miejsce w ostatnich tygodniach. Syn, powstaniec, żołnierz, odznaczony za waleczność i chwałę swych czynów, wstąpił na teologię i został księdzem na Śląsku polskim, rodzice, bracia, siostry zostali po tamtej stronie. Stamtąd dochodziły wieści raniące synowskie serce. Ostatnio nie mógł ścierpieć, wybrał się w odwiedzin do rodzinnej wsi: „Jużech nie miał do was przyjechać, ale musiałem, żeby wam wszystko powiedzieć”.

„Czegoś ty drogie dziecko nie chciałeś przyjechać do ojca?”

„Boście przystali do Hitlera”.

„Tegoś się ojca chciał zaprzec, synu mój!”

nam zostawili”. A czy będę mówił po polsku, czy po niemiecku, to mi wszystko jedno”.

W żywej pamięci krwawia się obrazy gwałtów, napadów, pożarów, bezprzykładnego znęcania się, mordów dokonanych w ostatnich latach i miesiącach, nie też dziwnego, że wszyscy żyją pod grozą tych wspomnień.

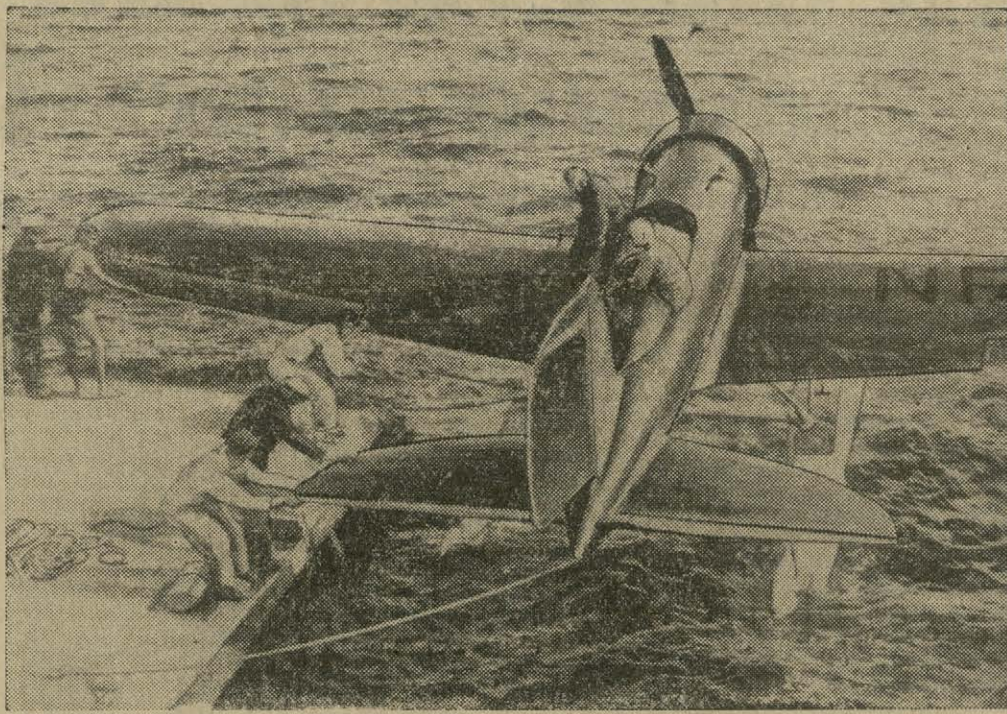
Jeszcze dzisiaj krzyczą SA: „My wnet zrobimy koniec z Polakami”. Wciąż jeszcze tysiące SA potrafią się pieścić, rewolwerem, pałką i ogniem. Nie też dziwnego, że są tak liczne odstępstwa...

„Tego”.

Zadumał się stary nad synowskimi słowami, jakby mu drogie serce przykładało siekierę do piersi. Milczał, a dopiero po chwili powoli, z trudem urabiał wyrazy.

— Żeby cię synu kochany trzy razy palili, żebyś ino w koszuli został, żebyś nagi i głodny dzieci na zgorzeli widział, to byś inaczej mówił. Widzisz ja tak, trzy razy mnie palili za to, że Polak, trzy razy odbudowałem się, dzieci zaznały tyle głodu. Teraz mi znów grozi. Wiesz, ja już nie mam sił. J o t u, j o t u, w s e r c u P o l o k a, a t u — wskazał na wargi — tom przystał do Hitlera, bom musiał. I twój brat i sąsiedzi i wszyscy. M y m a m y P o l-

Lindbergh wylądował w Nowym Jorku.



Jak już donosiliśmy, w ostatnich dniach wylądował w Nowym Jorku po wielomiesięcznej podróży dookoła Europy i Ameryki bohater amerykański K. Lindbergh z małżonką. Przybywającemu Lindberghowi zgotowano niezwykle owacyjne przyjęcie. Zdjęcie przedstawia hydroplan Lindbergha po wylądowaniu w Miami (Floryda) na przedostatnim etapie jego lotu.

ske w sobie pod gwałtem, ale co z dziećmi, one już nie mają naszego ducha. I mówią ludzie: jakże dzieci krzyczą, jakże dawać z ojców wzór, żeby to samo cierpieli, co my. Jakże dzieci dają taki los, na takie przesładowanie wierkę!

To trzeba mieć na uwadze, kiedy się trzyma na obecne położenie Śląska Olskiego.

Kiedy patrzyłem na oddziały szturmowe SA, na brunatne koszule tak gęsto uwijające się po wsiach polskich, zapytałem, co wpłynęło na to. Wstąpił komunista, powstaniec, ludzie znani z pracy w pęchisycach. Tej prawdy nie da się niczym zasłonić. Na to złożyło się wiele przyczyn. Trudno wyliczać, tak są liczne i różnorodne. N jedną, która w wielu wypadkach jest zaskakująca, chciałbym zwrócić uwagę.

„Przymus i chleb

Jeżeli bezrobotny zgłosi się do wstępu, do biura, do sklepu, zawsze g pierwsze pytanie, czy należy do Jeżeli nie należy, spotyka go bezn rozłożenie rąk. Musi należeć do o zacił, bo nie otrzyma posady, ten zaś, ma pracę, musi też należeć, aby jej stracił. Kiedy znajduje się w szeregu obowiązuje bezwzględna dyscyplina, musi się stosować do najsurowszych rozkazów, nie wolno krytykować, buntować się, b w razie oporu groźba, kończąca się bardzo smutno. Ostatnio zdarzył się bardzo znamienny wypadek. Do jednego ze stowarzyszeń wpadła matka z płaczem, że

syna jej wyrzucili z oddziału hitlerowskiego,

jeszcze naostatek zdarli z niego mundur, kupiony za ostatnie 16 marek.

— Za co?

— Bo dowiedzieli się, że czyta polskie gazety.

— Dobrze mu zrobili, powinni go zbić, ale to zbić, poco do nich wstępował.

— Jakto poco? Bo mu obiecywali pracę. Nie dostał pracy i jeszcze stracił 16 wykrawionych marek. Z czego będziemy żyć, za co spotkało nas takie nieszczęście?

To wypadek nieodosobniony. Ludzie są wpleceni w to koło udręki „praca i chleb”. Znowu inny żalił się: „Boję się brać polską gazetę, należę do Arbeitsdienst, ja się dowiedzą, to mnie gwizdną z pracy”.

Niektórzy wstępują pod przymusem, z potrzeby, niektórzy z obawy przed utraceniem posady. Nie wszyscy. Hitlerizm na Śląsku rzuca radykalne hasła i wielu znajduje zwolenników, którzy

wierzą w przebudowę państwa.

w przetworzenie ustroju. Hitlerizm porwał wszystkie warstwy, jak potężny wichor, rzucający smolne lunczywa na obrzmie ognisko, mające płonąć przez wieki. Kto tyle obiecuje, ten musi zyskać uznanie. Nikt się nie zastanawia, czy zrealizuje wielkie hasła. „Obiecki lepszej przyszłości”.

Te iluzje raju propagowane są w sposób nadzwyczajny, zwłaszcza wśród młodzieży zapalnej, porwyceją, łatwowiernej, bezkrytycznej. Ta młodzież oowana wielkimi hasłami przebudowy ustroju jest przelana, że ma wielką misję do spełnienia. „Jak wojna wybuchnie przeciw Polsce, bym był chory, to niech mnie zamy zabiera”. Zdaje się im, że poniosą doraj do polskich wsi, w których nad nauk niemieckich ma panować ciemność, pańszczyzniany bat.

Zapewnie nie wszyscy wstępują z przekonania. „Nie bójcie się. U Niemca my się poobuczyl w żółte koszule, ale my są inakszego ducha. Łatwo łachy z siebie zrzucić”.

Na pociechę przypominam sobie słowa

— Byłaś tam ubiegłej niedzieli?

— No, a jak.

— I cóż tam był za film?

— A piękny był film. Auto jechało... I ślub był... I tańczyli. Potem były też atrakcje różne.

Ha! Atrakcje, ślub i auto! Trzeba iść na Chłodną do kina! Precz z burżuazyjnymi kinoteatrami śródmieścia! Niech żyją kina przedmieść i dalszych dzielnic Warszawy. Jedziemy!

Chłodna i jej przedłużenie, Wolska, to główna ulica Woli, tej największej robotniczej dzielnicy Warszawy. Koncentruje się tu główny ruch Woli. Wielkie magazyny, sześć linii tramwajowych, blisko dziesięć kin, oto dane świadczące o tem, iż chodzi tu istotnie o poważną arterję miasta.

Chłodni zatłoczone. Tłumy elegancików w obowiązkowym „denciaku” na głowie, spacerujących ze swemi damami żółtym krokiem tam i z powrotem. Gwar i ścis. Coś jakby drugi Nowy Świat Warszawy, lwowska ulica Akademicka lub krakowskie „A-B”. Tylko w wydaniu o wiele jeszcze... demokratyczniejszym.

Miga mi w tłumie wspomniany już wyżej „rodzony” mój garkottuk i chłopiec od stróża z naszej kamienicy pod rękę z dwiema damulkami. Przed wejściem do kin ścis nie do opisania. Pstrokaty reklamy i wystawiony na chodnik głośnik, rzepolający jakieś przebrzmiałe pseudo-foxtrotty, usiłują zaprosić gości do wnętrza.

Jedno z kin ustrojone zielenią i chorągiewkami o barwach narodowych. Idzie tam film polski. Widać zwyczaj uroczystego przystrajania wejścia do kina w czasie wyświetlania filmu rodzimej produkcji obowiązuje również i na Woli. Chwałebny i wzruszający objaw patriotyzmu. Co wybrać? Na które z kin się zdecydować?

wać? Tu Ken Maynard w wielkim filmie pod tytułem „Cowboy-Włamywacz”. Tam Harry Peel w rewelacyjnej symfonii miłości i poświęcenia. Na scenie „występy artystów scen polskich i zagranicznych”. I leż nęących propozycji!

Wtem jest! Małe kinko na uboczu — nie będzie pewnie wielkiego tłoku. Gra dwa filmy i prócz tego jeszcze występy. Co za gratka! Wielki film morski „Porucznik Marynarki”, rewja, a nadprogram film polski. Nie podają wprawdzie tytułu tego filmu polskiego, ale czyż o taką drobnostkę może się komu rozchodzić? Wszakże nasze polskie filmy wszystkie są jednakowo wspaniałe.

Kupujemy bilet do „łóż”. Bileter wprowadza nas z widocznym uszanowaniem. Przy łóż konsternacja. Okazuje się, że w kinie jest tylko jedna łóża i to zajęta. Bileter jednak pamięta, że od tygodnia nie wprowadzał tu nikogo, stąd prosty wniosek, że ktoś... sam się wprowadził do łóż.

Ciche wyproszenie i nieco głośniejszy pomruk:

— Też się wybrali do ciężkiego djabła... bardzo ciężki film, ciężka publika i naprawdę już ciężka... atmosfera.

Na ekranie gadają i gadają. Porucznik marynarki do komandora, komandor do porucznika. Wszystko niezrozumiałym belkotem, zbliżonym do narzecz pólnocno senegalskiego. Równie dobrze mógł to być zresztą i język angielski.

Gadają też i wokół nas. Cała publiczność bierze żywy udział w akcji rozgrywającej się na ekranie. Cmoka przy scenach miłosnych, wykrzykuje z entuzjazmem przy strzelaninie i walce. Podczas jakiejś sceny bardziej porywającej, kilka osób unosi się i podsuwa się z całym rzędem krzesel bliżej do ekranu. W półmroku dostrzegam jęgotności, który położywszy w całej dłu-

gości nogi na krześle z poprzedniego rzędu i całkiem otwarcie paląc papierosa, rozmawia prawie na głos ze swą sąsiadką. Ręka czule przerzucona przez szyję...

Wtem film urywa się. Ciemności...

— Teee! Łysy, zapal gaaz! — ryczy na ciele kin siedzący opodal mnie młodzieniec, wyglądający na jakiegoś młodszego monterka.

Operator nie bierze sobie do serca tego wykrzykniku i po chwili, dobrze wykorzystanej przez publiczność ciemności, puszcza dalszy ciąg filmu.

Wreszcie porucznik marynarki wystrzelał już wszystkie naboje do zbuntowanych Arabów i nagadał się ze swym admirałem. Głośnik podłego gramofonu umilkł. Przed ekran wchodzi „Artysta Scen Polskich i Zagranicznych” i bohaterem głosem rozpoczyna śpiewać „Ay-Ay-Ay”.

Wspaniale śpiewał! Kiepuła szczeniaka przy nim. Ba! śpiewał nie dla byle jakiej publiczności! Przy piątem czy szóstym powtórzeniu słów: „Ay-Ay-Ay” tak wzruszył słuchaczy, że aż z balkonu ktoś mu zawtórował:

— Ajajaj!!!

Kino w śmiech. Tenoriko nie zraża się jednak i śpiewa dalej.

Po „atrakcjach” — które istotnie były dla nas atrakcją nielada, światło nagle gasnie. Na ekranie ukazuje się bez tytułu, bez żadnego napisu informacyjnego jakiś film. Chata wiejska, obora, potem miasto, jakiś pijak w dorożce, potem znów chata. Cóż to jest? Jakies twarze znajome... Zaraz... zaraz... Przecież to Wesolowski! Aha! To pewnie ów film polski, dawany jako nadprogram. Ale cóż to jest u licha? „Tajemnica przystanku tramwajowego”, czy „Na Sybir”? Na gwałt przebiegam myślą wszystkie filmy polskie, starając się domyśleć, co to może być.

Wtem napis:

— Młody pan Dulski wraca z libacji.

Ach! Więc jest! „Moralność Pani Dulskiej”. Ale jakież okrojona! Zdzieliat wana, pokrajana i poplepiana w stu różnych miejscach!!

Podziwiam niezwykłą pomysłowość Dyrekcyj Kina z dzielnicy Wolskiej. Dawa film bez tytułu, bez napisów wstępnych. Oto nowość niebywała! Od czegoż inteligencja widza? Niech się sam domyśli. A poza tem, co za frapująca niespodzianka! Jazda w nieznane.

Oj, w nieznane! W nieznane! Po kilkunastu scenach film się rwie. Potem b państwa Dulskich, i zaraz potem chłodny gdzieś z jakas trumienka. Zapala światło. Większość publiczności, sądząc pewnie, iż film skończony, wstaje i wychodzi. Wtem światło gaśnie i trumienka idzie jeszcze raz, tym razem zachód słońca, i duży napis: nie rozumieć.

Atmosfera w kinie jest tak policyjna, że swym sali niemal wypływam. ze swym znaczonej

Wracającego z wyprawy ocydacji, Wole, witają mnie koledzy z piwami zapytaniami:

— No i co? No i co?

— Z daleka Panowie — na na czoło. Odkryłem wspaniały się przed szawie, i to nie myślę, że rozrył spocach miasta! Broń Boże! Jąc żadnych nut tramwajem od Dworcowych do o-

— Cóż za film Pan tam?

— Ach — wspaniały fiszkozili też dam — i ślub był i auto szedł następ-

Koledzy patrzyli na mój dom leka- z zachwyty otwierają usi dopiero gdy Tak zostałem bohaterem wytyać. Był

„Królowa siedmiu mórz”.



Stosownie do tradycji każdego roku z końcem grudnia odbywa się w mieście Pasadena w Kalifornii uroczysty wybór „Królowej siedmiu mórz”. Wybranka, która zdobywa tytuł królowej siedmiu mórz zostaje bogato obdarowana przez ludność miasta i dźwizgi ten tytuł przez przeciąg całego karnawału. W tym roku królową wybrana została 19-letnia szarująca blondynka p. Smith.

kobiety z powiatu gliwickiego, której rodzina jedyna we wsi mówi jeszcze po polsku.

„Jakie to Niemce, kiedy nie poradzą mówić po niemiecku”.

Dawiej prawie wszyscy byli tu komuniści. Cieszą się hitlerzy, a jak przyjdą Polacy to będą Polakami, bo mają głęboko w sercu zakopaną Polskę. Ino kiedy przyjdą?”

Wszyscy widzą manifestacje mistrzowsko wyreżyserowane, defilady, pochody w wojskowym rygorze, barwne, teatralnie, pierwszorzędnie zrobione, widzą oddziały ćwiczące, mnoga ich ilość, myślą, że niema siły na świecie, która by zmogła i powiadają: „Co się będzie opierał, trza się poddać”. Bez oporu poddają się germanizacji. „Żyć w Niemczech, wszyscy nas biją, nie dła nas ratunku”. — Ten objaw jest groźniejszy i dzisiaj.

Związek Polaków” wyciąga siły, aby pisać serca ożywić, rozgrzać, rozniecić, a przed gasnącymi oczyma rozlać cel, że

„Cząstka całości wielkiego narodu,”

o otęgi i że ich wysiłki piera cała Polska. Również utrudniona. Szykany, rowokacje i tysiące — tysiące, aby każdy wysiłek polski zgnieć i wyczerpać.

Jeśli mieszkańcy bardzo lubią czytać polskie pisma, czynią to cichaczem, gdyż boją się prenumerować, aby nie narazić się na przesładowanie, żyją pod taką grozą, że boją się iść do świetlicy, chociaż przed dwoma laty po ulicach wsi urządzali polski zjazd i przyciągali z polskimi talerzami i pieśniami. Dzisiaj mocny duch przestępuje ich. „Nasza wieś zakopana, wszystko chcą wytepić”.

Czego potrzeba?

Tu na Śląsku jest złoty lud — opadał mi młody Ślązak — tylko pracy nim trzeba, zachęty i pokrzepienia. Jesteśmy bez obrony. Nochal mi zgruchotać, pójdzie skarga do komisji mieszanej i dadzą mi „satisfakcję”. Co mi z tego. Gdyby za jedną pałkę, która za nas spadnie, tam padło dziesięć pałek, gdyby za jedno nasze domostwo, tam padło dziesięć domostw, toby nastał porządek, poczuliby, że nas ktoś broni i nawoń nikt nie podniósł nas ręki. Niemcy mają na złosowanie dla każdego do 1. a dla nich twarda Spędził;

chaj nasz. Wódów, znających lud, zdecydował się na strastajacych z tego ludu. Jest Jan H. — tak mężna, tak ofiarna, ale jawni nara garść wobec żywiołu niej przy tej zacieklej walce o zachowanie przynależności narodowej, o uświadomienie go przed wynarodowieniem. Zdał się na pamięć h. strzelni opowiadanie, jakby syłał mi rękę, aby paść dalej i rodzić toczyliśmy budzić radość, krzepić na. Dzisiaj te w czas, aby te opowiadania z tego holend zgrabną ksi. chłopów można bardzo oprawie przy Książeczka z najsympatycznymi włości dla Polaków spotkać w z.

trudzących się tajemnic,

a podstawie tej lub owej prowadzi Niemcy do u.

padku. Jeden z nich mówił: „Teraz spada na nas tyle nieszczęść, ale to nie. Trzeba zaciąć zęby, trzeba pięść zacisnąć”. Musi się coś innego znaleźć. To cośmy przeżyli, to nie był koniec wojny, to był początek. To nie jest koniec zła. I teraz kara Boga musi spotkać wszystkich, co wynoszą Hitlera wyżej Boga i Hitlerowi służą więcej niż Bogu”. Odchodzi ludzie słabego ducha. To nie w naszych rękach, aby ich zawrócić. To nie jest czas stały. Musi przyjść taka chwila, która wszystko zmieni. Trzeba pracować wedle sił każdy i mieć w sobie radość polską i krzepić nią innych. Według przepowiedni królowej Saby i widzenia św. Jana — do Polski wrócimy.

„Polska tu będzie!”

Pod koniec tego reportażu, w którym mówiłem o tylu tragicznych zdarzeniach, potracam tyle bolesnych stron, w którym sygnalizowałem niebezpieczeństwo, aby zwołać na pomoc w walce, chciałbym wspomnieć o jednym wypadku, który w tej chwili urasta do symbolu, gdy patrzę na obecnie położenie Śląska.

We wsi NN. mieszkał gospodarz, twardy Polak, z dawnego pokolenia, krzepiący się „Psalterzem Dawidowym”, „Żywotami świętych”, „Biblią” — w tłum. Wujka. Niemcy żołnierze zniszczyli go w czasie powstania za pomoc dawana powstańcom, w niedługim czasie odbudował się bez niczyjej pomocy, jak mówił „z własnego trudu wykrawał każdą cegiełkę”. Później przesładowali go, szykanowali, mimo to nigdy nie zachwiał się, zawsze, gdy była potrzeba, okazywał polską gołębią mocnego, nieustraszonego serca. W ostatnim okresie rozszalałego terroru, kiedy Polacy byli niepewni życia, kiedy napady i pożary zdarzały się niemal na porządku dziennym i pod jego domostwo jednej nocy wroga ręka podłożyła ogień. Wiedzieli kto: żółta koszula, wiedzieli za co: był Polakiem. Sa-

Duch i ochota do duszy wstąpi. Przyjdzie brat do brata i nastąpi pojednanie ludzi. Jakże często starzy pytają się o Kraków. Znają go tak doskonale, choć nigdy w nim nie byli. Polska żyje wśród nich, sen o niej, a symbolem Polski potężnej.

Świętością legend uwieńczonej jest Kraków.

Stąd płynie krew w żyły zapomnianego ludu, ona bije w ich sercach i rozpłomienia je tem, czym jest życie: polską miłością. Tylko młodych serc przyjmujących i spragnionych tej miłości jest tak mało... Kraków jest krwią i ogniem tęskniących.

siedzi chcieli bronić. „Tamci” nie pozwolili zbliżyć się nadbiegającym z ratunkiem. Zabudowania spłonęły doszczętnie. Nie zostało nic.

Na drugi dzień, wczesnym rano wybrało się do niego grono działaczy polskich, aby pokrzepić go, podnieść na duchu. Przecież to był człowiek starszy, wypracowany, który w spokoju winien pędzić resztę znojnego, a tak owocnego życia. Każdy z jadących chciał w sobie znaleźć słowo, któreby odjęło brzemień nieszczęścia i zapaliło przed nim jasność pociechy. Ale każde ich słowo było jak zapalka gasnąca na wietrze. Zdawało się im, że znajdują człowieka złamanego, patrzącego z rozpaczą na ruinę, na zniszczenie dorobku swego życia, a może złośliwego i przeklinającego tę miłość, której służył, tę wiarę, w której sam gorząc skamieniał.

Zgorzeliśko jeszcze nie ostygło, tu i tam dymilo, czasem powiew przechodził, rozmiatał popiół, rozniecał lotne płomyki i sterty perzyn rozżarzały się w wielu miejscach. Zdaleka zobaczyli, że ktoś krztał się po zgliszczach, coś rozkopuje, przenosi. Poznali go. Ledwo ogień zgasił, jeszcze żar się tli, a on już przystąpił do pracy. Zbliżyli się

do niego, pocieszali, dodawali otuchy. W milczeniu podał rękę jakby zwęgloną, spieczoną, gorejącą i czarną. Nie słuchał pocieszeń, zaprzatnięty własnymi myślami. To, co go w głębi duszy nurtowało, wypowiedział głośno.

— Ano trza przy pomocy Bożej znów na nowo budować — zrobił szeroki krag po świecie poza stertą opalonych bierwion. — Czy wiecie co będzie?

Spojrzał w jego oczy rozgorzałe niezwykłą mocą. Myśleli, że będzie mówił o troskach powszedniego dnia, o niepewnym jutrze, o tych, którzy go tak straszliwie skrzywdzili, że może będzie wołał kary na nich za te nieszczęścia.

Milecza długo, patrząc w przestrzeń, jakby w mistycznym natchnieniu. Potem nabrał tchu do wielkiego wysiłku, aby wypowiedzieć prawdę swojej duszy radującej się, mocnej, głęboko wierzącej.

— Polska tu będzie... Zdawało się, że żar zatajony w zgłiszczach domostwa, rozpalil wargi, i twarz stanęła w płomieniach wielkiego słowa. I dokończył z niewzruszoną mocą.

— „Ino... ino... oni stamtąd muszą pomóc...” Wszystkie wyrazy pociechy, jakie tamci przywieźli dla niego, stały się prochem i popiołem wobec tego ognia wewnętrznej prawdy i wiary. Chłop uśmiechał się do dalekiej zjawy. Usta wciąż jaśniały jednym słowem, pełnym świętości:

— Polska. I dzisiaj, gdy kończą swe różnorakie wrażenia wielkich uniesień i głębokich zalemań, widzę na zgliszczach, na obszarach, gdzie ginie mowa polska a zostaje martwa nazwisko tego upartego chłopca i słyszę głos idący z głębin polskiej ziemi.

— Polska tu będzie. Walka trwa, z której musi wyjść zwycięska, zahartowana w odwiecznych walce polska dusza. Musi jednak przyjść pomoc, którąby wsparła, którąby przed oczyma gasnącymi, przed oczyma zbolełymi rozplamieniami wielkie słowo: P O L S K A.

Wszyscy muszą się zjednoczyć w tym ogromnym wysiłku.

Niema czasu na miłość — głosuję za przyjaźnią!

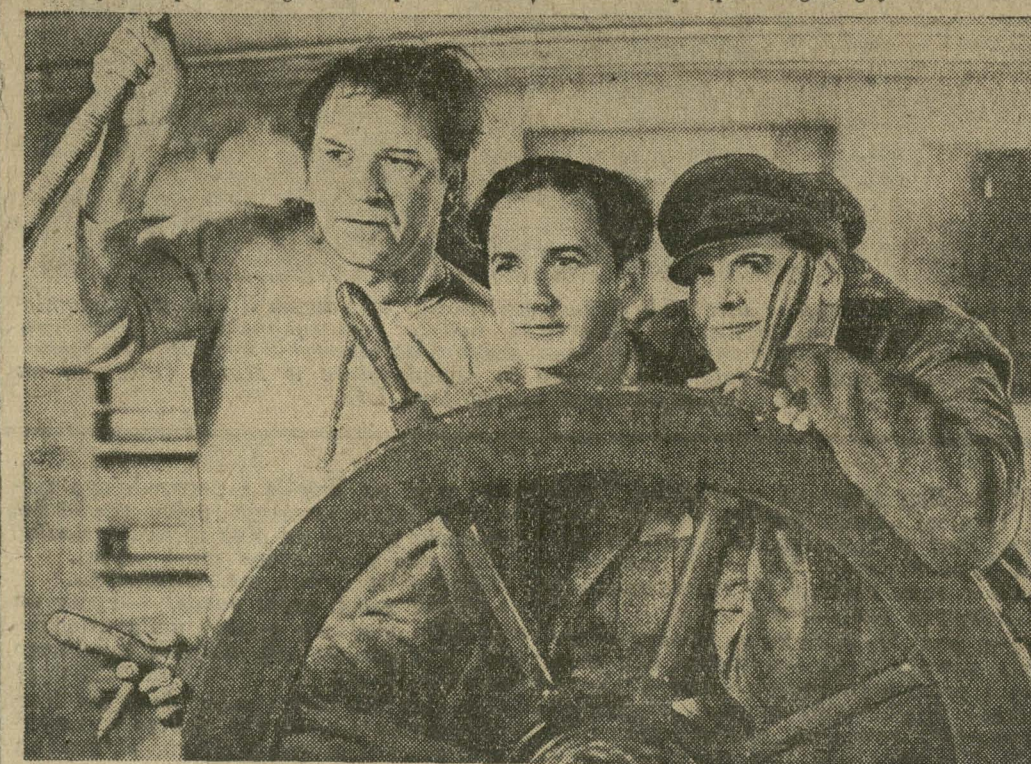
Napisała Maria Dressler, słynna gwiazda filmowa.

Copyright by J. K. C. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Hollywood, w grudniu. Powiedzcie, kto z własnej, nieprzymuszonej woli chciałby się zakochać? Miłość jest wielką rzeczą i bardzo przyjemnie jest o niej mówić, czytać, lub pisać. Czemże byłoby całe kino bez miłości? A jednak pomimo tego nie nie potrafi mnie

Jeżeli poczyną się gdzieś jakaś akcja o motywach nieegoistycznych, to musi się to dobrze skończyć. Im więcej człowiek ze siebie daje, tem więcej otrzymuje.

Lepiej jest wstać się w cudze położenie, aniżeli potępiać kogoś, gdyż nikt nie wie,



Maria Dressler (na prawo) i głośny Wallace Bery (na lewo) w nowym filmie morskim.

skłonić do przeżywania raz jeszcze udręk i bólów, zmartwień i żalów, jakie każda miłość ze sobą przynosi!

„Słodkie lat szesnaste” — to wiek nader miły. Cieszę się, że przeżyłam radości i upojenia tego wieku. Jak jednak jestem wdzięczna losom, że te słodkie upojenia... już minęły. Ledwie ukończyłam 16 lat, gdy po raz pierwszy się zakochałam. Być może, że lepiej, iż przyszło to tak wcześnie, ponieważ zahartowała się na dalsze „kontakty” ze światem.

Pierwsza miłość.

Byłam poprostu porażona jak piorunem, gdy człowiek, który tyle opowiadał mi o miłości — przepadł pewnego dnia jak kamfora. Nie potrafiłam pracować dłużej w tem samem biurze i opuściłam swe stanowisko. Jednakże nie popadałam w rozpacz. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego to mój adorator uciekł i co to znaczy tajemnicze słówko: „być pocłagajacą dla mężczyzny”? Gdzie leżał mój błąd? Czego brakowało? Zaczęłam studiować ludzi. I niebawem skomponowałam sama dla siebie następujące przykazania:

„Nigdy nie wnoś swolich smutków do życia drugich... Uśmiech i dobre słowo ma większą siłę kułona, niż dolar...”

jak postąpiłby w pewnych nieznanych mi warunkach”.

Gdy sobie przypominę jak bardzo byłam nieszczęśliwa w czasie swego pierwszego przeżycia miłosnego, gdy sobie przypominę o bólach i rozczarowaniach, chce mi się śmiać z tej małej Marji — śmiać i płakać zarazem! Jakże wszystko było dla mnie trudne, jak świat cały nieprzyjazny na skutek moich gwałtownych reakcji. Radości moje i smutki powiększały się tysiącokrotnie, a powrót do normalnego życia był dla mnie tragedją. Jakże niespokojnie czekałam na listonosza, spodziewając się listu, który czasem przychodził, a czasem — nie. Jakże pokornie słuchałam słów, wychodzących z ust mego ukochanego, słów, które wydawały mi się perłami mądrości? Jakież udręki zazdrości przeżywałam wtenczas?

Wszystko minęło.

Bogu dzięki, wszystko to minęło. W miejsce tych szaleństw mam dzisiaj przyjaciół ludzi, która znaczy dla mnie więcej, aniżeli niezdrowe podniecenie miłosne. Jakże miło jest myśleć, że gdziekolwiek się ruszę, mam tłumy przyjaciół, że wszędzie witają mnie radosnym uśmiechem. Wiele z moich dawnych przyjaciółek powychodziło z małżeństw i rozsiadło się po całym świecie. Moja dawna powiernica Lady Colebrooke ma wille w Pa-

ryżu, piękny pałac w Wenecji i pałac w Cannes. Pałac ten stoi na posiadłościach rodziny Garrahondy, gdzie to kiedyś przebywał jeszcze król Edward angielski. W Wenecji jestem gościem pani de Robilant, która dba zawsze o to, aby gondola, którą wyjadzę, była najmiłszą. Przyjaćciółka moja mieszka jak królowa w pałacu, w którym kiedyś marzyli zakochani w sobie Browningowie, para poetów angielskich. Dom ten dzisiaj przypomina muzeum, podobnie jak i pałac Orsinich, gdzie mieszka inna z moich przyjaciółek.

Gdy nie korzystam z gościnny moich bogatych znajomych, unikam wielkich i gwarnych hoteli. Zatrzymuję się w niewielkich pensjonatach i rozkoszuję się gościnnością Włochów. Prostota życia włoskiego jest dla mnie balsamem po nerwowej wojnie życia amerykańskiego. Nawet jeżeli nie rozumiem języka narodu, u którego chwilowo przebywam, to potrafię zrozumieć język jego muzyki i zatonać w rytmie jego życia...

Od czasów mojego wczesnego dzieciństwa pozostała mi żyłka cygańska. Ojciec mój był muzykiem o bardzo porywczym temperamencie i lubił włóczyć się z miasta do miasta. Nigdzie nie zagrażał długo miejsca i te włóczęgowskie skłonności przelelał na mnie. Nic więc dziwnego, że gdy stałam się sławną artystką, to zaraz miasto Coburg w Kanadzie ogłosiło, że pochodzi właśnie z murów miasta Coburg. Zaraz potem ogłosiło protest miasto Toronto, następnie Lindsay, potem Saginaw, Bay City i Findlay w stanie Ohio. Wszędzie tam bowiem włóczyłam się z moim ojcem. Wspomniane miasta żarły ze sobą przez długi czas, któremu przypada honor „wydania mnie na świat”.

Przygoda z hotelarzem.

Lata mojej młodości nie były bynajmniej słodkie. Jeżdżąc z kompanją teatralną, musieliśmy dbać o to, ażeby nie być narażone na zaczepki. Dlatego też (a trochę i przez oszczędność) pacyliśmy w trójkę z koleżankami, gotowe na odparcia ataków. Pewnego dnia właściciel hotelu obdarował mnie pięknym osobnym pokojem. — Przyjechałam ten dar, ale gdy wieczorem pożegnawsy się z koleżankami, wszedłam do swego apartamentu, ujrzałam, że właściciel hotelu czeka tam na mnie. Z pomocą moich koleżanek wyzyskałyśmy jego miłość i zastanawiać się zaczęłyśmy nad sposobem zemsty na tym panu.

Oświadczyłam butnie, że nie zapłacimy rachunku hotelowego i że to będzie najlepsza zemsta. Zachęcałam moje koleżanki, ażebyśmy rano uciekły pociągami i wystrzeliły właściciela na dudka. Jakoż istotnie wymknęłyśmy się rano z hotelu i uciekłyśmy pociągami. Ogromnie zadowolone jechałyśmy, rozprowadzając, jak to się nam udało nasza zemsta.

Nagle przez wagon przeszedł jakiś mężczyzna i zapytał się głośno: „Czy jest tu Maria Dressler?” Nie potrafiłam się ukryć i zawołałam: „Jestem!” Na to przybył oświadczył, że jest szeryfem i że chce nas zaaresztować za niezapłacenie rachunku. Zemsta się nie udała...

dobrze, a co złe. Oczywiście odporniejsza jednostka wyjdzie w górę, mniej odporna stoczy się...

Tęsknota za własnym domem.

Gdy mija upojenia swobodą, przychodzi na dziewczynę tęsknota za własnym domem i wtedy dopiero zaczynają się poważne kłopoty. Dziewczyna gwałtownie szuka powierników i przeważnie zwierza się osobom niewłaściwym. Powoli dopiero należy rozumieć na czym polega prawdziwa przyjaźń i zaczyna cenić ludzkie oddanie. Sentymentalizm dziewczęcy przepada.

Nie chcę bynajmniej pomniejszać tych wszystkich przeżyć i emocji młodzieńczych, pełnych szlachetnego entuzjazmu. Uważam te przeżycia za wielkie, niemniej jednak sądzę, że należy dążyć do ich ograniczenia i do wczesnego poznania się na walorach przyjaźni.

Od historycznych zachwytów dla naszego ideału, od pościgu za księciem z bajki przychodzimy powoli do zrozumienia wartości zdrowej i spokojnej przyjaźni, posiadającej swój romantyczny koloryt w większym może stopniu, aniżeli upojenie miłosne. Gdy lata mijają, przyjaciele stają się coraz cenniejsi. I tych właśnie oddanych spokojnych przyjaciół nie oddałabym za najbardziej romantycznych kochanków świata.

Dlatego głosuję za przyjaźnią, a nie za miłością.

Testamenty dziwaków.

Kraków, w styczniu.

(mb) Dziwakiem pozostaje człowiek przez całe życie i nie go nie zmienia, jeżeli z dzwaczem usposobieniem przyszedł na świat. Podobnie jak świeca przed zgaśnięciem rozświeca najjaśniejszym płomieniem, tak i dziwactwa ludzkie występują w najbardziej groteskowej formie w ostatniej woli.

Tak np. w Ontario zmarł jakiś dziwaczny milioner, który nie pozostawił spadkobierców i cały swój majątek, wynoszący 6 milionów dolarów, zapisał tej kobiecie w Ontario, która w ciągu 10 lat wyda na świat największą ilość żywych dzieci...

Testament wręcz przeciwny naturze Anglików pozostawił pewien fabrykant angielski. Zapisał on swojej jedynej córce majątek, wynoszący na polską walutę około 50 milionów zł., z tem jednak zastrzeżeniem, że nie wolno jej trzymać koni wyścigowych, ani też brać udziału w wyścigach w jakiegokolwiek formie. Widocznie biedak zrobił bardzo przykre doświadczenia w tym kierunku!

Inny dziwak angielski, który rozwiódł się z żoną i po rozwodzie dorobił się majątku, zapisał żonie w testamentie jednego szylinga oraz rozbity szklankę na poncz, którą zapominał zabrać z domu. W okrucieństwie prześcignął go jego również rozwiedziony krajan, który swej niegdyś ukożanej żonie zapisał 3 i pół pensa na zakupno — stryczka!

Czytaliśmy już niejednokrotnie o dziwacznych, zasuszonych Amerykankach, które zapisywały całe swoje majątki psom i kotom. Natomiast wrzusa wiadomość o pewnym starym wieśniaku, który rzekł się majątku na rzecz dzieci i źle na tem wyszedł. W obawie o swojego mulara, do którego był bardzo przywiązany, zatrzymał na swoją wyłączną własność tylko łake, którą zapisał na użytek zwierzęcia, aby przy jego dzieciach nie cierpiało głodu.

Pewien analfabeta angielski, któremu brak sztuki pisania i czytania dał się w życiu dotkliwie we znaki, nie przeszkodził jednak w zrobieniu wielkiego majątku, zastrzegł się, że jakkolwiek przeznacza majątek swoim wnukom, to jednak tylko pod tym warunkiem, jeżeli poprzestaną na nowej sukni co dwa lata i na nowym płaszczu co trzy lata.

Prawdziwą sensację wywołał testament bogatego inwalidy angielskiego Artura Legga, który całą swoją fortunę pozostawił wdowie po swoim przyjacielu — pod tym jednak warunkiem, że przez pamięć dla niego zatrzyma aparat telefoniczny do końca życia. Legg był mianowicie sparaliżowany i przeważnie telefonicznie podtrzymywał przyjacielskie stosunki ze swoim przyjacielem i jego żoną.

Szkoda, że niepodobna być rekordzistą po śmierci. W przeciwnym razie ubiegający się za rekordami Amerykanie wyznaczyliby napewno nagrodę dla tego dziwaka, który zdobędzie się na rekord oryginalności w zredagowaniu testamentu...

Alchemicy nie zawsze się mylili.

Napisał Th. Epailly, znakomity farmaceuta francuski.

Copyright by „I. K. C.“
Wszelkie prawa zastrzeżone.

Paryż, w grudniu.

Nie mają racji ci ludzie, którzy wyśmiewają się z doświadczeń naszych przodków. Wiedza dzisiaj wykaże, iż absurdem jest śmiać się z prób alchemików, którzy zbierali tajemnicze rośliny, albo też poszukiwali rozmaitych tajemniczych właściwości w świecie minerałów. Przeciwnie doświadczenie nauki dzisiejszej coraz bardziej potwierdza rozmaite próby alchemików.

Zbierali oni rośliny, aby z nich fabrykować rozmaite leki. I oto epoka dzisiejsza wraca do leków roślinnych, a zbiór roślin leczniczych stanowi poważny przemysł. Dzisiaj wiemy, że są pewne sezony, które sprzyjają takim, lub innym roślinom. Starzy autorzy mieli rację, kiedy mówili, że każda roślina ma swój specjalny okres i specjalne warunki, które sprzyjają jej rozwojowi. Wystarczy powołać się na takich alchemików, jak Porta, Baume, Boerhave i innych.

Doświadczenie poucza nas dalej, że również i niektóre okresy dnia są pomyślniejsze dla siły leczniczej rośliny, niż inne. Wiadomo dobrze, że brzoskwinia ma inny smak, jeśli zrywa się ją o świcie, a inny, jeżeli zrywa się ją po zachodzie słońca.

Kiedy zbierać rośliny.

Niektórzy autorzy alchemicy podali ściśle przepisy, jak zbierać dane rośliny o świcie, wtedy, kiedy rosa z nich jeszcze nie obeschła. Słynny Paracelsus twierdzi, że najlepszym czasem, czyli tzw. „balsamicum tempus“ jest moment tuż przed wschodem słońca. Wszyscy alchemicy zgadzają się na to, że należy zbierać rośliny lecznicze w okresie pogodnym i spokojnym.

Każda roślina ma swoje okresy największej „sily“. Jedna na wiosnę, druga w okresie pełnego kwitnienia, inna znowu w okresie wzrostu łodygi. Rośliny, należące do rodziny krzyżowej w okresie wzrostu wykazują powiększenie się soli alkalicznej i potasu. We wzroście roślin gra ogromną rolę położenie księżyca, przyczem najpomyślniejszą ma być faza, kiedy księżyc powiększa swą tarczę, natomiast należy unikać zbierania roślin leczniczych po ostatniej kwadrze księżyca. Każda roślina ma według alchemii swoją specjalną planetę i w okresie tej właśnie planety trzeba ją zbierać. Promienie Marsa i Saturna są uważane za złe.

Wilgotność powietrza gra również ogromną rolę. Właściwość rosy była dawno już znana i dziś jeszcze układa się na trawach bieliznę do wybleśnienia. Rosa bowiem razem z księżycem, wydzielaającym promienie ultrafioletowe, musi mieć działanie oksydujące.

Dlaczego rośliny leczą.

Studja, jakie prowadziłem z dziedziny alchemii średniowiecznej, przekonały mnie, że wyciągi z roślin, czyli tzw. kwintescencje musiały mieć niewątpliwie działanie dobroczynne, a może w wielu wypadkach lepsze, aniżeli produkty chemiczne, używane dzisiaj. Jeżeli dzisiejszy chemik chce wydobyc z rośliny alkaloidy, to często przystępuje do tego w sposób niewłaściwy, ponieważ zasady i kwasy, używane w tym procesie przez chemika, zmieniają stan istotny leku, zawartego w roślinie.

Dlatego należy dążyć do tego, ażeby lek prze-

szedł z rośliny w stanie nienaruszonym do jakiegoś płynu oleistego, tłustego. Owe ciecze oleiste mają tę zaletę, iż pozwalają skórze przejąć i zaabsorbować lek. Rozmaite organy naszego ciała przeniknięte być mogą dobroczynnym lekiem, jeżeli wetrze się lek zawarty w tłustym płynie w skórę. Lek zawarty w tego rodzaju materji tłustej, nie ulega zmianie i przechodzi całkowicie w organizm. Lekami roślinnymi można leczyć bardzo wiele schorzeń organicznych naszego ciała. Reumatyzm, rozmaite wyrzuty skórne, pewne niedomagania płucne dają się niewątpliwie leczyć tego rodzaju naturalnymi lekami. Organizm musi zaasymilować leki i powoli przyjąć do siebie.

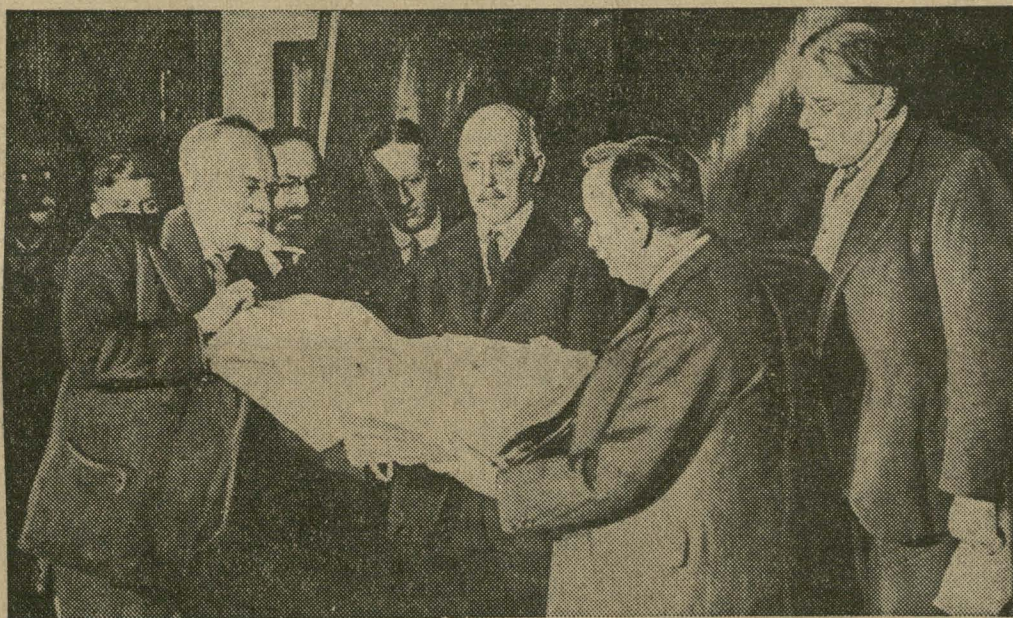
Powrót do medycyny przodków

W bardzo wielu wypadkach medycyna wraca do metody absorbowania leku nie przez zażywanie do wewnątrz, ale przez absorbcję tego leku przez skórę.

Jak widać więc z tych krótkich uwag, metody stosowane przez naszych przodków nie były bynajmniej absurdalne i śmieszne. Oparte one były na kontakcie z naturą i głębokiej, wiekowej obserwacji. Z punktu widzenia naukowego obserwacji tych odrzucić nie możemy, ale przeciwnie — powinniśmy z jak największą pieczą i starannością badać owe zapiski i przepisy, szukając w nich sensu i logiki. Wielowiekowe doświadczenie nie może być wyssane z palca, ale przeciwnie — jest wynikiem wielu obserwacji i wielu prób.

Dlatego medycyna współczesna coraz bardziej interesuje się leczeniem średniowiecznym, opartem na lekach roślinnych.

Najstarsza biblia świata.



Brutyskie muzeum w Londynie powiększyło swe zbiory nader cennym nabytkiem: egzemplarzem najstarszej biblij na świecie, pochodzącej z 4-ego stulecia, a będącej ongiś w posiadaniu ostatniego cara Rosji. Biblia pisana na pergaminie z antylopy

odkryta została w roku 1853 przez pewnego uczonego w klasztorze św. Katarzyny na górze Sinai. Jest ona oszacowana na 100 tysięcy funtów. Na zdjęciu zarząd muzeum z cennym nabytkiem.

Armja, składająca się z 6 żołnierzy i 5 oficerów.

Andorra, w styczniu.

(mb) Mała rzeczpospolita Andorra (złożona z 30 wiosek o 5240 mieszkańców), zawdzięczająca swoją egzystencję polityczną odwiecznej rywalizacji między Francją a Hiszpanją, postanowiła utworzyć własną armję dla strzeżenia granic. Lilipucie państewko będzie miało równie lilipucijską armję! 6 żołnierzy i 5 oficerów, stanowiących sztab generalny. Jedynie na przeciąg kilku tygodni w roku zamienia się w rzeczywistych synów Marsa, a mianowicie podczas ćwiczeń pospolitego ruszenia, do którego należy każdy obywatel Andorry od 18 do 45 roku życia. Milicjanci muszą zaopatrzyć się obowiązkowo w karabin, 24 naboje, pół kilograma czarnego prochu strzelniczego i trzy kawałki krzemienia. Zbytecznie szukać w armji Andorry armaty, lub karabinu maszynowego. Wystarczy im karabiny, wycofane z obiegu w całej Europie, lecz poświęcone od stu lat andorską tradycją.

Sześciu żołnierzy stałej „armji“ Andorry jest powołanych z sześciu okręgów, z których składa się małeńka rzeczpospolita. — Główny dowódca andorskiego wojska został wybrany głosowaniem przez cały naród. Poprzednio był z zawodu popedzaczem o-

słów, prócz tego sędzią pokoju. Krają o nim pogłoski, że swój majątek zdobył przemycaniem tytoniu przez granicę. Nie jest pod tym względem wyjątkiem, gdyż cała ludność Andorry czerpie swe dochody z tego zakazanego źródła.

Pozostali czterej oficerowie tworzą właściwy sztab generalny, którego dwóch członków mianuje prezydent republiki francuskiej i drugi zwierzchnik Andorry, biskup z Urgel, dwóch zaś wybierają mieszkańcy 6-ciu okręgów. Według dodatkowego paragrafu konstytucji andorskiej mobilizacja kraju ma być przeprowadzona w ciągu dwóch godzin w ten sposób, że jeden z oficerów sztabowych objeżdża sześć gmin Andorry i czyta rozkaz, brzmiący następująco: „Na ramię broń i chodźcie za mną!“

Na guzikach mundurów żołnierzy wytłoczony jest napis: „Tknij mnie, jeśli masz na to odwagę!“ Zresztą napis ten jest powtórzeniem starego motto Andorry, datującego się z r. 819, gdy mała rzeczpospolita istotnie stawiała czoło swym dwóm potężnym sąsiadkom. Od tego czasu, to jest od panowania Karola Wielkiego, państewko nie prowadziło ani jednej wojny, lecz dostarczyło wielu dzielnych wojowników przeważnie armji francuskiej.

na prohibicję, mimo, że prasa amerykańska nie poświęca już, jak przedtem, długich szpalt opisom walk ulicznych pomiędzy bandami gangsterów, w centrum Chicago, to jednak „beztroski“ bandytyzm nie zagiął bynajmniej w kraju wolności i dolara.

Na firmamencie zbrodniczości amerykańskiej weszła nowa gwiazda. A chociaż narazie w porównaniu z takim Al Caponem nowa ta gwiazda jest tylko „małym człowiekiem“, to jednak czyni jego wystarczą ją zupełnie na to, aby trzymać ludność w podnieceniu i w panice.

Nowym tym bandytą, który zaczyna interesować sobą opinię publiczną w Ameryce, jest John Dillinger, zwany poułarnie „postrachem Indjany“.

W przeciagu krótkiego czasu człowiek ten dokonał całej serii tak wielkich przestępstw, iż — rzecz zrozumiała — skupił dokoła siebie powszechną uwagę.

W roku 1932 John Dillinger został wypuszczony z państwowego więzienia w Indjanie, w którym odsiadywał karę 9-ciu lat za zuchwały napad rabunkowy. Przeniósł się wówczas do Ohio, gdzie zaczął „specjalizować się“ w rabunkach bankowych. Zaareztowano go niebawem, lecz zdołał szybko uciec z więzienia.

Po tem przykrem doświadczeniu John Dillinger przeniósł się znowu na znajomy sobie grunt Indjany. I wkrótce skupił dokoła siebie całą bandę towarzyszy, przed którymi drży obecnie północna i środkowa część Indjany. „Pochód“ Dillingera poprzez kraj odbywa się z błyskawiczną szybkością, niby obrazy na taśmie filmowej, tak, że policja nie jest w stanie „nadażyć“ wyczynom tej bandy. John Dillinger sieje postrach w całym kraju, gdzie tylko się pojawi. Władze wyznaczyły

10.000 dolarów za jego głowę.

lecz do tej pory nikt jakoś nie ma ochoty, ani odważy na zdobycie tych pieniędzy. Zdarzało się już niejednokrotnie, że kula rewolwerowa tego czy owego policjanta musnęła głowę bandyty, nie wyrządzając mu jednak żadnej szkody. Można by powiedzieć, że John Dillinger jest odporny na kule, a raczej ściślej mówiąc, odpornym jest jego auto, w którym stale udaje mu się umykać przed ręką sprawiedliwości.

Aż pewnego razu zdawało się, iż szczęście uśmiechnęło się do policji, która dowiedziała się, iż Dillinger ma „odwiedzić“ w Chicago pewnego lekarza, przy Irving Park Boulevard. Policja dowiedziała się nawet dokładnie o dniu i godzinie, w której ta „wizyta“ bandyty miała nastąpić.

Policja z Indjany zwróciła się do policji chicagowskiej z prośbą o pomoc. W ten sposób 16-tu policjantów w czterech samochodach miało ścigać bandytę. A tymczasem zdarzyło się coś dziwnego, co nie rzuca zbyt jasnego światła na armję policji na Ameryki. Dillinger zgodnie ze swym programem punktualnie o wyznaczonej godzinie pojawił się w swem aucie w towarzyszywie swej ówczesnej przyjaciółki, oraz adjutanta, który miał obsługiwać

zmontowany w samochodzie karabin maszynowy.

Samochód bandyty zatrzymał się przed domem lekarza. Dillinger wkroczył spokojnie do tego domu, nie doznając żadnych przeszkód ze strony wyznaczonych do obłąkania go policjantów.

Ci sami policjanci nie przeszkadzali też w tem, że John Dillinger wyszedł następnie z tym samym spokojem z domu lekarza i wsiadł do swego auta. I dopiero gdy odjechał, próbowano go „schwytać“. Był

Za duszę śp.

**ELEONORY
ŁAKOCIŃSKIEJ**

jako w czwartą bolesną rocznicę śmierci — odbędzie się we środę dn. 3 stycznia 1934 r. w Bazylice OO. Franciszkanów, w kaplicy M. Boleskiej Bolesnej, o godz. 9-tej rano

MSZA ŚW.

o czem zawiadamia
7155k

Rodzina.

Nowy „król bandytów“ chicagowskich szaleje...

Chicago, w grudniu.

(z) Mimo najlepszej woli nie można stwierdzić, iż stosunki w Stanach Zjednoczonych pod względem bezpieczeństwa ule-

gły wielkiej zmiany na lepsze od chwili, gdy „król bandytów“ Al Capone znalazł się, jak wiadomo, pod kluczem.

Mimo, że wypowiedziano wyrok śmierci



Karty
do gry
„Piatnika”

są na-
lepsze
i na-
irwalsze

to, rzecz prosta, krok zupełnie fałszywy. Ciężkie auto Dillingera spotkało się wprawdzie po drodze z czterema samochodami policyjnymi, te jednak „nie daly mu rady”. Karabin maszynowy, umieszczony we wnętrzu auta bandyty, funkcjonował sprawnie: w pierwszym, scigającym Dillingera aucie podziurawił kulami gumy, w drugim zranił parę osób, wobec czego policja zaprzestała pościgu. Dillinger zniknął jak kamfora, a temsamem zniknęła nadzieja 10.000 dolarów, które można było zarobić przez schwytanie bandyty.

Zaraz nazajutrz w Indianie dokonano dwu napadów rabunkowych na banki. Sprawcą tych napadów był niewątpliwie Dillinger i jego banda.

I w dalszym ciągu policja jest bezsilna wobec tego „postrachu Indiany” i czekać będzie musiała niechybnie długo na drugą taką pomyślną okazję schwytania bandyty, okazję, z której nie potrafiła skorzystać.

Co dzień niesie?

2

Styczeń

Wtorek

Im. Jezus

Słowiański: Strzeżysława

Ewangelicki: Abła i Seta

Grecko-kat.: 20 Ilnatyja J.

Kalendarzyk astronomiczny:

Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Przybyło dnia	Wschód księżyca	Zachód księżyca	Faza księżyca
7:45	15:35	7:50	1m	17:2	8:59	

Ziemia przechodzi o godz. 11-ej przez periheljum.

—080—

Sylwester i Nowy Rok w Krakowie.

(s) Stary rok runął i zwał się w otchłanną czeluść. Nie żałowano go, gdyż nie dał on bynajmniej do tego powodu. Dzień Sylwestrowy wobec tego, że przypadł on w ubiegłym roku na niedzielę, zaczęto święcić już od rana. W godzinach wieczornych świątynie krakowskie zapelnily się tłumami pobożnych, którzy przyszli złożyć Bogu dziękczynienie za szczęśliwie przebyty rok. Po niesporach i kłopotach odbyły się wewnątrz murów kościołów procesje przy chórze pieśni kolendowych. Koło godz. 10-ej wieczorem lokale restauracyjne, kawiarnie, kluby i sale zabawowe poczęły wypełniać się publicznością, która niemieckim zwyczajem przyszła witać nadechodzący Nowy Rok. Również wypełniły się teatry i kina. Przez cały dzień na ulicach i w lokalach publicznych zbierano datki na cele Pogotowia Ratunkowego. Krakowianie zdający sobie dokładnie sprawę z działalnością tej instytucji nie szczędzili datków, jakkolwiek nie spędyli się one tak hojnie jak jeszcze za przedostatniego Sylwestra.

Nowy Rok, o którym niewiadomo co nam przyniesie, witano przy zgaszonym świetle wśród wiatów i wzajemnych uścisków. Kielichy wina, którymi za dobrych czasów witano niemowlę noworoczne, zastąpiły kieliszki z monopolówką, która dodawała ochoty do zabawy i pozwoliła na krótki moment zapomnieć o przeszłych i przyszłych troskach. Tu i ówdzie zabawa sylwestrowa przeciągnęła się do godzin rannych. Przeważnie jednak lokale poczęły pustoszeć z wybiciem godziny 3-ej nad ranem.

W dniu noworocznym, w którym obchodzimy uroczystość Odrzeczania kościoły znowu w godzinach przedpołudniowych zapelnily się wiernymi. W godzinach popołudniowych Rynek, zwłaszcza linia A—B zaroiła się Krakowianami, którzy spacerowali, niezważając na przynębiającą aurę, którą obdarzył nas zarówno dzień sylwestrowy, jak i dzień noworoczny. W godzinach popołudniowych ruch uliczny poczęł słabnąć, by wzrosnąć na siłę znowu wieczorem.

O ile mamy wierzyć starym prognostykom, które przecież się sprawdzają, czego cieniem ostatnia „Barbara po lodzie, a Boże Narodzenie po wodzie” rok, który rozpoczął swoje panowanie niezbyt dobrze się zapowiada. Jedno bowiem z przypowieści ludowych powiada:

Nowy Rok pogodny — zbiór będzie dorodny.

A jak mglisty — to go zjedza glisty. Dzień noworoczny istotnie był zamglony, a więc niebardzo pocieszający horoskop. Daj Boże, żeby w tym wypadku prognostyk ten się nie sprawdził.

Oba ubiegłe dni świat minęły spokojnie, o czym świadczy zarówno kronika pogotowia ratunkowego, jak i policyjna, co notujemy na innym miejscu.

Wielka powódź w Ameryce.



W zachodniej części stanu Waszyngton katastrofalna powódź zniszczyła wiele mostów i torów kolejowych. Na zdjęciu zniszczony most i tor kolejowy pod Tacoma.

Co mówi publicysta niemiecki o ministrze Becku.

W sześciu artykułach znany pisarz niemiecki Sieburg, pisanych świetnie pod względem stylistycznym, syntetycznie ujmujących głównie zagadnienia życia polskiego, ogłoszonych w „Frankfurter Zeitung” zdał sprawę z polskiej rzeczywistości. Niektóre idee Sieburga już cytowałem na szpaltach „I. K. C.”, obudziły też one wielkie wrażenie zarówno w Polsce, jak i zagranicą.

W niedzielnym numerze „Frankfurter Zeitung” Sieburg kontynuuje swoje wrażenia z Warszawy dużym reportażem p. t. „Pułkownik Beck i jego polityka zagraniczna”.

Beck, zdaniem Sieburga, jest postacią, która obok Piłsudskiego najbardziej w Polsce może interesować. „Jest to zapewne jeden z najbardziej fascynujących mężów stanu Europy. Człowiek to zupełnie innego pokroju aniżeli Piłsudski. Pogardliwe znużenie i elegancki sceptycyzm Marszałka są mu zupełnie obojętne. Jakkolwiek tak bardzo jest niepodobny do swego wielkiego mistrza, to jednak pod niejednym względem może on uchodzić za jedynego człowieka, który przejmie na siebie legendę. Beck jest człowiekiem o wielu możliwościach. Może pewnego dnia siądzie, żeby napisać książkę, a może obejmie dowództwo korpusu, może mu też podoba się raczej wydrapać się na najwyższy szczyt świata — wreszcie ma też w sobie możliwość, żeby zostać całkiem zwyczajnym prezydentem polskiej republiki”.

Beck cieszy się największym zaufaniem Piłsudskiego — zdaniem autora — a przynajmniej należy do tych kilku ludzi, z którymi on rozmawia, „Niekiedy wyjeżdża nocą potajemnie do Belwederu i całej go-

dziny spędza na rozmowie z tajemniczym starem. Polityka w Polsce jest obecnie przeniesieniem legendy Piłsudskiego w życie publiczne. Człowiekiem, który jeszcze z największą pewnością w polityce się orientuje, jest Beck i jemu to właśnie udaje się tę legendę raz po raz zamienić na jasną i uchwytą politykę zagraniczną. To nadaje jego działalności pewność i aurytety”.

W dalszym ciągu Sieburg omawia poszczególne chwyt polityczne Becka. Uważa, że było ze strony polskiej polityki rzecz w wysokim stopniu rozsądna, iż ta Polska, leżąca między dwoma największymi dynamizmami świata, potrafiła znaleźć swoją własną linię polityczną, niezależnie się dosyć znacznie od Francji, nie zrywając oczywiście sojuszu wojskowego.

Ten sojusz bowiem zdaniem autora niemieckiego, jest z roku na rok coraz niejaśniejszy. „Czy naród francuski rzeczywiście jest gotów wziąć strzelbę na ramię, ażeby rozwiązać konflikt gdański, czy „korytarzowy”, albo jakiegoś wypadki na Ukrainie? Wartość tego sojuszu wojskowego leżała w ideach, które nazywamy naszymi: Wersal i Genewa. Przez rozluźnienie stosunków z Francją Polska zyskała niezmiernie wiele na samodzielności i pewnością siebie. Dzisiaj Polska czuje się znacznie silniejsza w posadach niż kiedykolwiek indziej. Armia polska jest w stanie wypełnić dziś najważniejsze zadania bez obecnej pomocy. Półtora roku temu jeszcze tak nie było. Beck jest tym człowiekiem, który temu krajowi nadał na mapie europejskiej wyraźne kontury...”

Paroch, który burzy zgodę i judzi w parafii.

Ze Lwowa donosi (C): W powiecie bór-breckim we wsi Briniec Zagórne prowadzi prowokacyjną działalność antypolską gr. kat. paroch Teofil Bemko. Działalność ta budząca oburzenie nie tylko w społeczeństwie polskim, ale w rozważniejszej części ludności ukraińskiej daleka jest od wznośnych hasel „akcji katolickiej” szerzonej wśród młodzieży ukraińskiej przez duchowieństwo podwładne ks. metropolity Szeptyckiego.

Oto grozą przejmujący obrazek „katolickiego postępowania” wychwanka ks. prałata Kunickiego przypominający żywo pokutkiego duszpasterza ks. Wasylina, oscylującego stale dzięki swoim wyczynom między wzięciem a probostwem.

Z inicjatywy zarządu gminy, w skład którego wchodzi Polacy i Ukraińcy zorganizowano w Brinicach Zagórnych ochotniczą straż pożarną, do której wstąpiło oprócz kilku Polaków również pięciu Ukraińców. Możliwość istnienia skromnej platformy współzycia polsko-ukraińskiego wzburzyła gr. kat. księdza Bemkę, który z miejsca przystąpił do przeciwdziałania. Ks. Bemko wezwał do siebie przewodniczącego straży pożarnej Iwana Pryjmyczę, młodego gospodarza, zamierzającego

wkrótce zawrzeć związek małżeński i oświadczył mu krótko, że o ile natychmiast nie wystąpi z „Polskiej straży pożarnej” przestanie ogłaszać zapowiedzi i nie da mu ślubu. Następnym w podobny sposób zagroził pozostałym czterem Ukraińcom członkom straży.

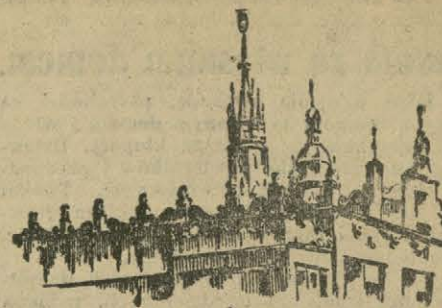
Zachowanie Bemki nabiera specjalnego posmaku w łączności z jego energiczną pracą około „Akcji katolickiej” wśród młodzieży ukraińskiej zainicjowanej przez ks. Metropolity Szeptyckiego. Nie ciesząc się wśród ludności wielką sympatią ks. Bemko nie zdołał zwerbować do akcji ani jednego członka z gmin Bryńce Cerkiewne i Wybranówka. Celem steryzowania zagroził ks. Bemko z ambony, że odmówi chrztów, ślubów i pogrzebów tym wszystkim rodzinom, których dzieci nie wstąpią „do akcji”. Równocześnie nawoływał w czasie kazania, by dzieci nosiły czapki „mazepinki” i odznaki „trójzab” celem odróżnienia od dzieci polskich.

Czy ks. Metropolita Szeptycki, głoszący w swoich listach pasterskich hasła zgody i miłości chrześcijańskiej, nie powinien zabrać głosu i nakreślić granice podwładnemu księdzu?

Śmierć organa czeskich szowinistów na czeskim Śląsku.

Z czeskiego Cieszyna donosi (Z): Do najbardziej radykalnych gazet w walce z mniejszością polską w Czechosłowacji należy:

„Obrana Slezska”, organ nieprzejednanych wrogów narodu polskiego. Był to tygodnik który się zamienił w ciągu bież. roku na



INFORMATOR

Dla przyjeżdżających

DO KRAKOWA

Hotele, Restaur. i Kawiarnie.

H. MONOPOL, Gertrudy 6, centr., pok. wykł. od 4 zł.

Dobra kuchnia w Restaur. Pollera, Szpitalna 30.

CUKIERNIA EUROPEJSKA, słynne ciasta świąteczne.

Nowości dla Pani i Pana.

FRONCZ, Florjańska 17. Torebki, walizy, necesy.

GONSETY tylko na miarę. Haeckerowa, Rynek 30.

Urządzenia i dekoracja wnętrz.

MEBLE, tapczany M. Pleszowski, Mały Rynek 2.

OBRAZY Dzieła sztuki — Rübner, pl. Dominikański 4.

LAMPY, szkło, porcelana, srebro Tomaszewski, Rynek 16.

Różne.

PRALNIA chem. Fr. Bębeka wykonywa powierzone prace w 6 godz. 10 filij w Krakowie.

dwutygodnik a w swym ostatnim numerze tegorocznym zapowiedział zupełnie zawieszenie wydawnictwa.

„Obrana Slezska” swymi stałymi i bezwzględnie atakami na Polaków uniemożliwiała ułożenie się stosunków na czeskim Śląsku, swymi szowinistycznymi i pełnymi nienawiści napaściami wywoływała ostrą walkę narodowościową. Należy dodać, że każdy jej numer był przepełniony denuncjatorskimi wiadomościami antypolskimi, a natomiast wobec Niemców pismo było życzliwie neutralne.

Zaniechanie jej wydawania jest wielkim krokiem naprzód w oczyszczaniu się atmosfery na czeskim Śląsku. Jest to wielki krok na drodze do likwidacji tarcia czesko-polskiego na Śląsku Czeskim. Ludność polska w Czechosłowacji nieczego bardziej sobie nie życzy jak uznania jej prawa do spokojnego rozwoju i zaniechania walki ze strony czeskich szowinistów. Jeżeli zawieszenie wydawania „Obrany Slezska” ma na celu dążność do uspokojenia stosunków czesko-polskich na Czeskim Śląsku — mniejszość polska wita ten krok z zadowoleniem. Mówi się, że dyrekcja policji w Moraw. Ostrawie i komisarjat policji w Karwinie spowodowały zawieszenie „Obrany”, widząc w niej główną przyczynę stałego zaniepokojenia na Śląsku.

„Obrana Slezska” nie zeszła z pola walki bez rzucenia chociaż już ostatnich oszczerstw. Na pożegnanie się z światem zaatakowała jeszcze Związek Śl. Katolików, jego przywódców i organ jego „Nasz Kraj”. Te czynniki, reprezentujące najsilniejszy odłam mniejszości polskiej, najczęściej były przez „Obranę” atakowane.

Organa kolejowe będą zaopatrzone w broń.

Ministerstwo komunikacji opracowało projekt ustawy o przestrzeganiu porządku na kolejach. W myśl projektu organa kolejowe będą mogły nakładać grzywny za naruszenie porządku na kolejach, będą mogły legitymować osoby, które przekroczyły przepisy kolejowe, dalej będą miały prawo zatrzymywania takich osób i doprowadzania ich do najbliższego posterunku policyjnego.

Projekt ten wreszcie daje organom kolejowym prawo noszenia i używania broni w pewnych ściśle określonych przypadkach.

Gorszące awantury na pogrzebie.

Ze Lwowa donosi (C): Sprawa gorszących awantur urządzonych pod cerkwią św. Jura we Lwowie przez karawaniarzy ukraińskich na pogrzebie księdza ruskiego s. p. Baczyńskiego, którzy jak donosiliśmy w mundurach w liczbie 6-ciu przybyli na pogrzeb z ogromną tablicą opatrzoną napisem w języku ruskim „Swój do swego”, celem demonstrowania przeciwko rodzinie zmarłego, która się ośmieliła wynająć polską firmę, oparla się o policję.

Zakład pogrzebowy „Concordia” we Lwowie w obawie, by ukraiński zakład nie stosował stałe podobnej metody terr. wobec klientów narodowości ukraińskiej i nie prowokował awantur i bójek na pogrzebach, prosi oświadczenie władze o wydanie odpowiednich zarządzeń.

Zwłoki na dnie głębokiego szybu.

Z Katowic donosi (H). Pomimo energicznych poszukiwań i akcji ratunkowej, dotąd nie natrafiono na kopalnię „Polska” w Małej Dąbrówce pod Szopienicami na ślad zwłok murarza Pawła Witkego, który został zasypany w czasie ostatniej katastrofy na tej kopalni. Akcje ratunkowa przetrwała. Prawdopodobnie zwłoki wpadły na dno kopalni, której głębokość wynosi około 46 m. W najbliższym czasie podjęte zostaną roboty około omurowania szybu na głębokości 20 m, tak, jak pierwotnie zamierzano. Dopiero po dokonaniu tych robót murarskich, rozpoczęta zostanie akcja, mająca na celu wydobycie z czeluści szybu zwłok ofiary wypadku.

ZNANA WARSZAWSKA FIRMA

egz. 40 lat w pierwszorzędnym punkcie z wyrobioną klientelą poszukuje, w celu powiększenia działalności oraz zakresu sprzedaży

SPÓŁNIKA

Z KAPITAŁEM OD 30.000 ZŁ.

Zgłoszenia sub.: „P. O. 715” do Tow. Rekl. Międz., Mar-
szalska 124. 7181k

Zlikwidowanie jacejki komunistycznej wśród uczniów.

Z Tarnopola donosi (W): W dniach od 26 do 30 grudnia toczył się przed ławą przysięgłych w Tarnopolu proces przeciw Benjaminowi Szapirze, Rozenfeldowi Dawidowi, Zuckermanowi Izraelowi, Mozesowi Katzowi, Saulowi Papierowi, Minie Goldstein, Dmytrovi Perfan, Semkowi Szpakowiczowi, Michalowi Amborskiemu, Wasylowi Strzeleckiemu i Noemu Weinsaftowi, oskarżonym o przynależność do Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy.

Oskarżeni w wieku od 18 do 23 lat tworzyli jacejkę na terenie gimnazjum państwowego męskiego w Trembowli. Oskarżeni byli wszyscy uczniami gimnazjalnymi, a Semko Szpakowicz służył jako żołnierz w 9 pułku ułanów w Trembowli.

Trybunałowi przewodniczył wiceprezes Wędrzychowski, wotowali s. o. Herman i s. o. Rudeński. Oskarżał prokurator Węgrkowski. Po czterodniowej rozprawie wyrok zapadł dnia 30 grudnia o godz. 4-tej rano.

Dwóch oskarżonych, a to: Wasyl Strzelecki i Noel Weinsaft z powodu braku dowodów winy zostało uwolnionych, natomiast wszyscy inni zostali skazani na kary więzienia od 2 do 8 lat. Dwóch oskarżonych skazanych zostało na 7 lat więzienia, jeden na 8 lat więzienia, jeden na 6 lat.

W toku rozprawy prokurator aresztował świadków, a to: Piotra Szumlańskiego, Mikołaja Serednickiego i Marję Zenicz — wszystkich ze Stebnika koło Kałusza, za złożenie fałszywych zeznań.

Krwawy zamach morderczy we Lwowie.

Ze Lwowa donosi (C): U zbiegu ul. Źródlanej i Wodnej we Lwowie rozegrała się w noc sylwestrową krwawa scena zamachu morderczego na wracającego do domu Mieczysława Bernowskiego, zamieszkałego przy ul. Inwalidów 15. Na Bernowskiego napadło z nienacką kilku osobników uzbrojonych w noże. Bernowski ugodzony z tyłu dwoma ciosami, runął na ziemię. Napastnicy zbiegli, pozostawiając swoją ofiarę bez pomocy.

Na rannego natknął się w godzinie potem posterunkowy, który w. wał pogotowie ratunkowe, by odwieźć ciężko rannego do szpitala powszechnego. Policja prowadzi dochodzenia.

Rumuńscy policjanci demonstrują przeciwko państwu.

Jeszcze nigdy w dziejach policji nie zdarzyło się, ażeby sama policja urządziła demonstrację. Zwykle zajmuje się ona raczej rozpędzaniem demonstrantów. W Rumunii jednak różne rzeczy są możliwe.

I tak mieszkańcy miasta Aradu ujrzeli niedawno demonstrację 200 policjantów, którzy kroczili, trzymając tablicę z napisem: „Żadamy pensji”. Demonstranci zatrzymali się przed budynkiem starostwa i wysłali deputację, żądając, żeby wypłacono im zaległe trzymiesięczne pobyty.

W odpowiedzi na to starosta zatelefono-
wał po oddział żandarmerji i wojska, który rozpędził głodnych policjantów. Demonstracja jednak przysiadła się na coś, bo w końcu wypłacono im połowę zaległych poborów.

— 308 —

KOMUNIKAT METEOROLOGICZNY.

Pochmurno i mglisto.

(PIM) W dniu 1 bm. w godzinach porannych było prawie w całym kraju pochmurno i miejscami mglisto przy naogół słabym wiatrach miejscowych lub ciszy. Temperatura o godzinie 7 rano była w całej Polsce niemal jednostajna i wahała się od —3 na Wilenszczyźnie do 1 na Wybrzeżu. Jedynie na Polesiu była nieco niższa, spadając do —5. Opady w ciągu doby ubiegłej oprócz miejscowego śladu nie były notowane.

Przewidywany przebieg pogody do południa dnia 2 bm. według danych PIMA: Przeważnie pochmurno i mglisto, nocą lekki mroź, w ciągu dnia temperatura w pobliżu 0, słabe wiatry miejscowe.

O godz. 8-ej rano zanotowano: Warszawa —0, Lwów —1, Pińsk —4, Gdynia 1, Kraków —1, Wilno —0, Poznań —0, Zakopane —2, Krynica —2, Morskie Oko —0; Zagranicą: Londyn 1, Paryż 2, Helder 2, Kopenhaga 1, Zurich —1, Berlin 1, Praga —9, Budapeszt 1, Sztokholm —5, Tallin —5, Ryga —3, Moskwa —9, La Coruna 3, Neapol 9, Belgrad 4, Tripolis 6.

WALKA Z GRUŻLIĄ. W Krakowie Towarzystwo Przeciwgruźlicze przeznacza dochód, uzyskać się mający ze sprzedaży znaczka przeciwgruźliczego, na prowadzenie półkolonji i budowę pawilonu, jako zakładu profilaktycznego dla dzieci, zagrożonych gruźlicą. Kupujcie więc nalepki w okresie „Dni Przeciwgruźliczych”.

Pierwszy start mistrzowski narciarzy

Sprawozdania z zawodów narciarskich o mistrzostwo w biegu sztafetowym o mistrzostwo Polski, z mistrzowskich zawodów okręg. w hokeju, obok wykazu mistrzostw Polski we wszystkich gałęziach sportu, omówienia pracy sportowej Lublina i wrażeń piłkarzy krakowskich z tournée po Belgji, Francji i Holandji

przynosi Nr. 1 Ilustrowanego Kurjera Sportowego

RAZ • DWA • TRZY

Pogrzeb matki prymasa.



W Mysłowicach odbył się pogrzeb śp. Marji z Imielów Hlondowej, matki kardynała prymasa Polski ks. dra Hlonda. W pogrzebie wzięli udział ks. kard. Hlond, ks. biskup Adamski, Gawłina i Dymek oraz woj. Grażyński i marsz. Wolny. Na zdjęciu biskupi w żałobnym pochodzie.

Sensacyjna nowela japońska przyczyną zaburzeń politycznych.

(mb). Z Honolulu w Hawaj donosi Un. Press, jakoby władze amerykańskie skonfiskowały nowelę aktywnego kapitana japońskiego w czasopiśmie „Hinode”, wychodzącym w Japonji. Nowela ta, poprzedzona przedmową najwyższego wodza japońskiej marynarki, adm. Suetsugu, oraz admirała Kato, członka najwyższej rady wojennej w Japonji, osnuta jest na wizji przyszłej wojny amerykańsko-japońskiej i przepowiada, że wkrótce na wyspach Hawajskich będzie powiewał sztandar japoński. Władze amerykańskie skonfiskowały ów numer czasopiśma „Hinode”, motywując swoje postępowanie tem, że nowela podburza 160.000 Japończyków, osiadłych na wyspie i odgrywających w lokalnej gospodarce znaczną rolę.

Wojna, o której pisze autor kpt. Fukunaga, ma się odbyć w r. 1936, a hasłem do rozpoczęcia wrogich kroków japońsko-amerykańskich staje się czyn japońskiego komendanta torpedy Maki, który w czasach pokojowych zatapia pociskiem torpedowym okręt bojowy amerykańskiej eskadry wschodnio-azjatyckiej w pobliżu Szanghaju. Wprawdzie sąd wojenny skazuje kpt. Maki na karę śmierci, ale dzięki podstępowi patriotycznie usposobionych towarzyszy broni, skazaniec odzyskuje wolność.

W dalszym ciągu opowiada autor o ustawicznych, w rygorystycznym tonie utrzymanych notach rządu amerykańskiego do Japonji, domagających się surowego ukarania winowajcy. Na tem tle dochodzi

do wojny, w której odnosi zwycięstwo Japonja przy pomocy swych obywateli osiadłych na wyspach Hawajskich, którzy zajmują fortyfikacje Honolulu. Sztandar japoński powiewa nad wyspami Hawajskimi, a kpt. Maki otrzymuje pomnik w najpiękniejszym parku Honolulu.

Sama nowela utrzymana jest w tonie istotnie podburzającym. Główne znaczenie posiadają jednak w tym wypadku dwie przedmowy ludzi na tak dominujących stanowiskach, jak naczelny komendant floty japońskiej, admirał Suetsugu, oraz członek najwyższej rady wojennej w Tokio, adm. Kato. Obydwaj wodzowie nie wchodzą w szczegóły akcji, zaznaczając, że musieliby zdradzić tajemnice wojskowe, zapewniając jednak, że do wojny takiej dojść musi i że zwycięstwo Japonji jest pewne, o ileby w sztabie generalnym zasiadali na naczelnych miejscach tacy ludzie, jak autor noweli, kpt. Fukunaga. Przedewszystkiem jednakże powinna nowela ta — zdaniem przedmowców — u-
przymotnić Japończykom hawajskim konieczność składania ofiar na zwiększenie floty powietrznej.

Prawdopodobnie konfiskata „Hinode” przez celne władze amerykańskie na wyspach Hawajskich stanie się przyczyną wymiany „not dyplomatycznych”. Już dzisiaj liczą się ogólnie ztem, że treść noweli będzie przedmiotem burzliwych debat w parlamencie amerykańskim.

Pierwszy film austriacki w języku niemieckim z Alfredem Piccaverem już wkrótce sensacją Krakowa.

W POŁOWIE DROGI.

Wprzagnięci w kierat codzienności srogiej. W pracę co siły bez reszty pochłania, Jesteśmy obaj jak dwie w polu drogi, Które nie mają punktu skrzyżowania.

Bezplodnych rozmów gardzimy zwyczajem, Więc jeśli nawet spotkanie się zdarzy, Tak jak przechodnie mijamy się wzajem Bez słowa, chociaż z najmiłszym uśmiechem.

A jednak uśmiech ten dobry i niemy Mówi to, czego żadne słowa nie wymusza: Ze my o sobie wszystko dobrze wiemy, Ze nie jesteśmy sobie obcy duszą.

I choć pierwszego trzeba tylko groku, Abyśmy padli wzajem w swe ramiona, Może najwięcej ma dla nas uroku Ta przyjaźń cicha, nigdy nie spełniona.

Henryk Zbierzchowski

— 0 —

OSOBISTE.

ZARECZYNY W RODZINIE P. PREZYDENTA. P. Ze Spaly nadeszła wczoraj do Krakowa wiadomość o zareczynach cór-

ki p. Prezydenta, Heleny Zwisłockiej z prezesem krakowskiej dyrekcji kolei inż. Aleksandrem Bobkowskim, które odbyły się 31 grudnia 1933 r.

Pa zareczynach, para narzeczonych wyjechała na kilkudniowy pobyt do Zakopanego. Ślub odbędzie się z końcem stycznia, lecz data dokładna nie jest jeszcze dotychczas ustalona.

MALŻENSTWO NORY NEY. Jak donosi jedno z pism warszawskich, w tamtejszej synagodze odbył się ślub znanej artystki filmowej, używającej pseudonimu Nora Ney, (która jest żydówką) z operatorem filmowym inż. Steinwurelem.

— 0 —

(—) **KONSULATY W KATOWICACH.** W Katowicach w stolicy województwa śląskiego urzędują obecnie następujące konsulaty zagraniczne: austriacki, angielski, czechosłowacki, duński, fiński, hiszpański, lotewski, niemiecki, szwedzki, węgierski i włoski, razem 12 konsulatów. W Sosnowcu urzęduje konsulat belgijski. Niektóre z tych konsulatów rozciągają swą działalność na województwo śląskie, kiele-

skie i krakowskie. Okręg konsularny włoski obejmuje województwo śląskie, krakowskie, kieleckie, lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie.

(—) **STAN ZDROWIA SOLSKIEGO POGORSZYŁ SIĘ.** W stanie zdrowia wielkiego artysty Ludwika Solskiego, o którego zaślubnięciu donosiliśmy, zaszło pogorszenie. Ubiegłej nocy stan jego zdrowia był bardzo poważny. Lekarze stwierdzili znaczny wzrost temperatury i zastosowali zastrzyki. Według ich orzeczenia, chory musi pozostać w łóżku przynajmniej przez dwa tygodnie.

(—) **OCHRONA ARTYSTYCZNA POMNIKÓW.** Opracowany został projekt noweli do dekretu z r. 1919 o zatwierdzeniu projektów pomników ze stanowiska artystycznego. Nowela ta przekazuje orzecznictwu władz administracyjnych wykroczenia przeciwko przepisom dekretu, przewidując karę aresztu do 3ch miesięcy lub grzywny do 3.000 zł.

(—) **PSY POLICYJNE.** Z dniem 1 stycznia b. r. weszły w życie nowe przepisy, przekazujące urzędowi śledczym tworzenie etatów związanych z obsługą psów policyjnych. W każdym wojewódzkim urzędzie śledczym mają być stworzone specjalne etaty t. zw. przewodników, którzy będą się zajmowali psami w służbie śledczej.

KRONIKA KRAKOWSKA

(ki) **NOWY ROK NA POGOTOWIU.** Pierwszą osobą opatrzoną w r. 1934 jest Marja Mierowska, modniarka lat 26, pobita nożem około godziny 1.15 w nocy przez nieznaną jej osobników. Mierowska odniosła poważniejszą ranę kłutą od noża nad prawym okiem. Po udzieleniu pierwszej pomocy odwieziono Mierowską na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. A zatem zaczęło się pod kiepskimi auspiciami, gdyż pierwszą osobą, która przestąpiła w nowym roku próg ambulatorjum jest kobieta!

(ki) **ROK ZACZEŁA ZAMACHEM SAMOBÓJCZYM.** Marja Parasiewiczowa, lat 33, żona woźnego, zamieszkała przy ul. Mogińskiej 33, targnęła się w dzień Nowego Roku około godziny 15-tej na swe życie wypijając większą ilość jodyny. Denatkę po udzieleniu pomocy, przewieziono pogotowie do szpitala św. Łazarza. Powodem rozpaczliwego kroku — zniechęcenie do życia.

Z KRAJU.

DĄBROWA GÓRNICZA ZATRUDNIŁA BEZROBOTNYCH. Magistrat m. Dąbrowy Gór. b. r. uruchamia w styczniu roboty publiczne, przy których znajdzie zatrudnienie przez zimę pewna ilość bezrobotnych. Roboty prowadzone będą nad zniesieniem palących się hałd, znajdujących się obok kolonji Staszica. Hałdy te zaturwały okolicznym mieszkańcom powietrze. Roboty finansowane są przez Fundusz Pracy.

(H) **POLEPSZYŁA SIĘ SYTUACJA W PRZEMYSLE WĘGLOWYM.** Dyrekcja kopalni „Eminencja”, należąca do koncernu hr. Ballestrema (w Katowicach) wysłała 1 grudnia br. 200 robotników na urlopy turnusowe. Po otrzymaniu większego zamówienia na dostawę węgla dla dyrekcji kolei państwowych, dyrekcja kopalni powołała w międzyczasie wszystkich turnusowo urlopowanych do pracy, a ponadto przyjęła około 50 ciu bezrobotnych. Dostawom węgla dyrekcja kopalni nie może nadażyć w ostatnich czasach, tak iż robotnicy pracują w tygodniu przez pełnych 7 dniówek. Rada załogowa chce powiększyć załogę tej kopalni i dać możność zatrudnienia dalszym bezrobotnym, zwróciła się do zarządu kopalni z propozycją przyjęcia do pracy dalszych zredukowanych swego czasu robotników. Wobec polepszenia się sytuacji w przemyśle węglowym wśród robotników panuje zrozumiałe zadowolenie.

ZĘBRACY EMIGRUJĄ DO STOLICY. Od trzech tygodni władze bezpieczeństwa prowadzą energiczną walkę z włóczęgostwem w Warszawie. Zatrzymano już przeszło stu zębaków, skazano zaś za złobienie 46 osób. Wobec zmienionych warunków zębracy opuszczają masowo Warszawę i udają się na prowincję w poszukiwaniu zarobku.

ZE ŚWIATA.

SEJM STUDENTÓW-POLAKÓW W AMERYCE. W Pittsburghu zakończył się trzydniowy zjazd Stow. studentów polskich w Ameryce przy udziale 66-ciu delegatów. Zjazd uchwalił kilka rezolucyj ideowych o pogłębieniu świadomości narodowej i współpracy z ojczyzną oraz o akcji na rzecz Polski w Ameryce. Uchwalono wysłać delegację na zjazd Polaków z zagranicy w Warszawie. Prezesem stowarzyszenia wybrano p. Grochała.

„HEIL HITLER” — PRZED POZDROWIENIEM CHRYSUSA. Na mocy rozporządzenia ministra spraw wewn. Rzeszy nauczyciele i młodzież mają pozdrawiać się wzajemnie na początku i końcu każdej lekcji podniesieniem prawej ręki i słowami „Heil Hitler”. Tam, gdzie dotychczas nauka religji katolickiej zaczyna się i kończyła wezwaniem religijnym: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — na wieki wieków. amen” — pozdrowienie niemieckie („Heil Hitler”) winno być stosowane na początku godziny przed wezwaniem religijnym a po skończonej lekcji po tem wezwaniu.

(SP) **PROCES W CHARKOWIE.** — W Charkowie rozpocznie się wkrótce wielki proces przeciwko byłym działaczom komunistycznym Ukrainy Sowieckiej, a mianowicie przeciwko Szumskiemu, Jałowi, Maksimowiczowi, Wołochowi i innym, —

Proces ten ma wykazać, że oskarżeni byli w kontakcie z Niemcami i stali się autorami planów Rosenberga.

Teatr, literatura, nauka i sztuka.

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj we wtorek wieczorem, po raz 14 ty ciesząca się wielkim powodzeniem sensacyjna komedia węgierska Wład. Bus-Fekete „Pieniądz to nie wszystko“, na której sala teatru jest stale wypełniona. Obsadę stanowią pp.: Jaroszewski, Wernicz, Zalewski, Burnatowicz, Kondrat, Pagowski, Turski, Zastężyński i in.

Jutro we środę wesoła komedia „Prawie noc poślubna“ z dyr. Osterwa, Szykowska, Wernicz, Ruskowski i Burnatowiczem w rolach głównych. „TESTAMENT JASNE PANA“, komedia H. Bergmana jest w próbach pod kierunkiem reż. Wacława Nowakowskiego i ukaże się w najbliższym czasie.

PLAN PRZEDSTAWIEŃ. Wtorek 2 bm.: „Pieniądz to nie wszystko“. Środa 3 bm.: „Prawie noc poślubna“. Czwartek 4 bm.: „Pieniądz to nie wszystko“.

Z OPERY KRAKOWSKIEJ. Najbliższa premiera operowa, w poniedziałek, dn. 8 bm., będzie „Tannhauser“ R. Wagnera, w opracowaniu muzycznym dyr. B. Wallek-Walewskiego, scenicznym reż. J. Stepińskiego. W operze tej gościnnie wystąpią: znakomita śpiewaczka Ada Sari, oraz świetny tenor opery poznańskiej Kazimierz Czarnecki.

W WTOREK. POWTÓRZENIE SYLWESTROWEGO PROGRAMU „WIWAT NOWY ROK“. Jak było do przewidzenia, drugi program grany obecnie w teatrze „Bagatela“ w Krakowie, osiągnął rekord powodzenia, a główna to zasługa jest znakomita gra artystów warszawskich, jak: Sokółowski, Carnero, Kozłowski, Sempoliński, Sulim-Jaszczołta, Danecki, pary baletowej Sobolówny i Wojnara oraz bogatej wystawie, jakoteż melodyjnej muzyce.

(z) ZGON WIELKIEGO MALARZA BELGIJSKIEGO. W Paryżu zmarł członek Akademii Sztuk Pięknych znany malarz belgijski Emil Wauters. Urodzony w Brukseli w 1846 Emil Wauters, komandor Legji Honorowej i oficer orderu Leopolda Belgijskiego, był członkiem Akademii w Brukseli, w Sztokholmie, we Wiedniu, korespondentem Instytutu w Madrycie i członkiem zagranicznym Instytutu Francji. Większość dzieł zmarłego malarza znajduje się w muzeach belgijskich i w zbiorach królewskich. W r. 1921 udało się Wautersowi „wskrzesić“ nieznane płótno Pafela: „Puchar Józefa“, które z biegiem lat straciło zupełnie swój kolor.

Co grają w teatrach?

Wtorek, 2 stycznia.

Warszawa. Narodowy: „Nigdy nie nie wiadomo“. Lein: „Towarzystwo“. Nowy: „Nie igra się z miłością“. Polski: „Nad przepaścią“. Mały: „Złotnicy niebiescy“. Nowa Komedia: „Rodzina“. Kameralny: „Brzydkie Ferrante“. Ateneum: „Pan z towarzystwa“. Rozmaitości: „Gdzie jest mój papa“. Cyganki: „Akademia humoru“. Wielka Operetka: „Bal w Savoyi“. 8.30: „Miłość i złoto“. Popularny: „Słuchaj rybakie“. Mignon: „Buzi emok na Nowy Rok“. Mucha: „Rozpocznijmy szampańskie wieczory“. Mała sala Colosseum: „Szachy pana marszałka“. Cyrk Stanisławski: Wielki program świąteczny.

Kraków. Teatr m. im. J. Słowackiego: „Pieniądz to nie wszystko“. Bagatela: „Wiwat Nowy Rok“.

Lwów. Teatr miejski: „Pieniądz to nie wszystko“. Rozmaitości: „Stefek“.

Poznań. Teatr Wielki: „Nitouche“. Teatr Polski: „Dom otwarty“. Teatr Nowy: „Zgorszenie publiczne“.

Stanisławów. Teatr im. Moniuszki: „Baś o siedmiu karatach“.

Katowice. Teatr Polski nieczynny.

Sosnowiec. Teatr miejski nieczynny.

Toruń. Teatr miejski nieczynny.

Bydgoszcz. Teatr miejski nieczynny.

Częstochowa. Teatr Kameralny nieczynny.

Łódź. Teatr popularny: „Niech żyje młodość“.

Wilno. Teatr Miejski: „Stefek“. Lutnia: „Targ na dziewczętą“. Rozmaitości: „Jasełka“ i „Kong“.

Czytajcie „WRÓBLE NA DACHU“!

ADAM NASIELSKI.

CZŁOWIEK Z KIMBERLEY

(44)

Nie wolno ci zapomnieć, że on się w tej kobiecie kocha. Po tem, jak ona wyznała mu, że jest mężobójczynią, młody Borzęcki przedewszystkiem myśli o zatuszowaniu śladów. Jest autorem powieści kryminalnej — tylko w głowie literata mógł się zrodzić pomysł pomalowania końca ustnika na czerwono. Chciałbym jeszcze dodać, że te wszystkie czynności mógł zaimplementować niej wykonać jej współnik, którego widział portjer wychodzącego o siódmej dwadzieścia i który był podobny do zamordowanego. Nie zapominać, że to było o zmroku. Takby się przedstawiała ta sprawa z punktu widzenia konfliktu grupy „A“. Oczywiście jest dużo „contra“ od motywu zbrodni poczynając, ale jest też dużo „pro“. Do contra muszę zaliczyć przedewszystkiem „obciążenie suspektywne“ innych osób, no i zamordowanie starego portjera, które z tego punktu widzenia nie da się w żaden sposób umotywić. A niema zbrodni bez motywu. Opisałem ci teraz ten powyższy obraz zgrubszą — wszystkie szczegóły wyjawię ci, gdy prawdziwy morderca będzie aresztowany.

Aspirant nie ukrywał swego uwielbienia dla przyjaciela.

Z wystaw polskich w Paryżu.

Paryż, w końcu grudnia.

W Paryżu sezon wystaw artystów polskich jest niezmiernie ożywiony. Nie daje on oczywiście pojęcia o całokształcie malarstwa polskiego na emigracji zarówno ze względów technicznych, jak i finansowych... Kilka wystaw zasługuje niemiennie na wyróżnienie.

W ostatnim Wielkim Salonie dużo uwagi przyciągnęła rzeźba Józefa Klukowskiego, o którym pisaliśmy z okazji uzyskania przezeń ub. r. pierwszej nagrody na międzynarodowym konkursie Igrzysk Olimpijskich w Los Angeles. Praca jego budzi przytem podziw wysiłkiem i trudnością wykonywania dzieła wprost w marmurze. Sposób ten, bardzo trudny i stosowany zaledwie przez paru wybitnych rzeźbiarzy paryskich, powiększa jeszcze wartość dzieła, pełnego wyrazu rzeźbionych — jakby pieszczonych dłutem — zwierząt, stanowiących ulubiony temat tego rzeźbiarza-malarza. W salonie tym brała również udział p. Łazarska („Jasna Góra“), Gwoźdek i in.

Najwięcej zdań sprzecznych wywołała praca Oktawiana Jastrzęmskiego, dotąd mało znanego, a lansującego sposób malowania właściwie zupełnie nowy; pisaliśmy

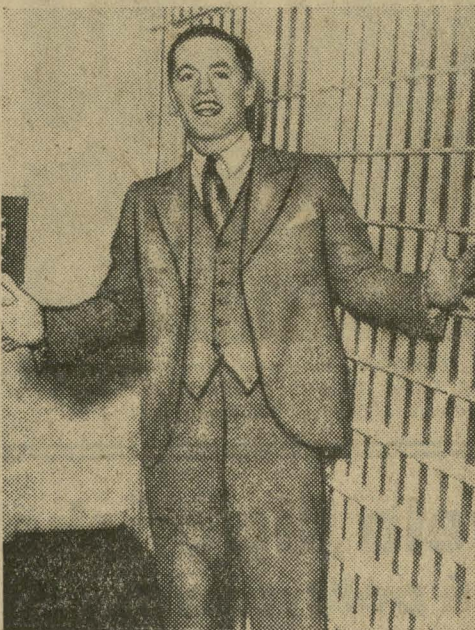
już zresztą o nim z okazji jego pierwszej wystawy, w roku ubiegłym.

Obrazy Jastrzęmskiego posiadają zresztą duże walory artystyczne w znaczeniu „klasycznym“ (w zakresie kolorytu, kompozycji itd.). Lecz, przedstawiając nam np. pejzaż starego młyna, wypracowuje artysta szczególnie szybko w małym okienku: wszystko inne jest bardziej mgliste, rozplywając się coraz bardziej (teoretycznie: kolisto lub kulisto od owego środka, w danym wypadku: okienka). Powstaje w ten sposób jakby nowa perspektywa, znana wprawdzie geometrii i w psychologii, lecz niestosowana i nieznaną w malarstwie.

W salonie Zakowej urządzono wystawę Tad. Kopeczyńskiego, którego prace są pełne radości życia. J. M. Campagne pisze na ten temat w „Beaux Arts“: „Kopeczyński urzeczywistnia jeden z najmocniejszych snów swej młodości. Czy dostatecznie będzie on zrozumiany? Czy w wielkim Paryżu znajdzie się dla nich dość wrażliwości? Czy jakiś nieznaną nie stanie się nagle przyjacielem, partyzantem malarza? Oto pytania, jakie nasuwa nam ta wystawa, jakie stawia sobie przybyły zdaleka artysta, w swym marszu ku gwiazdzie...“

Z. Fr.

Piosenka w obliczu śmierci.



Amerkański piosenkarz Louis Kentner Neu skazany został na śmierć. Na parę godzin przed straceniem skomponował on piosenkę, którą odśpiewał osobom, które przyszły go pożegnać. Na zdjęciu piosenkarz w swej celi skazany za zamordowanie dyrektora teatru w chwili, kiedy śpiewał swą ostatnią piosenkę.

KURJER RADIOWY.

Program stacji radiofonicznych:

na wtorek 2 stycznia 1934 r.:

Kraków (313). Godz. 7: Transm. z Warszawy; godz. 11.35: Program; godz. 11.50: Wiad. bież.; godz. 11.57: Sygnał czasu; godz. 12.05: Płyty, kom. meteor.; godz. 12.25: Kom. eksp. i gospod. z Warszawy; godz. 15.40: Przegląd kom.; godz. 15.45: Koncert z Warszawy; godz. 16.25: Skrzynka PKO.; godz. 16.40: Felj. J. Te-

dy „U ambasadorów“; godz. 16.55: Koncert z Warszawy; godz. 17.50: Kącik pracy kobiet; godz. 18: Odczyt z Warszawy; godz. 18.20: Skrzynka muz. z Warszawy; godz. 18.35: Płyty; godz. 19: Program na środę; godz. 19.05: Skrzynka techn.; godz. 19.25: Program na środę; godz. 19.45: „etain shrdu t. Felj. z Warszawy; godz. 19.40: Kom. sportowy; godz. 20: Operetka Kalmana „Księżniczka czardasza“ z Warszawy, w przerwie około godz. 21: kwadrans literacki; godz. 22: Muz. tan. i kom. meteor. i polie. z Warszawy.

Warszawa (412). Godz. 7: Sygnał czasu; godz. 7.05: Gimnastyka; godz. 7.20: Płyty; godz. 7.35: Chwilka gosp. dom.; godz. 8: Program; godz. 11.50: Życie artystyczne stolicy; godz. 11.57: Sygnał czasu; godz. 12.05: Płyty, kom. meteor.; godz. 15.25: Kom. eksp. i gospod.; godz. 15.40: Koncert N. Stokowskiej i O. Iliwskiej; godz. 16.25: Skrzynka PKO.; godz. 16.40: Dr St. Sawicka „O zwiedzaniu muzeów“; godz. 16.55: Koncert ork. i St. Nowicka; godz. 17.50: Liśtwinne nauczanie rolnictwa; godz. 18: Odczyt dra A. Turyna „Medocy i poeci starodawnej Grecji, Solon“; godz. 18.20: Skrzynka muz.; godz. 18.35: Płyty; godz. 19: Program na środę; godz. 19.25: Feljeton aktualny; godz. 19.40: Kom. sport; godz. 20: Operetka Kalmana „Księżniczka czardasza“, w przerwie około godz. 21: kwadrans literacki; godz. 22: Muz. tan.; godz. 23: Kom. meteor. i polie.; godz. 23.05: Muz. tan.

Lwów (381). Godz. 7: Transm. z Warszawy; godz. 11.50: Program; godz. 11.57: Sygnał czasu; godz. 12.05: Płyty, kom. meteor.; godz. 15.25: Giełda zboż.; godz. 15.30: Transm. z Warszawy; godz. 17.50: Biuletyn tyrist.; godz. 18: Transm. z Warszawy; godz. 19: Program na środę; godz. 19.03: Feljeton K. Hojnackiej „Z miłującego domu“; godz. 19.25: Transm. z Warszawy; godz. 19.43: Kom. sportowy; godz. 19.55: Silva rerum; godz. 20: Operetka z Warszawy; godz. 22: Arje i pieśni S. Griffel; godz. 22.20: Transm. z Warszawy; godz. 23.05: Płyty.

Katowice (409). Godz. 7: Transm. z Warszawy; godz. 11.35: Program; godz. 11.50: Wiad. bież.; godz. 11.57: Sygnał czasu; godz. 12.05: Płyty, kom. meteor.; godz. 15.20: Kom. gospod.; godz. 15.25: Transm. z Warszawy; godz. 17.30: Pogadanka z dziećmi; godz. 18: Transm. z Warszawy; godz. 19: Program na środę; godz. 19.10: Dr O. Regorowiczowa „Rola szopki w utworach literackich“; godz. 19.25: Transm. z Warszawy; godz. 19.43: Kom. sport; godz. 20: Transm. z Warszawy.

Łódź (234). Godz. 7: Transm. z Warszawy; godz. 11.50: Wiad. bieżące; godz. 11.57: Sygnał czasu; godz. 12.05: Transm. z Warszawy; godz. 15.30: Kom. Izby Przem.-Handlowej; godz. 15.40: Transm. z Warszawy; godz. 17.50: Repertuar teatrów; godz. 18: Transm. z Warszawy; godz. 19: Program na środę; godz. 19.25: Transm. z Warszawy.

Ważniejsze audycje zagraniczne:

Godz. 6.35: Koenigswuński koncert; godz. 16: Wrocław, koncert; godz. 17.30: Rzym, koncert; godz. 18:

dział IV. Centrala Służby Śledczej. Do Komendanta Policji w Kimberley.

Aspirant spojrzał zdziwiony.

— W Kimberley?!

— Tak. Pisz — rzucił detektyw nieco nerwowo. — Nie pytaj teraz o nie. „Na mocy konwencji międzynarodowej o pomocy policyjnej, proszę uprzejmie o dane dotyczące wszystkich osób rodziny Borzęckich, emigrantów polskich. — Tu podyktował dane z paszportu zamordowanego — a w szczególności dotyczące rodzeństwa doktora Wiesława Borzęckiego, o ile istnieje takowe. Z poważaniem. Bernard Zbik, inspektor.

Aspirant zanotował.

Inspektor poprawił się na krześle.

— Podyktujesz to telefonicznie do pokoju radiotelegraficznego w pałacu Blanka. Mamy więc listę ewentualnych morderców: I — grupa A: dr Julia Borzęcka. II — grupa B: Władysław Borzęcki i Halina Borzęcka. III — grupa C: czekam na odpowiedź.

Wstał z fotela i usiadł na kancie biurka.

— Przejdę teraz do drugiej części mojego referatu teoretycznego, do strony dedukcyjno-śledczej, do urzędowo stwierdzonego stanu faktycznego. Ten właśnie stan faktyczny nadaje części pierwszej referatu charakteru teoretycznego — bo ja nie wierzę w meetingi lub zjazdy doroczne P. T. cudów. Więc. Spróbuję być chronologiczny.

1) Godzina 2-ga: Pokojówki słyszą dwa wystrzały.

Strasburg, muz. lekka; godz. 19: Wiedeń, koncert ork.; godz. 20.05: Praga, koncert chóru nauczycielskiego; godz. 21.30: Budapeszt, koncert ork. cyg.; godz. 22: Sztokholm, muz. kam.

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Figue Migne p. Anny“ (Anny Ondra) i „Serce olbrzyma“ (Wallace Berry).

Apollo: „12 krzeseł“ (Pogorzelska, Dym-sza, VI Burian).

Atlantic: „Pepinka Rejheleowa“ (film mówiony i śpiewany po czesku).

Dom Żołnierza: „Kinomanjak“ (Harold Lloyd).

Promień: „Godzina z Tobą“ (M. Chevalier i J. Mac Donald) i „Miodowy miesiąc“ (S. Summerville).

Słońce: „Romeo i Julcia“ (Pogorzelska, Tom, Dym-sza).

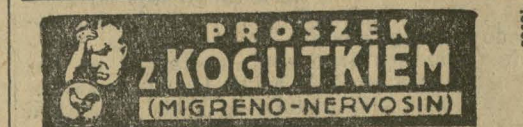
Sztuka: „Szalona Noc“ (L. Young i G. Raymond).

Świt: „Pat i Patachon na żeńskiej pensji“.

Uciecha: „Prokurator Alicja Horn“.

Wanda: „Brat diabła“ (T. Todd) i „Flip i Flap“.

Kancelaria Adwokata KAZIMIERZA TYRKI w Katowicach 4048; przeniesiona z ulicy Mleczkiego na ul. Mickiewicza 36, parter, Tel. 2-02.



usuwa: Bóle głowy, migrene, neuralgie, grype, przeziębienie, bóle artretyczne, stawowe, kostne, bóle zębów itp.

URZĄD WOJEWÓDZKI KRAKOWSKI
Wydział Komunikacyjno-Budowlany
L. K. B. B. 1-3-2-86.

PRZETARG.

Urząd Wojewódzki ogłasza niniejszym przetarg na następujące roboty przy dokonaniu budowy Kliniki Ginek. Położniczej w Krakowie, ul. Kopernika 1. 25.

- 1) instalacje światła elektrycznego, sygnalizacji i radja;
- 2) roboty stolarskie (drzwi ścianki);
- 3) roboty ślusarskie (okucia drzwi i bram);
- 4) dostawa blizów;
- 5) wykonanie terasowych parapetów okiennych.

Formularze ofertowe nabyć można w kancelarii Wydziału Komunikacyjno-Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego, ul. Basztowa 1. 22 II p., drzwi Nr. 46, za zwrotem kosztów sporządzenia w kwocie 3 zł. za jeden formularz robot ad 1), 2), 3), a w kwocie 1 zł. za jeden formularz robot ad 4) i 5).

Oferty o cenach stałych sporządzone ściśle według obowiązujących przepisów składać należy w biurze Kierownika Oddziału Budowlanego, gmach Województwa, ul. Basztowa 1. 22 II p., oddzielnie dla każdej kategorii robot w terminie do dnia 16 stycznia 1934 r. do godziny 11-tej po południu nastąpi otwarcie; również oddzielnie w obecności oferentów.

Do każdej z ofert dołączyć należy dowód na złożone w Kasie Skarbowej wadium w wysokości 5% (pięć procent) kwoty oferowanej.

Oferty niezłożone w powyższym terminie i nieoparte w wadium wadium nie będą rozpatrywane.

Urząd Wojewódzki zastrzega sobie wolny wybór względnie nieprzyjęcie żadnych z przedłożonych ofert.

Za Wojewodę:
Inż. Julian Wasowski w. r.
Naczelnik Wydziału Komunikac.-Budowlanego
W Krakowie, dnia 30 grudnia 1933 r. 4053k



2) Godzina 2-ga: Doktorowa dzwoni przez telefon wewnętrzny do pokoju służbowego i zawiadamia pokojówkę, że nie będą potrzebne przy usługiwaniu do obiadu.

3) Godzina 2-ga, minut 10: Listonosz przynosi upomnienie z towarzystwa asekuracyjnego.

4) Godzina pół do trzeciej: Halina Borzęcka przychodzi do domu, jak to sama zeznaje. Zeznanie jest niesprawdzone.

5) Godzina 4-ta: Obiad w obecności całej rodziny.

6) Godzina 4-ta minut 15: Doktor Borzęcki udaje się do swego gabinetu.

7) Godzina 4-ta minut 15: Halina i Władysław udają się do swoich pokoi.

8) Godzina 7-a: Któs (mężczyzna, młody) dzwoni do mnie i pyta: czy to? Najprawdopodobniej chciał zapytać: Czy to mieszkające inspektora Bernarda Zbika i t. d. Telefon jest z aparatu w stołowym.

9) Godzina 4—7-ma z minutami: Dr. Borzęcka twierdzi, że przez cały ten czas siedział w stołowym i że nikt stamtąd nie telefonował, co jest oczywiście kłamstwem.

10) Godz. 7-ma minut 15: Doktorowa dzwoni do Urzędu Śledczego i zawiadamia, że zamordowano jej męża.

11) Godz. 7-a minut 20: Portjer Maciej Tomasiuk widzi zamordowanego żywym, gdy wychodzi z kufrem w ręku z bramy domu.

(C. d. n.)

Wtorek 2 stycznia 1934.

„Chciałem zemścić się za Rosję!”

Jak żyje i co mówi zabójca posła sowieckiego w Warszawie Wojkowa — Kowierda?

(Reportaż specjalny „I. K. C.” w opracowaniu Marka Pomera).

Warszawa.
Dnia 7 czerwca 1927 roku rozegrał się na dworcu głównym w Warszawie tragiczny akt, który pozbawił życia człowieka, pełniącego u nas obowiązki przedstawiciela obcego państwa i który na długie lata sprowadził za mury więzienne młodego chłopca, który twierdził, że działał jako mściciel narodu i zabijając, działał w imię zasady... „Nie zabijaj!”



Borys Kowierda.

Młodym człowiekiem był Borys Kowierda, syn rosyjskich emigrantów z Wilna, a zabitym — poseł Z. S. R. R. w Polsce Grigorij Grigorowicz Wojkowa.

„Chciałem zemścić się za Rosję!”

Tego dnia, o godzinie 9-tej rano przejeżdżał przez Warszawę poseł sowiecki w Londynie Arkadiusz Rosenholz. Poseł Wojkowa udał się na dworzec, aby przywitać przyjeżdżającego towarzysza. Obaj udali się do bufetu, a następnie powrócili do pociągu moskiewskiego. Poseł Rosenholz wsiadł do wagonu sypialnego, a pos. Wojkowa stanął przed oknem. Nagle zbliżył się jakiś młody osobnik, błyskawicznym ruchem wy dobył rewolwer i dał kilka strzałów do Wojkowa.

Poseł Wojkowa rzucił się do ucieczki, na pastnik, strzelając, pogonił jednak za nim. Wojkowa wy dobył wówczas rewolwer, lecz w tej chwili zachwiał się i upadł. Wkrótce, po przewiezieniu do szpitala, Wojkowa zmarł. Sześć kul oddanych doń, raniły go śmiertelnie w pierś...

Zabójcę zatrzymano. Oddając policjantom rewolwer, powiedział:

— Jestem Borys Kowierda. Chciałem zabić Wojkowa, aby zemścić się za Rosję!

Kim był fanatyczny zabójca?

Kowierda przybył do Warszawy z Wilna na kilka dni przed zabójstwem. Tu nikogo nie odwiedził i waleś się po mieście. Za wskazówkami przygodnie napotkanego robotnika, wynajął nocleg w brudnym, ciemnym pomieszczeniu Stry Fenigstein na Bugaju, ulicy, gdzie w swym czasie przeżywał gnieździł się w brudnych norach ludzie z podziemi. Zamieszkał „incognito”, bez meldunku...

Ekspozycja zwłok Wojkowa odbyła się z wielką paradą i honorami, należnymi wysokim przedstawicielom obcych państw, a Kowierda po kilku dniach stanął przed sądem doraźnym. Miał wtedy 17 lat. Przed sądem rozegrała się waka o głowę. Oskarżenie wnosil jeden z najwytrawniejszych prawników, wielki erudyta, prokurator Kazimierz Rudnicki, który domagał się najsurowszej kary — kary śmierci. Walczyło o głowę podsądnego czterech wybitnych obrońców: Franciszek Paschalski, Marian Niedzielski, Mieczysław Ettinger i Paweł Andrejew. „Wina Kowierdy — wołał prokurator — jest wielka. Przez minuty musieć, panowie sędziowie, być sumieniem państwa”.

Na bezterminowe wlezenie.

Cztery godziny trwała narada sądu. Kowierda miał tylko 17 lat — trudno było posłać go pod supek. Późnym wieczorem sąd doraźny pod przewodnictwem ówczesnego wiceprezesa sądu okręgowego, a obecnego sędziego Sądu Najwyższego, Gumińskiego, przy udziale sędziów Kozakowskiego i Skawińskiego, ogłosił wyrok, skazujący Kowierdę na bezterminowe ciężkie wlezenie.

Minęło już 6 lat. O sprawie, która narobiła tyle wrzawy i o Kowierdzie niemal że zapomniano już zupełnie, gdy wypadło mi przypadkowo

spotkać się z Kowierdą i rozmawiać z nim przez kilkanaście minut.

Zwiedzałem wlezenie w Grudziądzu, gdzie odsiaduje wyrok Kowierda.

Stary budynek poklasztorny, którego mury wzniesiono jeszcze w roku 1758, mieści w sobie od roku 1814 dom karny, w którym przebywa około 700 więźniów z wyrokami od 3 lat wzyż do bezterminówki. Przy wlezeniu tem znajduje się również w specjalnym pawilonie szpital dla umysłowo chorych więźniów.

Wlezenie w Grudziądzu, jedno z pierwszych wprowadziło t. zw. „system progresywny”, polegający na tem, że im lepiej więzień się zachowuje i większą wykazuje poprawę, tem większe otrzymuje przywileje, możność pracy i wyższe zarobki za pracę, awansując stopniowo do klasy wyższej. To też w warsztatach pracy wre zawsze ruch. Są tu wielkie zakłady stolarskie, introligatorskie i kowalско-ślusarskie, zatrudniające do 250 więźniów. Poza tem jeszcze uprawiane jest ogrodnictwo, hodowla rasowych królików i hodowla ryb.

W chwili naszych odwiedzin, znajduje się na 700 więźniów 61 z wyrokami bezterminowego wlezenia i 225 z wyrokami od 8 do 15 lat.

Po zwiedzeniu warsztatów, w których wyrabia się nie tylko meble, ale i gitary, mandoliny i szybownce, po obejrzeniu świetlic, sal szkolnych, gimnastycznych, biblioteki i sali teatralnej, dostaje się wreszcie na oddziały do cel wleziennych. Są cele zbiorowe, pojedyncze i podwójne, a na poszczególnych oddziałach rozgrupowani są odpowiednio więźniowie.

Oddział 4-ty jest najciekawszy: tu siedzą więźniowie z większymi wyrokami i tacy, których charakter wymaga specjalnego nadzoru.

Przez otwór w drzwiach zaglądam do jednej z cel. Siedzi tam dwóch. Jeden jakiś młody, drugi człowiek już w średnim wieku. Ten ostatni przerabia jakąś lekcję z młodszym. Niezbyt wysoki, szczupły, o małych angielskich wąsikach, wydaje się bardzo niepozorny. Chcę już przejść dalej, gdy wzrok mój pada na kartę, wiszącą na drzwiach. Okazuje się, że tym na oko niepozornym więźniem, jest nie kto inny, jak

Mikołaj Peters, słynny czekista i szpieg

skazany swego czasu w Warszawie na 8 lat wlezenia. Ten niepozorny na oko więzień, odsiadujący tu karę za szpiegowstwo, był kiedyś wybitną osobistością. Ojciec jego, znany generał rosyjski, był osobą wpływową na dworze carskim. On sam był pułkownikiem gwardii carskiej, lecz pierwszy przeszedł na stronę bolszewików, odgrywając rolę głównego kierownika ruchawki ukraińskiej. Potem wyjechał do Gdańska i stał kierował centralą szpiegowską na Polskę. Przebiegły i chytry, włada sześcioma językami. Jedną siostrą jego, baronową, zamieszkuje w Brukseli, druga zaś w Paryżu.

W niedługim czasie Peters kończy już odsiadywanie wyroku.

Nawróceni komuniści.

O kilka kroków dalej znajduje się pojedyncza cela, oznaczona numerem 60. Na drzwiach tej celi wisi karta wlezienna, inaczej jednak niż na wszystkich innych: karta ta jest odwrócona tak, aby nie można było odczytać nazwiska przesiadującego w tej celi więźnia.

Okazuje się, że siedzi tu Borys Kowierda. Czemuż więc karta jego jest odwrócona? Dowiaduję się, że Kowierda konspirował w ten sposób przed komunistami i szpiegami, znajdującymi się w wlezeniu. Na początku, gdy tylko tu przybył i dowiedział się, kim jest, jeden z komunistów rzucił się na niego i, zanim strażnik zdolał coś zrobić, pobił go dotkliwie. Dziś z komunistami nie jest już tak źle. Wielu z nich wogóle wyrzeka się swoich zasad. Zgłaszają się do zarządu wlezenia i proszą, aby ich nie uważać więcej za komunistów, proszą o ubiór więzienny, odseparowanie od dawnych towarzyszy, których więcej znać nie chcą i o pracę w warsztatach. W Grudziądzu jest już 27-miu takich „odszezepieńców”.

Kowierda jednak, na wszelki wypadek, aby nie narażać się na sykany, konspirował dalej w wlezeniu i nawet na spacer wychodzi oddzielnie.

W celi Kowierdy.

Wewnątrz do celi. Jest niewielka, ale czysta i wzorowo utrzymana. Na stoliku zeszyty i książki, na ścianie wisi mały obrazek święty. Cela w dzień jest pusta, Kowierda bowiem zatrudniony jest w bibliotece. W zainstalowanym w ścianie kontakcie, tkwią słuchawki radiowe. Więźniowie, sprawujący się nienagannie, otrzymują możność słuchania audycji radiowych w celach. Oczywiście audycje przechodzą

Pytam go, czy ma dalej zamiar uprawiać swoje niebezpieczne rzemiosło.

— Mam zamiar odrazu wyjechać zagranicę — odpowiada poważnie — bo tu przesładuje mnie pech. Niech pan zważy — powiedział — miałem przejść już na inną placówkę do Wiednia i ostatniego dnia, tylko



B. poseł sowiecki Wojkowa.

na krótki czas przyjechałem do Polski, a tu z miejsca buch, odrazu wpadłem i tu na cale 8 lat!

Obok w drugiej celi siedzi też

ciekawy typ.

Nazywa się Lamsza i był spółnikiem niebezpiecznego szpiega Illicza, skazanego swego czasu na 4 lata wlezenia. Lamsza odsiaduje teraz wyrok 12 lat wlezenia.

Jest wyjątkowo oporny do przystosowania się do regulaminu wleziennego. Pozornie grzeczny, nie przepuszcza jednak żadnej okazji do wywołania awantury. Siedząc przedtem w wlezeniu w Koronowie, namówił więźniów do buntu. Lamsza był przyjacielem skazanych swego czasu bombistów-terrorystów Bagińskiego i Wierzykiewicza i kiedyś próbował nawet rozbić zjazd legionistów w Chelmie. Jako szczególnie niebezpieczny więzień, przesiaduje Lamsza w oddzielnej celi.

Gdy odchyliam klappę i zaglądam przez otwór do celi, Lamsza grozi mi pięścią, krzyżując:

— Ostatnie rozliczenie jeszcze nie ukończono!

Sześć lat już siedzi, drugie tyle pozostaje mu do odsiedzenia. Opiekuje się nim żona, o której opowiadają, że jest bardzo urodziwa. Żona Lamszy pracuje w pewnym poselstwie i jest rzeczą ciekawą, że interesuje się nie tylko swoim mężem, ale kilkoma jeszcze innymi więźniami, którym przysyła zapomogi pieniężne.

rok jest ciężki, dalej to już czas szybko mija.

— Robi pan coś jeszcze poza pracą w bibliotece?

— Uczę się. Przeszedłem cały kurs szkoły średniej, a teraz tu, za kratami, przechodzę studia wyższe.

Widząc zaś mój uśmiech, dodaje:

— Zupełnie poważnie, niech się pan nie śmieje, bo to nie ironja. Otrzymuję dzieła naukowe i studuję. Otrzymuję pozatem gazety.

Miłość matczyna.

— Czy odwiedza ktoś pana?

— Gdy mnie tu przywieźli, matka moja przeniosła się z Wilna do Grudziądz. Mieszkała tu kilka lat, opiekowała się mną i stale mnie odwiedzała. A potem tak się wszystko urządziło, żeby nie musiała stale tu mieszkać, powróciła więc do Wilna i od czasu do czasu przyjeżdża na widzenia.

— Opiekowała się podobno panem panu Arcybaszew?

— A tak, to było na początku. Teraz pani Arcybaszew niema w Polsce.

Zadaje jeszcze inne pytania, Kowierda jest jednak bardzo powściągliwy. Rozmawia, coprawda, chętnie, zastrzega się jednak, abym nie pisał.

— Ja — powiada — dokonując swego czynu, byłem sam przygotowany na śmierć. Przyszedłem, aby zabić i samemu życie złożyć, oczekiwałem kary śmierci. Skoro zostałem jednak przy życiu i kilka lat wszystkiego mam jeszcze siedzieć, to pragnąłbym, aby zupełnie o mnie zapomniano. Wole, aby jak najmniej o mnie już teraz wiedziiano.

Daje się zauważyć, że

Kowierda czegoś się mocno boi,

cały ogarnięty jest obawą i jakimś niesamowitym, instynktownym lękiem.

Kiedy pożegnał się i szybko znikł, przed oczyma zamajaczyła mi odwrócona karta na drzwiach celi i świeża, puszysta broda, okalająca młodą twarz zabójcy, który się stara zakonspirować nawet w wlezeniu. A nad tem unosił się grozący kulak wywrotowca-szpiega z sąsiedniej celi, który ochryplym głosem wołał:

— Rachunki jeszcze nie skończone!

—\$—

(Pm) SZCZESLIWY WYPADK SAMOCHODOWY. Przy ul. Bagatela 8 wydarzył się dziś wypadek samochodowy. Samochód prowadzony przez hr. Potockiego, jadąc po szynach tramwajowych, zarzucił tyłem. Wskutek nagłego wstrząśnienia hr. Potocki wypadł na jezdnię, doznając ogólnego potłuczenia. Polejcał przewozić ofiarę wypadku do lecznicy prywatnej. U samochodu uszkodzona została karoserja, złamane tylne prawe koło, oraz wybite wszystkie szyby. Jadąca samochodem kobieta, zdołała szczęśliwie wyskoczyć, nie odnosząc szwanku.

(Pm) POGOTOWIE W NOC SYLWESTROWA. Jednocześnie z wybieciem godz. 12 w noc sylwestrową polejcał przyprzawdził do ambulatorjum pogotowia 23-letniego Władysława Broniewicza, robotnika, który podeszał bójki przy ul. Pawiej został trzykrotnie ranny w głowę łepem narzędziem. Pierwszy wyjazd karetki pogotowia na miasto w r. 1934 nastąpił o godz. 2 min. 3, na ul. Młodowa, gdzie pijany malarz 20-letni Wacław Krzyżowski został w czasie bójki ranny w głowę.



INFORMATOR dla przyjeżdżających do Warszawy.

Hotele i Pensjonaty.

EUROPEJSKI — 250 pokoi. Gorąca woda i telefony w każdym pokoju, od 8 zł. za dobę.

BRISTOL — woda bieżąca, telefony, od 8 zł. doba. Już uruchomiona restauracja pod własnym zarządem.

„ASTORIA” Chmielna 49. Pokój 3.50 łącznie z usługą.

CONTINENTAL • Marszałkowska 84. Pok. od 4.50.

Restauracje i Kawiarnie.

GASTRONOMJA — Kawiarnia, Restauracja i Bar. Nowy Świat 16. — W kawiarni codziennie koncerty zespołu Wiesława Wilkosa. W restauracji kabaret lit.-art.

NAJWIĘKSZE zakłady gastronomiczne w stolicy „POD BUKIETEM” — Restauracja i bary. Centrala: Marszałkowska 114, róg Złotej. Filja 1-sza: Marszałkowska 90, Filja 2-ga: Nowy Świat 5.

Lekarze.

Dr med. Schoenmann, ul. Hortensji 6 (ok. gł. poczt.) Specjalność: NIEMOC PŁCIOWA, onanizm.

Różne.

BRACIA JABŁKOWSCY, BRACKA 25, 44 sklepy pod jednym dachem.

OBOWIE wykładowe i śniegowce „DOBROBUT”, ul. Nowy-Świat 41 i Chmielna 27.

Kronika warszawska.

Niezwyczajna sylwestrowa katastrofa samochodowa

Warszawa, 1. stycznia (Pm). Rok 1934 rozpoczął się od zanotowania w kronice Warszawy niezwyklej katastrofy samochodowej w Al. Ujazdowskiej. W czasie wypadku trzy osoby odniosły rany. Katastrofie uległa taksówka marki Renault.

Jadąc z Al. Ujazdowskiej wprost ul. Wilczej, taksówka wpadła na trawnik, następnie na żelazną budkę telefoniczną i drzewo. W czasie tego podwójnego karambolu, zderzenia została całkowicie karoseria, po czym podwozie samochodu przejechało po chodniku, zatrzymując się na ścianie domu Nr. 36. Siłą zderzenia 21-letni Zygmunt Radoszkiewicz, który był kompletnie pijany, rozbił twarz o kierownicę, pasażerowie zaś taksówki 19-letnia Halina Wileczukówna, kelnerka, oraz towarzyszący jej 23-letni Bolesław Lipiński, kapral 2. bat. balonowego zostali wyrzuceni z auta na chodnik. Wezwany lekarz pogotowia stwierdził u szofera 5 ran skroni, nosa i podbródka. U Wileczukówny dwie rany cięte nosa, lewego policzka, oraz potłuczenie lewej ręki i prawej nogi. Lipiński z wypadku wyszedł najciężiej, bo doznał tylko potłuczenia nóg.

Wspominana katastrofa na szczęście nie pociągnęła większych ofiar, gdyż przechodnie widząc jadący po chodniku samochód, ukryli się w bramach. Zaznaczyć należy, że samochód rozbił się na 5 części. Pierwsza część pozostała przed domem Nr. 30, druga tzn. dach pod bramą domu Nr. 32, zaś dwie następne części w pobliżu domu Nr. 34. Wreszcie podwozie we wnęce domu Nr. 36.

Kronika lwowska.

Strajk drukarzy we Lwowie.

Ze Lwowa donosi (C): W nocy z 31 grudnia na 1 stycznia b. r. wybuchł we Lwowie strajk drukarzy zrzeszonych w związku zawodowym. Strajk pozostaje w łączności z nową ustawą wprowadzającą 48-godzinny tydzień pracy zamiast dotychczas 46 godz. ograniczającą urlopy robotnicze i obniżającą płace za godziny nadliczbowe. — Gremjum drukarzy ze swej strony wysunęło postulat: obniżenia płac o 15 proc.

Pomimo strajku wyszły we Lwowie w poniedziałek trzy dzienniki. O ile w ciągu dnia nie dojdzie do porozumienia, we wtorek pisma albo nie wyjdą, albo też ukaza się w zmniejszonych rozmiarach. Drukarnie nieczynne pracują.

Sytuacja w dziennikach lwowskich.

Ze Lwowa donosi (C): Sytuacja strajkowa w przemyśle drukarskim we Lwowie jest następująca: Zastosowanie przepisów nowej ustawy o czasie pracy, oraz obniżki płac o 15 proc. zaprowadziły jedynie drukarnie nakładowe i akcydensowe, zaś drukarnie gazetowe oświadczyły robotnikom, iż pozostawiają stan dotychczasowy.

Robotnicy drukarscy, zajęci w wydawnictwach gazet, mimo to zdeklarowali solidarność z pozostałymi. W tych warunkach drukarnie gazetowe zapowiedziały, iż nie mogą przerwać wydawnictwa, drukować je będą siłami nieczynnymi, bądź miejscowymi, bądź sprowadzonymi z poza Lwowa, względnie drukować będą poza Lwowem, jak np. „Chwila”, która ewentualnie wydawana będzie w Krakowie.

Stanowisko wydawnictw dzienników wprowadziło otępienie wśród gazetowych robotników drukarskich, stojących wobec niebezpieczeństwa bezrobotności. Narady strajkujących trwają. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa robotnicy drukarni gazetowych strajkować nie będą. Dzienniki lwowskie w każdym razie ukaza się.

(C) WŁAMANIA SYLWESTRÓWE. W noc sylwestrową dokonali złodzieje lwowskiej kilku większych włamań. Do mieszkanki Jakobą Farbera, zamieszkałego przy ul. Kochanowskiego 21, dostali się włamywacze przez wybite otwory w drzwiach. Ofiarą ich padło futro i srebro wartości 1400 zł. — W domu przy ul. Sakramentek 14 okradziono mieszkankę Ignację Serles. Szkoda wyniosła 2200 zł. — Nie powiedzieli się natomiast złodziejom Stanisławowi Dorobanikowi, którego ujęto na gorącym uczynku włamania do mieszkanki dentysty Kessla przy ul. Kochanowskiego 33 i Bazylemu Korolukowi, przytrzymanemu w mieszkaniu posterunkowego w momencie, gdy rozbił szafę z ubraniami.

Kronika czortkowska.

(ufa) SKAZANIE SZPIEGÓW. Za zbrodnie szpiegostwa na rzecz jednego z państw ościennych skazani zostali przez sąd okręgowy: Iwan Czernous vel Czernowski z Olesłowa, pow. Brzeżany, na 3 lata więzienia; Mikołaj Hewryk skazany na 2 lata więzienia, Wasyl Bazylik i Wasyl Fedyszyn po 1 roku więzienia. Rozprawie przewodniczył sso. Jednak, wotowali sso. Scherer i Stożek, oskarżał prokurator mgr. Walawski.

(ufa) ZMARŁ W CZASIE SKŁADANIA PRZYSIEGI W SĄDZIE. W sądzie grodzkim w Czortkowie odbywała się rozprawa karna przeciwko niejakiemu Landu. W czasie przesłuchiwania świadków, miał zostać zaprzysiężony również i świadek Wolf Fleischman. Właśnie w czasie, gdy Fleischman składał przysięgę, trzymając rękę na torze, wypowiadał rolę przysięgi, doznał ataku sercowego i padł na podłogę. W kilka godzin potem zmarł.

(ufa) TRAGICZNY WYPADEK 8-LETNIEJ DZIEWCZYNI. Jarosława Winnicka, 8-letnia dziewczynka, znalazła splełkę kolejową, którą rozpoczęła bawić. W pewnej chwili nastąpił wybuch, wskutek czego straciła wzrok.

Wielkość naszej Ojczyzny jest naszym wspólnym dobrem.

Warszawa, 1. stycznia (Si). W dniu 1 stycznia prezes rady organizacyjnej Polaków z zagranicy marszałek senatu dr. W. Raczkiewicz wygłosił przez radio przemówienie do wszystkich Polaków, osiadłych poza granicami kraju. Zobrazowawszy w krótkich słowach dorobek ubiegłych piętnastu lat, zarówno wewnątrz kraju, jak i poza jego granicami, stwierdził, że Polska stopniowo coraz lepiej ugruntowuje swoją sytuację, a służąc szczerze idei pokoju, staje się coraz wyraźniej czynnikiem ładu, organizacji i pracy w Europie. „Polityka polska w chwili obecnej — mówił marsz. Raczkiewicz — idzie wyraźnie po linii szczerego, a także demokratycznego ujęcia stosunków międzynarodowych. Polska nie uznaje przewagi jednych państw nad drugimi, a stoi niewzruszenie na stanowisku współzycia i współpracy państw, opartych o wzajemne poszanowanie państwowego zwierzchnictwa. Droga takiej polityki i żmudna i cierpliwa, jest ona jednakże nietylko wyrazem dobrze pojętego interesu świata cywilizowanego, ale i płynie z potrzeby duszy polskiej”. Wspominając o rocznicy zwycięstwa wiedeńskiego, mówca stwierdził, że bitwa pod Wiedniem była symbolem wielkiego porwywu ducha właściwego polskiej naturze.

„Gdy na błoniach krakowskich pierwszy Marszałek Polski J. Piłsudski w obecności P. Prezydenta Rpltej odbierał rewję hufców kawalerji polskiej, serce ścisnęło się z radosnego wzruszenia, uprzytomniłszy sobie wówczas bardziej niż kiedykolwiek, do jakiego stopnia wielkość naszego państwa jest nietylko wspomnieniem owych czasów, ale naszym współczesnym dobrem”. „Potężny głos Zygmunta wydzwonił na zawsze wrażenie tej chwili w dusze Polaków, docierając pod odległe strzechy i dachy fabryczne”.

Wspominając następnie o drugiej rocznicy Stefana Batorego, mówca stwierdził, że

Kronika zakopiańska.

Zakopane bawilo się beztrósko w Sylwestra.

Z Zakopanego donosi (Ts): Poprzedzając ostatnie dni dzień Sylwestrowy wskazywały, iż koniec starego roku względnie powitanie Nowego Stolica pod Giewontem obchodzić będzie przy nielicznym zjeździe gości. Z roku na rok weszło już w tradycję, iż Zakopane w okresie tym przedstawia obraz wielkiego zbiorowiska, gdzie koncentruje się największy ruch i kipi gwar beztróskiej zabawy.

Ubiegła noc Sylwestrowa przeszła pod znakiem jeszcze większego ruchu ulicznego i zatrzęsienia po lokalach i dancinгах niż w poprzednich latach, a to skutkiem kolosalnego zjazdu gości w tym roku. W lokalach dancinowych, kawiarniach i pensjonatach bawiono się do samego rana. Nastroj objął się nietylko w wyłaniu odpowiedniej ilości alkoholu, ile w beztróskim humorze, który specyficznie się wyłania na tle podłoża atmosfery zakopiańskiej.

Niespodzianką w noc Sylwestrową było zalanie chodników i nawierzchni górnych Krupówek, lecz nie przez alkohol, a wodę wodociagową. Jeden bowiem z podgazowanych szoferów wjechał pełnym gazem na hydrant uliczny, powodując rozbięcie wozu i urwanie hydrantu, z którego woda trysnęła strumieniem, tak, że dopiero nad ranem zdołano hydrant naprawić. Mimo wielkiego ruchu całonocnego porządek na ogół nie został zakłócony.

Kronika tarnowska.

(Lub) PENSJE ZA GRUDZIEŃ WYPŁACONE. Wiadomo od dawna, że finanse m. Tarnowa znajdują się w stanie bardzo opłakany. Mimo wszystko, pobyry funkcjonariuszów miejskich za grudzień br. zostały wypłacone.

(Lub) NA ROZBUDOWĘ. Bank Gospodarstwa Krajowego wysygnował dla m. Tarnowa z funduszu rozbudowy miast 100 tys. zł, tj. o 40.000 zł więcej, aniżeli w r. 1932. Z gotówki tej mają być udzielone pożyczki dla małego budownictwa. Aczkolwiek na miasto tak duże, jak Tarnów, suma powyższa jest stanowczo za mała, mimo to dopływ 100.000 zł jest dla Tarnowa pożądany.

(Lub) FAŁSZYWI DENTYSTY. Na terenie Tarnowa znajduje się 20 zakładów dentystycznych, które ze względu na brak kwalifikacji, nie mają żadnych uprawnień. Dostę nadmienić, że niektórzy z tych fałszywych dentystów nietylko nie byli praktykami, a kwalifikowanych dentystów, lecz co śmieszniejsza, trudnią się wyrobem torb itd., a jeden jest nawet blacharzem. Pomimo ingerencji Związku uprawnionych dentystów i wkroczenia władz, podobne zakłady istnieją i prosperują. Czas już tej haniebnej kufurszeczce położyć koniec!

Kronika Zagłębia Dąbrowskiego

Spokojny Sylwester w Zagłębiu.

Z Sosnowca donosi (Ps). Noc sylwestrowa w Zagłębiu Dąbrowskim przeszła na ogół zupełnie spokojnie. Bawiono się wprawdzie do białego rana, zapominając o troskach odchodzącego i kłopotach nadchodzącego roku, lecz na ogół znawcy pod-

zagadnienie ustroju wewnętrznego mimo stanowczości charakteru wielkiego króla, jakim był Batory, nie zostało rozwiązane.

„Dążymy z pełnią woli i rozważli, by to właśnie zagadnienie dla współczesnej Polski rozwiązać i do końca doprowadzić”. Polska dzisiejsza jest rządzona i kształcona w duchu pracy państwowej. Hasło to jest naszym wielkim sygnałem, ma w sobie właściwą polską treść. Wszystkie zagadnienia polityki wewnętrznej staramy się rozwiązywać ciągle troską o interes całości państwa. Szukamy oparcia ustroju na przesłankach realnych, wynikających z zasady, że Polska musi mieć silną, zwartą i sprawiedliwą władzę państwową. Idziemy szczerze po tej linii i dobrem państwa mierzymy granicę wolności i swobod.

„W stosunku do was Polaków na obczyźnie nie wiemy w Polsce dobrze, iż dotychczas nie spełniamy w dostatecznej mierze tych zadań, jakie spełniać pragnęlibyśmy. Przychodzimy do was nie jako protektorzy wasobni i szczeniwi, lecz jak bracia do braci. Idziemy wzywać was do współpracy, do wzięcia także i na wasze spracowane barki ciężaru pracy dla rozwoju ojczyzny. Dążeniem Polski jest nawiązanie z wami stosunków gospodarczych możliwie ścisłych, by Polacy rozsiadani po całym świecie, łączyli nas z dalekimi krajami, by ułatwiali z temi krajami wymianę gospodarczą”.

W końcu swego przemówienia marszałek Raczkiewicz stwierdził z zadowoleniem, że Polacy na obczyźnie potrafili, zachowując polskość, wzbudzić w sobie należyte poczucie obowiązków i przywiązania wobec narodów, u których wśród pięknej egzotycznej przyrody osiągnęli warunki pracy i rozwoju. Życzeniem zrealizowania wielkich zadań organizacyjnych i postawienia fundamentu rozkwitu polskiego ducha i twórczości, zakończył marsz. Raczkiewicz swoje przemówienie.

kreślają, że tak ilościowo, jak i jakościowo Sylwester wypadł słabo.

Urzędnicy niemal jak jeden mąż jakby w odpowiedzi na obniżkę plac zbojkotowali lokale publiczne — tak samo lekarze kasy chorych. Do najbardziej udanych imprez należy impreza Związku Strzeleckiego, Związku Pracowników Umysłowych, oraz rewja w teatrze.

(Sp) BOJKA SYLWESTROWA. Onegdaj na ulicy Wschodniej w Sosnowcu wybuchła bójka pomiędzy Wiktorem Gola, Donatem Niedzielskim a Antonim Jasiecią z jednej strony i małżonkami Baldycami. Krowy małżonkowie pabili ciężko wszystkich przeciwników tak, że musieli ich przewieźć do szpitala.

(Sp) SKRADZIONE AUTO. W Dąbrowie Górniczej skradziono auto ciężarowe należące do niejakiego Józefa Tytki. Auto to kursowało pomiędzy Ł. Zia, Zagłębiem Dąbrowskim i Śląskiem. W wyniku poszukiwań policja auto to odnalazła w Szarleju na Śląsku. Jak się okazało auto skradł b. wspólnik Tytko Bogdan Mazur.

(Sp) HRABIA-ZŁODZIEJ. Policja tutejsza aresztowała znanego szczerza gazeciarskiego złodziejszaka Antoniego Hrabiego. Aresztowanie nastąpiło na dworcu w Sosnowcu. Złodziejom odebrano plik gazet i tygodników, pochodzących z kradzieży. W dniu dzisiejszym po przeprowadzeniu wstępnych dochodzeń Hrabiego oddawiono do dyspozycji sądu.

(Sp) DEZERTERZY I ZŁODZIEJE. Ubiegłej nocy wywiadowcy policji aresztowali na ul. Piłsudskiego w Sosnowcu dwóch znanych, wielokrotnie karanych i poszukiwanych przez władze włamywaczy Kazimierza Banickiego i Zygmunta Chmuryńskiego. Chmuryński, jak się okazało, poszukiwany był również przez władze wojskowe za dezercję. Obydwóch osadzono w więzieniu.

Kronika wielkopolska.

Sylwester w Poznaniu.

Z Poznania donosi (Cz). Tegoroczna noc sylwestrowa minęła w Poznaniu — jak zdaje się wszędzie — pod znakiem kryzysu. Ludzie bawili się wprawdzie, ale nie tak ochoczo, jak po inne lata. Balów było znacznie mniej, a te które były, nie miały należytej, jak na Sylwestra, frekwencji. Mieszkańcy Poznania spędzili noc, zwłaszcza przełom roku, na najrozmaitszych imprezach artystycznych i rewjach. — Wszystkie one miały nadkomlety. Dancinę restauracyjne były zapelnione, lecz braku tego życia, jakie jeszcze chociażby w ubiegłorocznego Sylwestra można było zaobserwować.

Noc minęła w Poznaniu zupełnie spokojnie. Policja aczkolwiek była w pogotowiu, nie interwenjowała ani razu. Pogotowie ratunkowe zanotowało tylko 4 wypadki okaleczeń w bójkach ulicznych, zresztą okaleczeń bardzo nieznacznych. Drugie pogotowie nie interwenjowało zupełnie. Nawet liczba doprowadzonych do aresztów policyjnych z powodu nietrzeźwości była znikoma.

(Cz) TAJEMNICZY WYPADK MARYNARZA. W nocy z 31. na 1. stycznia przy ul. Masztelarskiej wydarzył się tajemniczy wypadek, którego bohaterem był marynarz przebywający widocznie w Poznaniu na urlopie. Marynarz ten wyskoczył z okna, następnie restauracji Jarockiej, znajdując się na pierwszym piętrze. Żołnierze zabrali marynarza natychmiast na odwach. Nazwiska jego, z powodu wypadku, jak również ewentualnie odniesionych przez niego obrażeń nie udamy się narazie ustalić, albowiem władze wojskowe, które prowadzą dochodzenia, oczekują na szczegóły ścisła tajemnicy.

(Cz) MIŁY MAZ. Do władz policyjnych zgłosił się wczoraj Stanisław Malinowski, zamieszkały przy ul. Tarczowej Nr. 1, i złożył do dyspozycji władz rewolwer automatyczny, marki Stokk z nabojami, odebrany swemu zięciowi Lechowi Stylerowi, który odgrażał się żonę, że ją zastrzeli. Ponieważ Stokk nie posiadał w dodatku zezwolenia na broń, policja rewolwer skonfiskowała.

Kronika łódzka.

W ŁODZI MIESZKAJ tylko w „Grand Hotelu”, woda bieżąca, telefony, komfort, tanio od 6 zł.

Kronika śląska.

Gwiazdka dla bezrobotnych na Śląsku.

Z Katowic donosi (H): Z okazji świąt Bożego Narodzenia w pow. katowickim i świętochłowickim, w których najbardziej szaleje bezrobocie, urządzone we wszystkich gminach i osadach przemysłowych gwiazdki dla bezrobotnych i ich dzieci. — Wszędzie utworzyły się komitety, którym pospieszyły z pomocą finansową województwo i gminy. We wszystkich miejscowościach obdarowano bezrobotnych i ich rodziny obuwem, odzieżą, bielizną i artykułami żywnościowymi.

Zorganizowaniem „gwiazdki” oprócz miejscowych komitetów zajęli się naczelnicy gmin. Mimo salonego kryzysu, wszędzie zebrano potrzebne fundusze, aby przyjąć z pomocą najniebezpieczniejszym ofiarom kryzysu.

Jako fakt zasługujący na uznanie należy podnieść, że wszędzie w organizowaniu gwiazdek oprócz naczelników gmin brała także udział polska inteligencja.

Sylwester na Śląsku.

Z Katowic donosi (H): Noc sylwestrowa na Śląsku minęła wśród tradycyjnego gwaru, którym witało Nowy Rok. Mimo kryzysu lokale restauracyjne i kawiarnie, oraz sale związkowe przepełnione były liczną publicznością. Ruch na ulicach aż do rana był duży.

O godz. 11-tej w nocy w Teatrze Polskim w Katowicach odbyła się uroczysta rewja, wykonana siłami miejscowych artystów, która cieszyła się ogromnym powodzeniem i ściągła liczną publiczność. Na bogaty program rewji złożyły się tańce, śpiewy, monologi i skecze. Bawiono się również do rana w klubach i stowarzyszeniach.

Na ogół jednak udział publiczności w imprezach sylwestrowych był znacznie skromniejszy niż w latach ubiegłych w czasie dobrej koniunktury. W tym roku wiele osób pozostało w domach, zadawałając się słuchaniem radia.

(H) TEN, KTÓRY OSZUKAŁ PREZ. CALONDERA. Przed kilku dniami aresztowano zawodowego oszusta Leona Kowalczyka w Chropczynie, który wyłudził od prezydenta komisji mieszanego p. Calondera i jego sekretarza 180 zł. Okazało się, że Kowalczyk od pięciu lat uprawia zawodowo oszustwa, zbierając pod firmą rozmaitych związków i stowarzyszeń fundusze dla własnej kieszki. Pomoce mu w tym jest jego rodzina z Chropczyny. Kowalczyk był już szereg razy karany. Dochodzenia, mające na celu całkowite zlikwidowanie szajki Kowalczyka, są w pełnym toku.

(H) NIEOSTROŻNY STRZAL. Do mieszkanki Wryka Kuczmierzka w Szopienicach przybył dwaj jego znajomi Alojzy Chmielewski i Alfred Fortman, przynosząc na sprzedaż dwa rewolwery babenkowe. Fortman manipulował jednym z nich i nagle padł strzał a kula ugodziła w brzuch Kuczmierzka. — Ciężko rannego przewieziono do szpitala w Szopienicach. Fortmana i Chmielewskiego aresztowano.

(H) LOKOWA! PIENIADZE W PECHERZU WOŁOWYM. 75-letni inwalida górniczy Sylwester Karczmarczyk lokował swe oszczędności w pecherzu wołowym ukrytym na podwórzu domostwa, w którym mieszkał. 31 grudnia chcąc podjąć część pieniędzy na zabawę sylwestrową stwierdził że wszystkich oszczędności w wysokości 600 zł. nie zostało ani grosza. Zrozpaczony Karczmarczyk zawiadomił o tem policję, która jednak, jak dotąd sprawy nie wykryła.

(H) FINAŁ LIBACJI. Inwalida Paweł Gruska udał się wczoraj do restauracji Banarta w Katowicach, skąd po libacji z przygodną towarzyszką, udał się wraz z nią na spacer do parku Kościuszki, gdzie napadli go dwaj nieznani osobnicy, którzy zrabowali Grusce 50 zł.

(H) NAPIĘTNIKI BANDYCKI. Zięliński Bronisław urzędnik magistracki zamieszkały w Kochołowicach przy ul. Kamiennej, przechodził 30 grudnia o godz. 7-iej wieczorem w towarzyszyli siostry swej Heleny z siostrą z Hajduk do Kozłowie. Przy ogródkach działkowych zostali oni napadnięci przez kilku zamaskowanych bandytów, uzbrojonych w rewolwery i karabiny. Bandyci wystrzelili w stronę Zięlińskiego i jego siostry kilkakrotnie, spłoszeni jednak krzykiem napadniętych zbiegli. Na miejsce napadu przybyła policja, pościg za bandytami jednak okazał się śpiżniony.

Kronika wybrzeża.

(d'E) STATKI POLSKIE ZAGRANICĄ. S. s. „Chorów” przybył z Gdyni do Rotterdamu z ładunkiem drubnicy dnia 27 grudnia, s. s. „Tezew” przybył z Gdyni do Antwerpii z ładunkiem drubnicy dnia 28 grudnia, s. s. „Godhem” przybył z Gdyni do Rotterdamu z ładunkiem drubnicy dnia 28 grudnia, s. s. „Poseidon” odpłynął z Kotki do Tallina dnia 28 grudnia z ładunkiem drubnicy, s. s. „Premjer” w Hull ładuje drubnicę do Gdyni i Gdańska.

(d'E) STATKI OCZEKIWANE W GRYNI. 3 stycznia: par. „Kalewa”, 4 stycznia: par. „Kön. Preussen”, par. „Leomedon” i 5 stycznia: par. „Dion”.

(d'E) NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK W PORCIE. W dniu 28 grudnia br. o godz. 15.45 w magazynie Nr. 3 spadła biała papieru na lewą nogę robotnika Kazimierza Świcyńskiego z Osłowa Nowego i spowodowała złamanie nogi. Karetka Pogotowia odwiezła nieszczęśliwego do Szpitala Sióstr Miłosierdzia w Gdyni.

TELEGRAMY.

Austria domaga się równouprawnienia politycznego i wojskowego.

Sensacyjna mowa, wygłoszona przez kanclerza Dollfussa.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Wiedeń, 1 stycznia. (Li). Sensacja polityczna dnia była mowa, jaką kanclerz Austrii, dr Dollfus, wygłosił u schyłku starego roku, domagając się politycznego i wojskowego równouprawnienia dla Austrii ze wszystkimi państwami. Równocześnie wywodził kanclerz w swej mowie raz jeszcze stanowisko Austrii w odniesieniu do Niemiec, przyczem zgóry zaznaczył na leży, że ta najnowsza mowa dra Dollfusa ze względu na swą sensacyjną treść, wywołała niezwykle żywe echo poza granicami Austrii. Krótkie streszczenie tej mowy podaliśmy wczoraj. Kanclerz oświadczył m. i.:

„Propaganda hitlerowska była przekonana, że konflikt pomiędzy rządem austriackim a marksistyczną partią opozycyjną stanowi dogodną sposobność do wywołania na terenie austriackim współudziału hitlerowców w rządzie. Kiedy rząd austriacki odrzucił ten plan, zorganizowali hitlerowcy akty terroru, obrażając odpowiedzialnych przywódców Austrii. Ta akcja hitlerowska rozbudowała się z biegiem czasu do systematycznej walki o włączenie

Austrii do trzeciego państwa, a temsamem do ataku na niezależność polityczną Austrii“.

Dr Dollfus podkreślił następnie w swej mowie imponujące manifestacje w Austrii z okazji rocznicy uwolnienia Austrii od nawały tureckiej, oraz zjazd katolików, które wzbudziły i wzmocniły ducha austriackiego wśród ludności. Dalej dr Dollfus zaznaczył, że w ciągu ubiegłego roku odbył trzy razy z rządu ważne konferencje z Mussolinim w sprawie politycznej i gospodarczej sytuacji Europy środkowej. Włochy w stosunku do Austrii stały się silnym sprzymierzeńcem politycznym. Również i Francja wykazała wiele życzliwości dla Austrii, przechodząc jej z pomocą we formie pożyczki pożyczki.

„Jest nakazem naszej godności osobistej — oświadczył kanclerz Dollfus — abyśmy my, Austriacy domagali się politycznego i wojskowego równouprawnienia z wszystkimi państwami. Stawiamy to żądanie narówni z temi państwami, które dzielą nasz los. Przyjazny stosunek do

państw innych bowiem jest tylko wtedy możliwy, gdy znikną wreszcie różnice między zwycięzcą a zwyciężonym. Polityka niemiecka i austriacka powinna kroczyć po linii równoległej. Kanclerz Dollfus wyraził zapatrywanie, że polityka austriacka różni się w tym kierunku jednak od polityki niemieckiej i stara się pozyskać sympatię i przyjaźń dla kultury niemieckiej, ponieważ uprawianie polityki izolacji jest niebezpieczeństwem dla całości sprawy niemieckiej. Ale ta konieczna współpraca ze wszystkimi państwami jest możliwa jedynie tylko na podstawie równouprawnienia i dlatego musimy — mówił kanclerz — domagać się, by państwo niemieckie również przyznało nam równouprawnienie. Mieszanie się do naszych stosunków wewnętrznych odrzucamy kategorycznie. Historycznie misja Austrii musi być nadal utrzymana nie tylko w obszarze Niemiec, lecz także i w obszarze środkowej Europy — zakończył swą mowę kanclerz Austrii.

naczelników państw, oraz życzenia całego korpusu dyplomatycznego uwieczelnionego w Warszawie. Pragnę podziękować Waszej Ekscelencji za te wyrazy, z których promieniuje tak szlachetna wzniosłość serca i umysłu, a równocześnie z mojej strony złożę gorące życzenia szczęścia osobistego dla tych Zwierzchników państw, których tu widzę godnych przedstawicieli, oraz pomyślności dla ich kraju. Każdy z nas zdaje sobie sprawę z poważnych trudności, które w ciągu roku ubiegłego przyczyniły się do zwiększenia powszechnego kryzysu gospodarczego. Niema ani jednego państwa, któreby nie odczuło jego zgnębnych skutków i któreby w miarę swych możliwości starało się złagodzić jego ostrości.

Wyrażam uznanie dla tych wysiłków, które torują drogę lepszej przyszłości i odczuwam żywe zadowolenie, że Wasza Ekscelencja ocenia działalność Polski zmierzającą ku wyrównaniu różnic dzielących narody. Te ciężką codzienną pracę Polska prowadzi wytrwale w pełnej świadomości obowiązków, jakie nakłada na nią jej misja dziejowa i jej odpowiedzialność względem całej ludzkości. Prowadzi ona ją w nadziei, że pracą swoją tworzącą przyczynia się do wzmocnienia uczucia bezpieczeństwa i pragnienia pokoju — najpewniejszych rekojmii odpreżenia moralnego i politycznego.

Ideał ten wspólny wszystkim, którzy powołani zostali do przewodniczenia losom ludzkości, może być osiągnięty jedynie przez wytrwały wysiłek wszystkich narodów.

Mam mocne przekonanie Księża Nuncjuszu, że z pomocą Wszechmogącego zostanie on osiągnięty, jeżeli ożywieni tą samą wiarą w pokój połączymy w tym celu nasze czyny i nasze myśli“.

Po krótkiej rozmowie z szefami misyj P. Prezydent R. P., poprzedzony przez dyrektora protokołu, w otoczeniu członków kancelarii cyw. i wojskowej, przeszedł do przyległych sal, przyjmując w sali tronowej życzenia od duchowieństwa wszystkich wyznań, w gabinecie królewskim sądownictwa, „w garderobie królewskiej“ od podsekretarzy stanu i dygnitarzy państwowych, „w sypialni królewskiej“ od rektorów i senatorów wyższych uczelni, „w sali audyencyjnej“ od przedstawicieli wojska, „w sali Canaletta“ od posłów i senatorów, „w sali obładow czwartkowych“ od urzędników państwowych, „w sali asamblowej“ od przedstawicieli społeczeństwa i organizacji.

Życzenia Krakowa dla dostojników R. P.

Kraków, 1 stycznia (PAT). Z okazji Nowego Roku odbyło się wieczór w województwie uroczyste złożenie życzeń dla najwyższych Dostojników państwa.

Punktualnie o godzinie 12-tej w sali reprezentacyjnej zgromadzili się naczelnicy wszystkich urzędów państwowych, przedstawiciele kurji metropolitalnej, wojskowej, prezydent miasta, delegaci Związku Legionistów, Związku Strzeleckiego i różnych organizacji społecznych.

W imieniu wszystkich obecnych ks. biskup Rospond złożył na ręce pana wojewody Walickiego gorące życzenia noworoczne dla Pana Prezydenta Rzplitej, Marszałka Piłsudskiego i rządu.

Pan wojewoda Walicki podziękował za życzenia i oświadczył, że przedłoży je niezwłocznie centralnym władzom w Warszawie.

U ambasadora R. P. w Paryżu.

Paryż, 1 stycznia (Lt). W poniedziałek popoł. ambasador Rzplitej w Paryżu Chładowski, przyjmował w salonach ambasady tradycyjnym zwyczajem życzenia noworoczne od licznych przedstawicieli paryskiej kolonii polskiej.

Nowy Rok u P. Prezydenta Rzplitej.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 1 stycznia (Si). Zgodnie z przyjętym zwyczajem przyjmował P. Prezydent Rzplitej w dniu 1 stycznia na Zamku królewskim życzenia z okazji Nowego Roku. O godz. 10-tej rano składał życzenia personal kancelarii cywilnej i wojskowej oraz protokół dyplomatyczny. O g. 10.30 przybył na Zamek p. prezes rady ministrów w otoczeniu członków rządu. Wkrótce potem P. Prezydent Rzplitej w otoczeniu członków rządu i kanclerz cyw. w gabinecie wojskowego i protokołu dyplomatycznego udał się do kaplicy zamkowej, gdzie wysłuchał Mszy św. Po nabożeństwie P. Prezydent R. P. udał się do sali „marmurowej“.

Tymczasem przez schody „senatorskie“ i galerię prowadzącą od nich do sali Bato-rego wchodzili na Zamek J. E. ks. kard. Kakowski, arcyb. metropolita warszawski, marszałkowie sejmu i senatu, dygnitarze państwowi oraz korpus dyplomatyczny w galowych mundurach. Honory wojskowe w galerii oddawał oddział kompanii zamkowej. P. Prezydent R. P. przyjął najpierw w sali marmurowej na osobnych audyencyjach J. Em. ks. kardynała, on. marszałków sejmu i senatu oraz pp. prezesów Najw. Izby Kontroli państwa, Sądu Najwyższego i Trybunału administracyjnego.

O godz. 11.30 poprzedzany przez dyrektora protokołu w towarzystwie prezesa rady ministrów i ministra spraw zagran. w otoczeniu członków kanclerz cyw. i gabinetu wojskowego wszedł do sali Rycerskiej, gdzie był już zgromadzony korpus dyplomatyczny z nuncjuszem apostolskim Msgr. Marmagim na czele. Na Zamek przybyli: ambasador Francji Laroche, ambasador W. Brytanii Erskine, ambasador Turcji Szerrif Bej, ambasador St. Zjedn. Cudahy, poseł Italii Bastianini, poseł Szwajcarii, Segesser-Brugg, poseł Jugosławii Lazarewicz, poseł sowiecki Antonow-Owsienko, poseł łotewski Grossvald, poseł węgierski Matuszka, poseł niemiecki v. Moltke, poseł szwedzki Hennings, poseł rumuński Cade-re, estoński Pusta, poseł austriacki Hof-finger, poseł belgijski Davignon, poseł grecki Politis, poseł hiszpański Serrat Y Bonastre, poseł portugalski De Sousa Mendes, poseł chiński dr. Idman, charge d'affaires Bułgarii Alrinoff, Holandji Carsten, Me-kyku Joublane-Rivas, Japonji Hirata, Argentyny, Danji, Czechosłowacji i Finlandji.

Przemówienie nuncjusza Marmagiego.

J. E. ks. arcybiskup Marmaggi, nuncjusz apostolski, wygłosił następujące przemówienie:

„Panie Prezydencie! Przywykliśmy do tego wielkiego zaszczytu i radości, że widzimy Pana ponownie każdego roku w tym dniu tu na tem uroczystym zgromadzeniu, w otoczeniu przedstawicieli godnego rządu Pańskiego, Pana, Panie Prezydencie, słuchającego wy-powiadanych przemennie również gorących, jak szczerych życzeń, jakie składamy zarówno w imieniu dostojnych monarchów, zwierzchników państw, których reprezentujemy, jak i w swoim własnym imieniu.

Chwila historyczna, znacząca przejęcia z jednego roku do drugiego, nasuwa nam, jak zwykle, równocześnie troski i nieskończone nadzieje. Dwa, jak wiadomo, ważne problemy, będące z kolei źródłem wielu innych, nadal jeszcze ciążyą, jak koszmarny, nad światem

całym, który dotychczas nie zdołał uwolnić się od nich: problemy — wojenny i finansowy. Ciężkie to i niepokojące dziedzictwo, przekazywane, niestety, przez każdy rok następnemu i głęboko zakłócające ewolucję tej odbudowy światowej, do której ludzkość tęskni, jak gdyby do najwyższego celu. Zaiście podobnie, jak w schorzałym organizmie, w stosunkach międzynarodowych zbyt często zjawiają się jakieś skrzepy, wzmagając zniechęcenie i dezorientację.

Mimo wszystko jednak rozum ludzki, a nie siła utrzymuje się u podłoża tych rozbieżności i pragnienie zgody oraz pokoju zdobywa sobie stopniowo przewagę w umysłach wysokich kontrahentów. Żaden z tych problemów, przynajmniej rozmyślnie, nie został poniekąd. Liczy się tylko, jak się zdaje, na to, że okoliczności pomogą wytworzyć dokoła tych zagadnień lepszą atmosferę zaufania i kooperacji, w której będą mogły one dojść do stanu dojrzałości.

A tymczasem powtarzają się coraz głośniejsze i coraz dobitniejsze wyklania idej napaści i wogóle ducha wojennego: by je zażegnać, mnożą się pakt i przyjacielskie zbliżenia. Otóż jeżeli wszystko to nie jest jeszcze wystarczające, to przynajmniej jest zaszczytnie dla rządu i pokrzepiające dla narodów. Dlaczego nie sądzić, że taki stan umysłów nie przyniesie jutro w swym łonie całkowitej zgody? Życzymy tego wszystkim z całego serca, my, optymiści i pacyfiści z powołania. Zapożyczając słynne zdanie od starożytnego senatu rzymskiego, chcielibyśmy powiedzieć o wszystkich tych, mających swo-

ją zasługę w czynnikach, że nie zwątpili one — „non desperaverunt“ — o społeczeństwie ludzkim; co więcej, chcielibyśmy pomnożyć im życzeń, a nadewszystko słów zachęty na rok, który się rozpoczyna.

Milo nam zauważyć, Panie Prezydencie, że nie zabrakło w całej tej imponującej pracy, reprezentowanej przez Pana szlachetnej Rzeczypospolitej, która w ciągu 15 lat, jakie przeżyła od czasu swego ukonstytuowania się, sama wniosła do niej i nadal wnosi cenny swój udział. Podobne uznajemy wysiłki Pańskiego narodu w przewidywanym ogólnym trudności w chwili bieżącej i zapewnieniu sobie w najszerszym zakresie postępu i pomyślności, na które zasługują.

Z radością również zwracamy nasze życzenia dzisiejsze do Pańskiej dostojnej osoby, Panie Prezydencie, Pierwszy Zwierzchniku Rzplitej, jak również do wszystkich Panów, którzy pracują dla dobra państwa zarówno na najwyższych urzędach, jak i na najskromniejszych stanowiskach, do tych, którzy wśród panów reprezentują władzę i myśl, jak również do tych, którzy są sercem i ramieniem Waszego narodu. Niech największe szczęście i największy pokój stanie się udziałem wielkiej rodziny polskiej.

Oby na dostojnym urzędzie Pańskim, Panie Prezydencie, Bóg nie odmawiał Panu swojej pomocy“.

Odpowiedź P. Prezydenta Rzplitej.

Na przemówienie nuncjusza apostolskiego Msgr. Marmaggi, P. Prezydent odpowiedział następującymi słowami:

„Księża Nuncjuszu! Na progu Nowego Roku W. Ekscelencja zechciała stosownie do zwyczaju tak wymownie wyrazić uczucia dostojnych monarchów i

miarach nienonotowanych od kilku lat.

Katastrofa pociągnęła za sobą 6 osób zabitych, kilkadziesiąt rannych.

Dużo samochodów musiało zatrzymać

się na szosach całkowicie zalanych.

Znane kąpielisko Long Beach zostało zalane.

Szkody są olbrzymie.

Żywiolowa katastrofa w noc sylwestrową w Kaliforniji.

Londyn, 1 stycznia (A). Z Los Angeles donoszą, że miasto oraz okolice zostały w noc sylwestrową nawiedzone kilkakrotnie katastrofalnym oberwaniem chmur o roz-

Szczegóły prowokacji niemieckiej wychodzą na jaw.

Jakie „winy“ przypisują Niemcy mjr. Laskowskiemu?

(Telefonem od naszego korespondenta).

Katowice, 1 stycznia. (H) Niektóre pisma doniosły, że aresztowany bezprawnie w Bytomiu major rezerwy W. P. Jan Ludyg-Laskowski, przewieziony został już z O-pola do Lipska. Wiadomość ta jest nie-prawdziwa, mjr. Laskowski pozostaje nadal w areszcie śledczym w Bytomiu. Dochodzenia przeciwko niemu prowadzone są w kierunku rzekomej współpracy z polskim wywiadem w latach 1923—1926. Wła-dze niemieckie zarzucają aresztowanemu

utrzymywanie towarzyskich stosunków z polskimi oficerami II oddziału, posiadanie skrzynki pocztowej w Katowicach, oraz to, iż był handlowym współnikiem swego kuzyna kupca Teodora Ludygi, którego władze niemieckie posiadają o szpiegostwo. Oczywiście w tych fantastycznych zarzutach niema ani cienia prawdy, są to zwy-czajne oszczerstwa.

Mjr. Ludyg-Laskowski, jak wyszło na jaw, padł ofiarą skandalicznej denuncjacji

hitlerowców. 23 grudnia wyjechał on do Bytomia zaproszony przez swą ubogą rodzinę zamieszkałą pod Bytomiem, którą wspierał. Policja hitlerowska dowiedziała się o wyjeździe mjr. Ludygi-Laskowskiego i pilnowała go już od samej granicy. Po przejechaniu granicy zauważył mjr. Ludyg-Laskowski dwóch umundurowanych hitlerowców. Jeden z nich wskazując na przybyłego, odezwał się: „Das ist der Major“.

Czy aresztowany mjr. Ludyg-Laskowski zostanie przewieziony do Lipska i czy wogóle sprawa przeciwko niemu odbędzie się w Lipsku, dotąd jeszcze niewiadomo. W każdym razie na polskiej części G. Śląska panuje żywe oburzenie z powodu tego skandalicznego aresztowania.

—0—

Niemcy budują wieże do wyrzucania trujących rakiet.

Otaczają niemi granicę francuską.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Wiedeń, 1 stycznia (Li). „Sonn u. Montagszeitung” zamieszcza sensacyjną wiadomość z Paryża, wedle której wojskowe koła francuskie otrzymały raport jednego z francuskich agentów wojskowych, odnoszący się do stosunku na granicy francusko-niemieckiej. Agent ten zauważył na granicy nowe, nieznane dotychczas szczegóły niemieckich przygotowań wojennych.

Przed kilku tygodniami francuski sztab generalny otrzymał tajny raport swego agenta pracującego w miejscowości Pirmasens w odległości 20 km od granicy, wedle którego Niemcy postawili tam jakieś tajemnicze rusztowanie z żelazo betonu, nie-

znane dotąd zupełnie w technice wojennej. To samo spostrzeżenie poczynił również agent francuski w pobliskiej miejscowości Lörrach, donosząc, że w budowie tych rusztowań uczestniczą inżynierowie niemieccy, będący fachowcami w dziedzinie pirotechniki rakietowej.

Rusztowania te służyć mają na wypadek wojny z Francją do wyrzucania rakiet na odległość 200—300 km. Rakiety te napędzane są gazem trującym, będącym w stanie w ciągu kilku minut zniszczyć wszystko w promieniu tysięcy metrów kwadratowych.

legło w ostatniej chwili jeszcze pewnym modyfikacjom. Ostatyczne poprawki zamunikowano telefonicznie radcy ambasady francuskiej w Berlinie Arnalowi.

„Echo de Paris” ze swej strony komunikuje, że gabinet angielski w dalszym ciągu miał nastawać na konieczność opóźnienia doręczenia francuskiego aide-memoire kanclerzowi Rzeszy. Rząd angielski bowiem był zdania, że należy zawczasu usunąć przeszkody, które mogą nie pozwolić na dalsze kontynuowanie wymiany poglądów francusko-niemieckich.

Rząd francuski nie zgadza się z tego rodzaju zapatrywaniem, wychodząc z założenia, że zredagowany w tonie kurtuazyjnym i umiarkowanym aide-memoire winien być doręczony rządowi Rzeszy możliwie najszybciej.

Z tego względu ambasador Poncet otrzymał polecenie nawiązania kontaktu z kanclerzem Hitlerem jeszcze w ciągu poniedziałku.

Nie ma różnic między Belgią a Francją.

Bruksela, 1 stycznia (A). Belgijski minister spraw zagran. Hymans zaprzeczył dziś podczas przyjęcia prasy, wiadomościom, jakoby w czasie swej wizyty paryskiej wystąpił przeciwko tezie francuskiej w sprawie rozbrojenia.

Minister oświadczył, że w czasie jego pobytu w Paryżu między nim a Paul-Boncourrem panowała absolutna jedynomyślność co do głównych punktów tezy francuskiej, sprzeciwiających się ponownemu uzbrojeniu Niemiec, oraz domagających się utrzymania w mocy autorytetu Ligi Narodów.

Zdaniem ministra, toczące się obecnie narady dyplomatyczne zdążają do wzajemnego zbliżenia możliwie jak największej ilości państw, celem zagwarantowania autorytetu Ligi Narodów i konsolidacji pokoju światowego.

Potworne siły Niemiec rosną.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Paryż, 1 stycznia (Lt). „Wprowadzenie dwuletniej służby wojskowej we Francji jest jedynym możliwym do przeprowadzenia zabezpieczeniem 40-milionowej Francji, zagrożonej zbrojeniami 65-milionowych Niemiec”. Do takiej konkluzji dochodzi jeden z najlepszych znawców spraw militarnych gen. Niessel w sensacyjnym artykule, poświęconym zbrojeniom niemieckim, który zamieścił dzisiaj najpoważniejszy tygodnik paryski „Revue des Deux Mondes”.

Siedm dywizji Reichswehry — pisze gen. Niessel — może w kilku dniach przeobrazić się w 21 dywizji piechoty, lepiej zorganizowanych niż armia niemiecka w r. 1914. Sama policja może dostarczyć Niemcom w chwili mobilizacji 70.000 oficerów. Według gen. Niessela niemieckie organizacje sportowe kształcą dziś wojskowo 6 milionów ludzi, z czego ponad ½ miliona przypada na związki strzeleckie. Niemcy są dziś w możności zmobilizowania w odpowiednim momencie armii złożonej z 1.270.000 ludzi. Na skutek wyszkolenia wojskowego w obozach pracy cyfra ta powiększa się z każdym dniem.

Artykuł gen. Niessela, który wypowiedział podobne ostrzeżenia w licznych odnośnych ankietach, wywołał we Francji olbrzymie wrażenie tak ze względu na autorytet gen. Niessela, jak i ze względu na jego pierwszorzędą argumentację.

François Poncet u Hitlera.

Berlin, 1 stycznia. (ch) Kanclerz Hitler i minister spraw zagranicznych przyjęli przy sposobności uroczystości noworocznych w Berlinie w poniedziałek o godz. 17 ambasadora francuskiego François Poncet'a. Oświadczenie ambasadora odnosiło się do sprawy rozbrojenia. Ambasador wręczył kanclerzowi aide-memoire, zawierające główne punkty ustnego oświadczenia.

Poprawki w ostatniej chwili.

Paryż, 1 stycznia (PAT). Korespondent „Matina” donosi z Berlina, że aide-memoire przywiezione przez ambasadora Poncet'a, u-

Posiedzenie Rady ministrów.

Warszawa, 1 stycznia. (A) Dziś o godz. 12 tej odbyło się pod przewodnictwem prezesa Janusza Jędrzejewicza posiedzenie Rady ministrów. Rada ministrów rozpatrzyła i uchwaliła szereg projektów ustawodawczych, które wniesione zostaną do Sejmu w ciągu bieżącego tygodnia.

Ponadto Rada ministrów uchwaliła cztery rozporządzenia o stosunkach służbowych i uposażeniu pracowników przedsiębiorstw: P. K. P. i polska poczta, telegraf i telefon.

Dymisja Woodina

Londyn, 1 stycznia. (mph) Amerykański sekretarz finansów Woodin, który przed 6 tygodniami otrzymał 2-miesięczny urlop zwrotny, którego obowiązki objął tymczasowo Morgentau, definitywnie podał się do dymisji, która została przyjęta.

Równocześnie Roosevelt mianował Morgentau sekretarzem stanu dla spraw finansów.

Ułaskawiony zamachowiec.

Wiedeń, 1 stycznia. (Li) Sprawca zamachu na dra Stieglego Werner v. Alvensleben został w dniu 31 grudnia ułaskawiony przez prezydenta republiki austriackiej i opuścił jeszcze w tym samym dniu Austrię, udając się do Niemiec.

Ułaskawienie to nastąpiło na skutek listu wystosowanego przez ojca zamachowca do prezydenta Austrii Miklasa. Ojciec zamachowca prosił o darowanie mu reszty kary, wymierzonej jak wiadomo na trzy lata, z uwagi na to, iż jest to jego jedyny syn i to ciężko chory na płuca.

Nowy prezydent Katalonii.

Barcelona, 1 stycznia (ch). Parlament kataloński wybrał na miejsce zmarłego pulkownika Macii 50 głosami na 80 głosujących Ludwika Companysa prezydentem „generadidad” (rządu katalońskiego).

Paryż, 1 stycznia (PAT). Companys, obok zmarłego Macii, zajmował w ruchu katalońskim jedno z pierwszych stanowisk: był on pierwszym, który jeszcze jak omer Barcelony, przed ogłoszeniem republiki hiszpańskiej w dniu 14 kwietnia 1931, wywiesił na ratuszu Barcelony sztandar republikański. Companys był przewodniczącym parlamentu katalońskiego, oraz w pierwszym hiszpańskim gabinecie Azany ministrem marynarki.

Demonstracyjny strajk studentów węgierskich.

Budapeszt, 1 stycznia (PAT). Studenci uniwersytetów w Debrecynie i Szegedzie postanowili wstrzymać się od zapisów na nowy semestr dopóty, dopóki władze nie uwzględnią przedstawionych przez studentów postulatów, skierowanych przeciwko żydom.

Niebywały zachwyt i entuzjazm wzbudzi film

WYROK ŻYCIA

Potężny dramat sero według scenariusza Marii Morozowicz-Szczepkowskiej, autor „Sprawy Moni i”.

We środę Mandżurja zaanektuje kolej wschodnią.

Londyn, 1 stycznia (A). Według doniesień z Muguenu, rząd mandżurski w dniu 3 stycznia będzie rozpatrywać sprawę ostatecznej konfiskaty chińskiej kolei

wschodniej, co pociągnie za sobą również usunięcie ze stanowisk wszystkich obecnie jeszcze urzędujących funkcjonariuszy sowieckich.

Nagła dymisja min. Titulescu?

Sensacyjne pogłoski o przesileniu w Rumunii.

Bukareszt, 1 stycznia. (ch) W kołach politycznych krąży uporeczywie pogłoska, że minister spraw zagranicznych Titulescu podał się do dymisji i że we wtorek nie powróci do Bukaresztu na pogrzeb zamordowanego premiera Duca.

Przy badaniu tej wiadomości okazało się, że w miarodajnych kołach ani jej nie potwierdzono, ani nie zaprzeczono.

Przyczyny tej dymisji, gdyby się okazała faktem, mają być bardzo skomplikowane i być natury wewnętrznej, jak i zagraniczno-politycznej.

Wieniec od rządu R. P. na trumnie zamordowanego premiera.

Bukareszt, 1 stycznia (PAT). Rada ministrów wydała ostateczne zarządzenia, dotyczące przygotowań do pogrzebu śp. premiera Duca.

Minister spraw wewnętrznych oznajmił, że w całym kraju panuje zupełny spokój.

Posel Rzplitej przy rządzie rumuńskim p. Arciszewski złożył w imieniu rządu polskiego wieniec na trumnie śp. premiera Duca.

Ciekawa nominacja w rządzie brytyjskim.

Londyn, 1 stycznia (Mph). Jak zwykle, również i tym razem król rozdał z okazji Nowego Roku kilka odznaczeń i tytułów. Wśród tych, którym nadano nowe stanowiska, znajduje się dotychczasowy parlamentarny podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych Eden, który został mianowany lordem Pieczęci Prywatnej. Stanowisko to jest właściwie synekurą i stale bywa związane z jakimś zagadnieniem, specjalnie aktualnym dla rządu.

Dwa lata temu lord Pieczęci Prywatnej został powołany do specjalnego zadania zwalczania bezrobocia. Obecnie Eden będzie mianowany do tych spraw polityki zagranicznej, które wymagają stałego komunikowania z zagranicą, a w pierwszym rzędzie

z Ligą Narodów. Nadto powierzone mu zostaną sprawy Dalekiego Wschodu. Coprawda Mac Donald chciał go mianować członkiem gabinetu, jednak min. Simon sprzeciwił się włączeniu go do gabinetu, ograniczono się więc do mianowania ministrem bez włączenia do gabinetu.

W gabinecie więc sprawy zagraniczne będzie prowadził jedynie min. Simon, zaś Eden używany będzie przez rząd jako minister do specjalnych poruczeń dla załatwienia zagadnień natury międzynarodowej.

Eden, który liczy 36 lat, będzie rzecz oczywista najmłodszym ministrem w rządzie brytyjskim, dla którego mianowanie tak młodego człowieka lordem Pieczęci

Prywatnej, jest krokiem poprostu rewolucyjnym. W swoim czasie w rządzie Labour Party nominacja Mosley'a na ministra dla zwalczania bezrobocia była uważana za nominację bez precedensu ze względu na młody wiek Mosley'a, który liczył wówczas 34 lata. Nominacja Edena na dal co ważniejsze stanowisko w wieku lat 36 jest conajmniej tak jaskrawym, zwłaszcza, że Eden, który jest mężem zaufania Baldwina, uchodzi za kandydata na ministra spraw zagranicznych w przyszłym rządzie konserwatywnym.

Nobilitacja syjonisty — manifestacją polityczną.

Londyn, 1 stycznia (PAT). Z okazji nowego roku król angielski nadał wielu obywatelom W. Brytanii tytuły i godność lordów i sirów. Między in. tytuł lorda otrzymał jeden z najpopularniejszych angielskich przemysłowców samochodowych Morris, który rozpoczął swą karierę w Oksfordzie przed 31 laty jako prosty mechanik.

Sirem mianowany został jeden ze znanych działaczy żydowskich w Anglii Awigdor Goldschmid, prezydent agencji żydowskiej i znany pracownik na niwie kolonizacji żydów w Palestynie. Goldschmid niedawno wybrano na stanowisko skarbnika ogóln żydowskiej komisji pomocy żydom-ofiaram prześladowań hitlerowców.

Mianowanie Goldschmida sirem motywowane jest jako posunięcie polityczne, potępiające antyżydowską politykę Hitlera.

Dziś pogrzeb Łunaczarskiego w Moskwie.

Moskwa, 1 stycznia (PAT). Zwłoki zmarłego w Mentonie byłego komisarza Łunaczarskiego przybyły wczoraj do Moskwy.

Na dworcu zgromadzeni byli członkowie rządu, rodzina i przyjaciele zmarłego.

Miasto udekorowane było sztandarami, spowitemi kirem.

Trumnę wynieśli z wagonu Litwinow, Krestinkij, Siemaszko i in. Z dworca trumnę przewieziono do gmachu robotniczego Związku zawodowego, gdzie ustawiono ją w sali kolumnowej.

Pogrzeb Łunaczarskiego odbędzie się w dniu dzisiejszym.

Zgon Jakóba Wassermanna.

Wiedeń, 1 stycznia (PAT). Dzisiaj rano zmarł w Aussee znany pisarz niemiecki Jakób Wassermann. Zmarły chorował od dłuższego czasu na serce.

Wiedeń, 1 stycznia. (PAT) Jakób Wassermann urodził się w roku 1873. Pozostawił kilkanaście tomów powieści, nowel i szkiców, z których cenniejsze są: „Kasper Hauser”, „Sprawa Mauriziusa”, „Gesiarek”, „Historia Renaty Fuchs”.

Książki te zostały przetłumaczone na wszystkie języki europejskie i przyniosły Wassermannowi światową sławę.

Poza powieściami Wasserman napisał wiele szkiców literackich, monografię Krzysztofa Kolumba i autobiografię.

Demonstracje przeciwflamandzkie w Brukseli.

Bruksela, 1 stycznia (ch). W Brukseli przyszło ponownie do demonstracji przeciwflamandzkich. Powód do demonstracji dało postanowienie rządu w sprawie restrytuowania 70 urzędników flamandzkich, których po wojnie zwolniono z powodu działalności aktywistycznej. Przeciwno temu postanowieniu protestowały różne związki i pisma walońskie.

W sobotę odbyło się zgromadzenie publiczne, po którym odbyły się w niedzielę demonstracje przy udziale około 3 tysięcy ludzi.

W związku z tem oświadczył flamandzki minister Sap, że się pada do dymisji, jeśli rząd ustąpi wobec Walonów.

Anglia tonie we mgle.

Londyn, 1 stycznia (mph). Nowy Rok rozpoczął się w Londynie i w znacznej części Anglii pod znakiem niezwykle gęstej mgły, jakiej nie pamiętają od wielu lat. Mgła pokryła nieprzerwanym pasmem powierzchnię około 10 km. kw., obejmując całą południową, wschodnią i środkową Anglię. Z powodu mgły wstrzymano całą komunikację samolotową z Francją.

Również komunikacja na niektórych liniach kolejowych została częściowo wstrzymana. Na domiar złego, wskutek niskiej temperatury drogi pokryły się śliską warstwą lodu. Na drogach wodnych do miasta, szereg samochodów osób wracających do miasta ze Sylwestra, posuwa się zółwim krokiem pod przewodnictwem pieszych wskazujących drogę.

Mgła pociągnęła za sobą 4 wypadki śmiertelne. Dwie osoby utonęły, wpadły do kanału obok drogi. W Londynie mgła jest tak ciężka, że widzialność na Picadilly wynosi 5 metrów.

1934 rok wkroczył więc do Anglii pod ponurymi auspiciami. Wiele także osób uważa to za fatalny omen, który nie przyniesie nic dobrego.

Pijani zrujnowali dom.

Paryż, 1 stycznia (Lt). Niezwykle gwałtowna eksplozja gazu świetlnego zdemolowała w poniedziałek rano drugie piętro kamienicy na Montmartre w Paryżu. Katastrofa wydarzyła się wskutek nieostrożnego obchodzenia się z gazem przez trzech młodych ludzi, powracających o świcie po wesoło spędzonej nocy sylwestrowej. Wszyscy trzej odnieśli ciężkie rany. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności sąsiednie mieszkania nie były zamieszkane. Fasada domu uległa zupełnemu zniszczeniu.

Higjena oczu w zimie.

Napisal

Dr. St. Kadyi, I. asystent Kliniki Okulistycznej U. J. w Krakowie.

Kraków, w grudniu 1933.

Mrozy zimowe zmniejszają wyraźnie częstotliwość ostrych, zakaźnych katarów spojówki. Jadowitość różnych zarasków spojówkowych wydaje się w czasie mrozów mniejsza, a choroby rzadsze i lżejsze.

Z drugiej jednak strony, wielkie, wynoszące 20—40 stopni różnice temperatury, na jakie narażamy oczy, wychodząc z ciepłego pokoju na mroź, powodują dolegliwości u szeregu osób z wrażliwą spojówką.

Izawienie.

Podrażniona zimnem spojówka wytwarza łyż w nadmiarze. Wytryskują one z głównego gruczołu łzowego, umieszczonego skroniowo pod górną powieką, i spływają przez kącik nosowy oka specjalnym kanałem noso-łzowym do nosa.

Jeśli kanaliki noso-łzowe są zważone, to łyż produkowane w normalnej ilości (w powietrzu pokojowym) mogą jeszcze odpłynąć do nosa. Jeżeli jednak powstaje na mrozie zimowym ilość łyż znacznie większa, kanaliki okazać się za wąskie, łyż przeleją się z kącika nosowego oka, i spływać będą po twarzy.

Ow bezwolny „płacz” na mrozie, jeśli jest wyraźny i stale występujący, stanowi ostrzeżenie, że coś w drogach łyżowych nie jest w porządku i że należy je zbadać.

Tylko wcześniej leczone zważenie dróg łyżowych daje się trwale usunąć.

Jęczmień.

Każdy wie, że jęczmień pod wpływem ciepłych okładów dojrzewa, to znaczy ropna treść przebiega się z gruczołu naze-wnątr, poczem powieka szybko się goi. Nagle oziebienie jęczmienia przez długi pobyt na mrozie, może spowodować przerwanie procesu ropienia. Treść gruczołu nie zmieknie i nie wydostanie się naze-wnątr, a choć stan zapalny szybko przycisną, w powiece pozostaje mniej lub więcej znaczne, kuliste zgrubienie, które może usunąć tylko drobna operacja, mianowicie rozcięcie chorego gruczołu i wyłuszczenie jego, często nawet zwapniałej treści. Przykrości tej można uniknąć, jeśli się jęczmień powieki zabezpieczy przed mrozem ciepłym opatrunkiem z waty, aby go nie przziębić.

Lekkomyślne „upiększanie” oczu.

Niektóre panie, aby pięknie wyglądać na balu, rozszerzają sobie sztucznie źrenice, przez zapuszczenie skopolaminy czy innej trucizny. Rozszerzenie źrenicy powoduje na dłuższy czas porażenie „akomodacji”, a przez to niemożność czytania i wy-

rażnego widzenia bliskich przedmiotów. Prócz tego przez nadmiernie szeroką i nieruchomą źrenicę dostaje się do oka za dużą ilość światła, wywołująca szkodliwą oślnienie siatkówki.

Lekkomyślny ten zwyczaj może nawet spowodować wybuch bardzo niebezpiecznej dla wzroku, bo grożącej ślepotą choroby, t. zw. jaskry (szczególnie u osób nie pierwszej młodości).

Corocznie szereg pań, zwłaszcza blondynek o wrażliwej cerze, zapada w okresie karnawału na uparte, tygodniami się wlokące zapalenia spojówek i brzegu powiekowego. Jest to następstwo nieumiejętnego czernienia rzęs.

Kto nie chce wyrzec się tej wątpliwej zresztą ozdoby, jaką jest przyciemnienie rzęs, niech poddaje się temu zabiegowi tylko w pierwszorzędnym z a kładzie kosmetycznym, którego pracownicy mają odpowiednią wprawę i dobry barwik, by szkodliwości tej procedury ograniczyć do minimum, choć nawet wtedy u osób wrażliwych przejściowo zacerwienia się oczy, a nieraz i zapuchnięcie powiek.

Sporty zimowe.

Ocz zdrowszego zima od nart i pobytu w górach? Oczy, znuzone pracą zbliska, lub czytaniem, wpadają się w dal śniegowa i odpoczywają znakomicie.

Ale światło słoneczne w górach, odbite od biele śniegu, zawiera bardzo dużo promieni nadfioletowych, silnie drażniących oko, i mogących wywołać t. zw. oślnienie śniegowe. Oślnienie to jest tem przykrejsze, że ujawnia się dopiero po kilku lub kilkunastu godzinach utajonego działania promieni, więc nocą w schronisku, lub w drugi dzień wycieczki. Powieki puchną, oczy łyżawia i bolą, występuje światłowstręt, tak że ani marzyć o dalszej drodze. W cięższych przypadkach dołącza się także szczególny, mogący łyka przestraszyć, objaw widzenia jasných barw (śniegu, okien w pokoju i t. p.) w barwie krwawo-czerwonej.

Oślnienie śniegowe kończy się na szczęście i bez interwencji lekarskiej (w naszych górach) wyzdrowieniem, i nie wymaga zwykle innego leczenia, nad ciemność i chłodne okłady z wody przegotowanej lub borowej. Całej jednak choroby, strachu i dolegliwości uniknąć można, zakładając w czasie słonecznym zwykłe, tanie szkła dymne, tak zwane konserwy (numer B. lub C.). Zatrzymują one i nadmiar rażących promieni widzialnych, i niewidzialnych dla oka nadfioletowe.

Kto boi się rozbicia szkieł, może je zdjąć przy trudnych zjazdach, szczególnie, gdy już oczy oswoiły się ze światłem górskim. Istnieją zresztą i szkła nie łykące się, któ-

rych kawałki nigdy się nie rozprysną. Nie znamy jednak jak dotąd skałczenia oczu okularami przy upadku narciarza, nato-miast już trzech polskich narciarzy wybito sobie kijkiem oko.

A więc kijki trzymać przy zjeżdżaniu końcami naze wnątr! Wskazana również uwaga przy zjazdach łyśnych, gdyż nie tak rzadkie są z a d r a p a n i a o k a, nawet niebezpieczne, szpilkami smreka, lub co gorsze całą gałązką. (W takim wypadku trzeba opatrzyć oko suchą watą i gazą, nie zaś okładem z wody, która, marznąc na powietrzu, oko przeziębii — natychmiast szukać pomocy lekarskiej).

Witaminy.

Jedźmy w czasie zimy jak najwięcej owoców, dopóki zwyżka cen ku wiosnie nie uczyni ich niedostępnymi dla ogółu.

Brak witaminów w pokarmie zimowym powoduje nie tylko u dzieci, ale i dorosłych występowanie z wiosną dokuczliwych i upartych z a p a l e ń o c z u.

Skrzynka pocztowa.

„UCZENNICA MARYŁKA”: Usta trzeba łykać z wyjątkiem wody, żeby czyścić dobrą szczoteczką i proszkiem do zębów. Kamień zębowy nie powstaje z „proszku mętowego” ani z pokarmów, lecz z przy-czyn wewnętrznych, dotąd niezupełnie jeszcze wyjaśnionych. Trzeba zęby pilnie czyścić i prócz tego dwa razy do roku poddawać zębom kontroli denty-sty, który zepsute zęby ponaprawia, kamień zaś zębowy doszczętnie usunie.

K. P. T.: „Wagry” znikną, jeżeli będzie Pan regularnie mył twarz gorącą wodą i dobrym mydłem. Wieceorem po myciu można dodatkowo natrzeć twarz rozcieńczonym do połowy wodą jednoprocen-towym spirytem salicylowym. Przeciw czerwoności nosa lekarstwa nie umiemy przepisać.

„ZMARTWIONY F. P.”: Lupteż można i — trze-ba leczyć. Ustąpi wówczas swędzenie głowy. Wypa-danie włosów może być spowodowane lupieżem. Trzeba się zwrócić do lekarza chorób skórnych — tymczasem radzimy umyć głowę szamponem i go-rącą wodą, a swędzenie ustąpi.

„PIĘTA ACHILLESA”: Skarży się Pani na „na-rośnię kostną, która wyrasta z pięty i mimo jedynowa-nia nie chce ustąpić” i prosi Pani o konkretną poradę, nie zaś o skierowanie do lekarza... Nie po-trafimy niestety spełnić Pani życzenia. Możemy tylko zapewnić Panią, że jedynowanie „narosnię kostnej” jest najzupełniej zbędne, napewno Pani nie pomoże, natomiast zaszkodzi przy spalaniu skóry. Narosnię Pani w ten sposób nie usunie. Trudno, musi się Pani zwrócić z tem do lekarza-chirurga, żadnego bowiem lekarstwa na odległość przepisać się nie da. Podobnie nie potrafimy nie poradzić przeciw „pla-mom, które powstały z drapania na plecach”.

Wskazówki praktyczne.

O leczeniu chrapania.

Można chrapać z otwartymi albo z zamkniętymi ustami. (Z otwartymi ustami chrapia głównie ludzie dorośli).

Chrapanie spowodowane jest przeważnie opadnięciem w czasie snu podniebienia miękkiego (zwłaszcza t. zw. ję z y c z k a). W czasie głębokiego oddechania we śnie, a zwłaszcza w czasie wdechu, obwisłe podniebienie drga, wydając charakterystyczny pilujący szmer. U małych dzieci może w czasie głębokiego snu w pozycji na-wznak, opaść ku tyłowi nawet i język, wywołując bardzo głośne chrapanie, a w rzadkich przypadkach nawet uczenie duszenia się (które oczywiście wywołuje bezpośrednio przebudzenie się i z tą chwilą natychmiast ustępuje).

U dzieci chrapanie wywołane być może niedrożnością dróg oddechowych w nosie, gardle lub krtań. Dlatego też każde dziecko, które w czasie snu chrapie, powinno być zbadane przez lekarza chorób gardła. Jeżeli stwierdzi u nich znacznie powiększone migdałki lub polipy, albo znaczne skrzywienie przegrody nosowej, wówczas musi leczeniem przywrócić całko-witą drożność nosa i przewodów oddecho-wych.

U niektórych osób obrzękła (czasowo w czasie kataru np.) błona łyżowa może na czas trwania obrzęku spowodować chrapa-nie.

Prof. Haymann, którego uwagi zamiesz-czone na temat chrapania w ostatnim nu-merze „M. med. W.” tutaj streszczamy, ra-dzi ludziom, którzy chrapia i śpiąją z o-twartymi ustami, śpiąć przez dwa tygod-nie z rzedu w specjalnej onasce, która pod-trzymując brode, utrzymuje przez całą noc zamkniętą jamę ustną. Poza tem radzi ograniczyć tytoń i alkohol, poleca harto-wanie ciała, sporty, spacery i lekką, nie-zbyt obfita kolację przed wieczorem.

„PILOT”: znalazł odpowiedź pod „K. P. T.”. ST. CZYT. B.: Prawdopodobnie obciążenie dzie-dzinie.

40-LETNIA, ZYWIEC: Kto Pani powiedział, że Pani choruje na „gruźlicę kasek bez wrzodów, tylko z samymi bakcyliami”? Niepotrzebnie się Pani mar-twi, zaszło widocznie jakieś nieporozumienie.

„WYSPORTOWANA HALINA”: Trzeba w zimie nosić bardzo ciepłe, grube pończochy, długą spó-d-niezkę, wysokie butki — a wówczas nie będzie Pani miała czerwonych nóg w lecie. Są to stare zmiany, wywołane odmrożeniem. Leczenie trudne. Trzeba no-gi kąpać w gorącej wodzie, nacierać spirytem sa-licylowym — efekt niepewny.

ROZCNIK 1907: Korzystne działanie fal ultrakró-tkich na ogniska ropne jest dziś powszechnie zna-ne — nie ma to jednak nic wspólnego z leczeniem Pańskiej choroby. Musi Pani doskonale przebadać (konieczna kilkakrotna analiza bakteriologiczna) ja-kieś dobre urolog. Wydaje się nam, że jest Pan tro-chę tem wszystkim podrażniony psychicznie — ewidentnie o tem m. in. ciągle zmienia lekarzy. Usta-wiamy analizy, ewakuowania etc. wpływają nie-korzystnie na całą sprawę. Radzilibyśmy Panu przy-jechać do Krakowa i tutaj zwrócić się do jakiegoś dobrego urologa (lub lekarza chorób wenerycznych) by wnikliwie i definitywnie rozstrzygnął i poddać się gruntownemu leczeniu. Musi być w całej sprawie jakieś tło infekcyjne, albo ciągle mechaniczne drażnienie — inaczej sobie tego nie możemy wytłomaczyć.

„Świat Medycyny”

(Lg) Nakładem Udziałowej Spółki Wydawniczej w Krakowie ukazała się w języku polskim książka J. Löbla pt. „Świat Medycyny” (Przekł. autor. R. Makara).

Książka przedstawia gigantyczny rozwój medycyny w ciągu ostatnich stu lat. „Współczesna wiedza medyczna — pisze autor — choć tak młoda jeszcze, dokonała nie tylko lecniejszych, ale i daleko łyd-niejszych w następstwa odkryć, niż jakakolwiek nauka przed nią w jakimkolwiek okresie czasu...”

To prawda. Niedawno nie wiedzieliśmy nic o za-sadniczych problemach medycznych, tak zasadni-czych, że dziś wiadome są każdemu dziecku. Jesz-cze nasz pradziad myślał że płena służy do ochla-dzania krwi, że cholera trzeba leczyć amuletami, że koty i psy wściekają się z gorąca, a choroba umysłowa jest „opetaniem przez djabła”. Löbel przedstawia doskonale krok za krokiem wspaniały rozwój medycyny, i szalone trudności z jakimi walczyć musieli wszyscy wielcy odkrywcy i bada-cze, niosący nowe myśli, mające zastąpić niewiedzę ludzką.

Szkoda tylko, że wykształcenie autora książki jest jednostronne. Odkrycia genialnego twórcy ca-łej bakterjologii, Ludwika Pasteura, przedstawione są dosyć zimno, podczas gdy cała omal zasługa stworzenia mikrobiologii przypisana jest Robertowi Kochowi.

Opisując celowość natury, broniącej się przed wtargnięciem zarasków w procesach zapalnych, przypisuje Löbel całą zasługę tego epokowego od-krycia Virchowowi i Cohnheimowi. Tymczasem Virchow uważał proces zapalny (charakterystycz-ny przez swoje zacerwienie, obrzęk, tętnienie krwi, ból) za objaw niekorzystny, wprost szkodli-wy, który lekarz musi zwalczać. Dopiero Miecz-nikow w swej zasadniczej epokowej pracy, po-kazał światu, że proces zapalny jest reakcją obron-ną natury, która wysyła miliony białych ciałek krwi celem otoczenia zarasków i zniszczenia ich w samym zarodku, zanim zdążą rozmożnić się i rozleść po organizmie. Löbel ani słowem nie wspo-mina o Miecznikowie, przypisując całe to odkrycie Virchowowi.

Książka jest jednak bardzo ciekawa i napisana do-skonale, z wyjątkiem wyżej wspomnianej jednostron-ności autora i z wyjątkiem niektórych tylko opi-

sów, jak np. przedstawienia problemu raka, które naszym zdaniem nie odpowiada prawdzie.

Poniżej zamieszczamy kilka interesujących frag-mentów z tej ciekawej książki:

Przypuśmy, że byłoby rzeczą zupełnie pewną, iż życie i los każdego z nas zależy od tego, czy pewnego dnia wygramy, czy też przegramy partję szachów: czyż nie należy sądzić, że musielibyśmy wtedy uważać za swój naczelny obowiązek stać się doskonałymi szachistami, albo — przynajmniej — poznać nazwy i ruchy figur szachowych?

I oto jest faktem zupełnie oczywistym i niezaprzeczonem — powiedział Huxley, przyrodnik — że nasze życie, nasz los, nasze szczęście zależą od tego, czy znamy się coś na pewnej grze nieskoń-czonej trudniejszej i nieporównanie zawilszej od szachów. W grze tej bierze udział każdy z nas, mężczyzna czy kobieta; reguły jej stanowią pra-wę przyrody. Naszego partnera w tej wielkiej grze nie znamy. Wiemy o nim tylko, że gra zu-pełnie fair, ale daje nam natychmiast mata, jeśli tylko popełnimy najmniejszy błąd.

Zresztą nie wiemy o nim nic.

Wszystkie pociągnięcia, całą znajomość figur i reguł pozostawiamy, jakgdyby nie szło tutaj o naszą własną głowę, garście zawodowców — leka-rzom. Uczonymi i czarodziejami, rzemieślnikami, i spowiednikami, szarlatanami i technikami, ka-płanami i artystami — tem wszystkim powinni oni być i czemiś jeszcze prócz tego! A są tylko pod-ległymi ludzkim błędom, kapłanami swego bóstwa: medycyny.

Anatomja istnieje dopiero od stu lat! Bo dopie-ro w 1832 roku wydany został w Anglii ów Ana-tomy-Act, który położył wreszcie kres temu stano-wi w rzeczy, że młodych adeptów medycyny nie dopuszczano do umarłych. Bo do tego czasu przeprowadzał sekcję, co najwyżej przy okazji, cyrulik, a obok niego stał profesor z laszczką i — wykładał. Największe trudności sprawiało prze-widywanie wystaranie się o materiał dla stu-djów anatomicznych. Jeszcze słynny anatom Hun-djów anatomicznych. Jeszcze słynny anatom Hun-djów anatomicznych musiał w brudnych interesach, ter uczestniczyć musiał w brudnych interesach, jakie uprawiali tak zwani „zmarłychwstańcy”.

Byli to ludzie, którzy nocą włamywali się do gro-bowców i wykradali zwłoki dla anatomów. Do-piero przerost tego businessu przyniósł nauce o-słateczne wyswobodzenie z tak niedogodnych wa-runków egzystencji. Bóg wie, kiedyby to nastą-piło, gdyby wielki skandal nie zrujnował doszczętnie przedsiębiorstwa. Punktem wyjścia owego skandalu była oberża w pobliżu Londynu, której właściciel, Hare, zaczął od skromnych początków. Gdy pewnego razu zmarł u niego jakiś podróżny, nie uiszczywszy się z należności, pełen słodyczy Mr. Mare zawiął go nocą w dzielnicę anatomiczną, aby — jak drugi Shylock — obstarzać przy swym funkcie mięsa, wymienić go na złote funty. Na Sur-gions-Square zapytał jakiegoś studenta o profes-sora Monroda, a ponieważ zapytany był uczniem innego anatoma, wielkiego Cnoxa, skierował on do-stawę wraz z towarem: do swego mistrza, który wynagrodził pana Hare i wyraził życzenie dalszej i trwałej współpracy. Oberżysta nie mógł, rzecz ja-sna, jako rozumny przedsiębiorca zdać się popros-tu na swe szczęście i czekać, aż go miły Bóg znowu obdarzy jakimś nieboszczykiem, przyto-żył się więc nieco sam i z biegiem czasu zgładził ze swym przyjacielem Burke’em 30 ludzi, których zwłoki dostarczał profesorowi Cnox’owi. Wszyst-ko miało przebieg czysto kupiecki: zgodzono się na 320 złotych od sztuki w lecie, 400 złotych w zimie. Przedsiębiorstwo rozszerzyło się przez za-łożenie filjalnej mordowni w Dublinie i ściśle ba-żonono na to, by towar był w dobrym stanie i nie wykazywał żadnych zewnętrznych obrażeń. Ale wiadomo: ludzie bardzo przedsiębiorczy stają się z czasem nieostrożni; przydarzyło się to także na-szemu dostawcy anatomicznemu. I oto pewnego dnia wejrzała jakaś sąsiadka w jego praktyki i za-denuncjowała go. Doszło do procesu; paser Cnox, jak zwykle paserzy, został uwolniony, Burke wy-łągił się, odegrawszy rolę głównego świadka. Tyl-ko Hare..., biedny Hare...

Jeszcze wczoraj, jeszcze w 1825 r. mógł pe-wien uczony spotkać się z ogólnym uznaniem, twierdząc, że pokarm nasz przechodzi w jednolitą miazgę dlatego, ponieważ razem z nim polykamy niezliczoną ilość maleńkich robaczków, które wprowadzają go w ten stan, nieapetyczny wpraw-dzie, ale odpowiedni do strawienia!

Na szczęście postrzelony został w tym samym mniej więcej czasie jakiś Indjanin, który dla na-szych poglądów na trawienie działał więcej, niż wszyscy uczeni przed nim — razem wzięci. Dzię-

ki ranie swojej umożliwił bowiem młodemu chi-rurgowi armji amerykańskiej, Williamowi Beau-montowi, obserwowanie żołądka, który miał dziurę, — okienko, przez które wygodnie zaglądać było można do środka. Młody chirurg nie poprze-stał jednak na zaglądaniu, ale zabrał się do eks-perymentów: uwiązawszy na sznurku kawał mię-sa, wsunął go przez otwór do żołądka. Godzinę później było mięso do połowy strawione, a po godzinach zdołał już wyciągnąć tylko sznurek; mięso poszło. Sok żołądkowy rozpuścił je całkowi-cie. Wprowadzonym przez otwór węzeł gumo-wym zacerpnął teraz Beaumont trochę soku, któ-ry przesał uniwersytetowi w Wirginji, gdzie go zbadał i stwierdzono, że zawiera kwas solny.

Starożytność i średniowiecze wietrzyły w zara-zie, z powodu raptowności, z jaką wybuchają, in-trygi demonów, widziały w niej „biez boży”, a jeśli nie obwiniały niebian, doszukiwały się przynajmniej przyczyny w niebie, z jego kosmicznymi katastrofami żywiołowymi, zwałymi wszystko na komety, trzęsienia ziemi i wybuchy wulkanów. Tylko całkiem oświeceni, tylko ci, którzy wie-rzyli ani w Boga, ani w diabła, trzymali się lu-dzi i twierdzili o nich, że rozsiewają trucizny chorobotwórcze i zatrująwą studnie. Najwyżej, jeśli szło o syfilis, wierzono w przenoszenie cho-roby z człowieka, a jedynie duchowieństwu zezwo-lił pobożny Almenor nabywać kilę wprost z po-wietrza...

...Dopiero w XIX-tym wieku, a więc — z pun-ktu widzenia dziejów świata — dopiero od wczora-j, dowiedziano się, że istnieje jakiś sok żołąd-kowy, że do oddychania potrzebny jest tlen, że or-ganizm składa się z komórek; dopiero od pół godziny znamy infekcję i dezynfekcję, bakterjo-logię i serologję, a już o tem, że istnieją hormony i witaminy i że cierpienia duchowe leczyć można tak ściśle, jak złamanie kości — o tem wiemy do-piero od pięciu minut.

Wszystkie te odkrycia postępowały jednak po-sobie tak szybko, dokonywały się tak eksplozywnie, że tylko całkim ostatnie wydają się nam nowe, a o przedostatnich sądzimy, że muszą już być pra-stare. Czyż nie mamy tego uczucia, że operację ślepej kiszki wykonuje się od niepamiętnych cza-sów? A jednak „wynaleziono” ją później, niż te-legraf, a mąż ów, który ją pierwszy wykonał, żyje jeszcze dzisiaj w Hamburgu. Nazywa się pro-fesor Kümmel...

Wolne posady

PRZYJME emerytkę łagodną, sympatyczną do zajęcia się pracą domową za utrzymanie. Zgłoszenia I. K. C. Kraków, Wielopole 1, „Spokojne życie“ 699

POTRZEBNA wychowawczyni dwuletniego chłopczyka. Gwarantujemy wysoką pensję. Zgłoszenia I. K. C. Kraków, Wielopole 1, „Cegielnia“ 7243

WIELKOPOLSKA Instytucja przyjmie natychmiast jeszcze dwóch panów do bardzo miłego poddostawiania. Warunek: wymagamy dużo samodzielności, wrodzonej inteligencji, uczciwości, energii oraz dobrej prezencji. Mogą być ze wszystkich stanów i zawodów. Wyszukanie bezpłatne. Dla zdolnych po okresie próbnym pensja i awans na stałe. Zgłoszenia z dokumentami wtorek, środa, godz. 10-12, 15-17, Kraków, Starowińska 14/II, p. prawo. 3000k

POSZUKIWANA uprawniona lekarka dentystka, żydówka. Fotografacja pożądana. Oferty: I. K. C. Poznań, św. Marcin 48, „10.126“ 754

Posad poszukują

POSADY inkasenta, magazyniera poszukuje. — Kąkaja 2-3.000. Zgłoszenia do I. K. C. Kraków, Wielopole 1 pod „Technospec“ 7239

CHCAC się wyuczyć gotowania i przyjąć posadę w lepszym domu jako służąca bez wynagrodzenia. — Marta Szporer, Studzińska, pow. Pszczyńska G. Śl. 6353g

OGRODNIK ze szkołą ogrodniczą i 10 lat praktyki poszukuje posady na skromnych warunkach. — Władysław Paszczyński, Podgórzany, p. Trembowa. 6331g

RZADCA - gorzelnik - buchalter, wszechstronnie wykształcony, poszukuje posady kawałkowej. — Zgłoszenia: I. K. C. Kraków, Wielopole 1, pod „Dublańczyk“ 6327g

AGRONOM, sfery ziemianiskie, samotny, 13 lat praktyki pierwszorzędnej, świadectwa gwarancji rentowności, uczciwy, solidny — szuka posady administratora, zarządcy. Łaskawe zgłoszenia: I. K. C. Kraków, Wielopole 1, pod „Pracowity C.“ 6290g

RUTYNOWANA buchalterka-bilansistka poszukuje pracy, także ogólnow. Specjalność: uporządkowanie zaniedbanej księgowości. Kraków, skrytka pocztowa 185. 3011k

DRUKARZ rutynowany, zecer i maszynista, szuka pracy. Kurecki, Tarnów, Łazienna. 6280g

NIEMIECKA ŻYDÓWKA, 22 lat, poszukuje posady w gospodarstwie albo sklepie. Władza językiem polskim w słowie i piśmie. Pierwszeństwo mają masurki. Łaskawe oferty: dla E. Bernstein, Świecie n. Wisłą, poste-restante. 6323g

FRYZJER męski, zdolny, ze strzyżeniem pab, poszukuje posady z podaniem warunków, miejscowości obojętne. Zgłoszenia: I. K. C. Kraków, Wielopole 1, „Dobry F.“ 7180

PIERWSZORZĘDNY fachowiec w przemyśle futrzanym, znajomość garbowania, farbowania i wykończania — poszukuje posady. Oferty pod „R. L. 1934“ I. K. C., Łódź, Piotrkowska 88. 335Ld

WERKMISTRZ z długoletnią praktyką, specjalista wszelkich robót maszynowych i elektrycznych, poszukuje pracy. Zgłoszenia do I. K. C. Kraków, Wielopole 1, pod „Krakowianin 24 A.“ 2937g

LEKARKA dentystka z praktyką poszukuje posady. Zgłoszenia: Dentystka, biuro dzienników „Romana Piłkarska“ — Sanok 6349g

SIEROTA szuka posady jako pomocnik biurowy za małą wynagrodzeniem. Łaskawe oferty należy kierować pod „Opuszczonej“ I. K. C. Katowice, Marjańska 1. 1854kt

SUROWE GUMY: Krep, Accra-Flake, Latex płynny, krep, podszewka i KAKAO dostarcza hurtownie WPROST HOLLANDIA. Zgłoszenia: I. K. C. Kraków, Wielopole 1, pod „Kauczuk“ 7177

OBRAZY najtaniej sprzedaje na dogodnych warunkach i opłaca: Wawrzeczy, Kraków, Wielopole 3. 7107

MEY motorowy w dobrym stanie, przy Poznaniu, zaraz tania na sprzedaż. Agenci wykluczeni. Zgłoszenia: I. K. C. Poznań, św. Marcin 48, „10.127“ 798P

DOM nowomurowany, 8 ubikacji, ogródek — 14.000 sprzedaje „PIAST“, Kraków, Rynek 39. 7103

WIECEJ SPRZEDAĆ, powiększyć obrót może tylko firma dająca znać o sobie w całej Polsce. — Umożliwia to drobne ogłoszenie w naszym piśmie, czytane codziennie przez kilkadziesiąt tysięcy osób. — Tam się ogłaszajcie! — **Zadajcie BEZPŁATNIE** prospektu Ogłoszeń Drobnych od Administracji I. K. C. Kraków, Wielopole 1. Nowi klienci wynagradzamy Wam wszelkie koszty. 2385k

PIENIĄDZE uzyskać można nawet w czasie kryzysu. — Wystarczy zrobić przegląd domowej rzeczy i mebli niepotrzebnych, ogłosić to wszystko w Drobnych Ogłoszeniach naszego piśma i sprzedać. Nabywca zawsze się znajdzie! **Zadajcie BEZPŁATNIE** prospektu Ogłoszeń Drobnych od Administracji I. K. C. Kraków, Wielopole 1. 2383k

ENERGICZNY, za złożeniem odpowiedniej kaucji, podejmie się prowadzić samodzielnie pensjonat w większym uzdrowisku na procentach. — Oferty z podaniem warunków kierować: Torczyński koło Łucka, skrzynka 55 — Wąliniec Szwedki. 6330g

Kupno

LOKALU na detaliczny skład węgla w dobrym miejscu, jakoteż maszyny do pisania poszukuje — Zgłoszenia do I. K. C. Kraków, Wielopole 1, pod „Antracyt“ 7240

POSZUKUJEMY maszyny do leczenia z korbą, oraz z korbką do kasowania, marki „Brunswiga“, w dobrym stanie. — Jakób Ułam, Lwów, 3 Maja. 2961k

TANIO nabyć można działki wiele rzeczy: domy, wille, majutki, meble, urządzenia i t. p. Dobre okazje są częste. Szukajcie ich, dając ogłoszenie drobne od naszego piśma, które czyta codziennie w całej Polsce kilkadziesiąt tysięcy czytelników. — Otrzymacie mnóstwo ofert i kupicie tania. **Zadajcie BEZPŁATNIE** prospektu Ogłoszeń Drobnych od Administracji I. K. C. Kraków, Wielopole 1. 2387k

Sprzedaż

WIELKA OKAZJA! Kilkonastę syplad, jadalek, gabinetów mniej modnych wyprzedaje po cenie bardzo niskiej Anisfeld, Kraków, Plac Dominikański 4. 1318k

IGŁY angielskie, ręczne dla niewidomych, maszynowe, szwskie, pierwszej jakości — wyłączna sprzedaż: Góralik, Kraków, Rynek 7. 5788

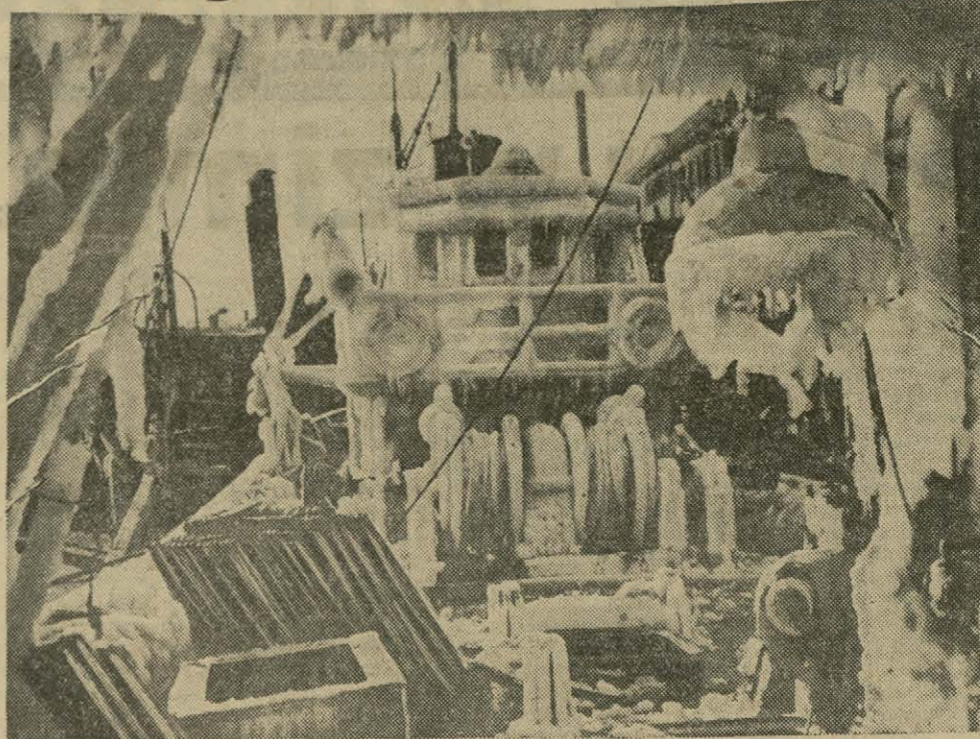
KARTKI świąteczne, noworoczne, cellophan, aluminium, tania — wybór Ziembicki, Kraków, Marjańska 2. 2378k

OBRAZY krajoznawcze, historyczne, portrety Marszałka, Prezydenta, sławnych ludzi: Ziembicki, Kraków, Marjańska 2. — Cennika żądacie. 2377k

KAZDY się przekonał, że przybory biurowe, kancelaryjne sprzedaje najtaniej Ziembicki, Kraków, Marjańska 2. Cennik żądacie. 2379k

DOBRE zaprowadzona restauracja rozrywkowa w Gdyni, z pełną koncepcją, wzrost od właściciela z powodu choroby, natychmiast do oddania. — Zgłoszenia poważnych rezydentów do I. K. C. Gdynia, Świętojańska, „Restauracja“ 364Gd

Niebywale mrozy w Ameryce.



Stany Zjednoczone nawiedzone zostały obecnie falą niebywale mroźną, jakich nie zanotowano tam od 50 lat. W wielu stacjach temperatura dochodzi do 44 stopni poniżej zera. Na jeziorach i rzekach oraz

częściowo na wybrzeżach Atlantyku żegluga została zupełnie wstrzymana.

Na ilustracji jeden ze statków rybackich po przybyciu do portu w Bostonie. Jak widać — statek ma wygląd dostojnie jednej bryty lodu.

DOLEGLIWOŚCI ŻOŁĄDKOWE i jelitowe, zaburzenia przewodu pokarmowego, obstrukcje, niesmak w ustach, atonja kiszki, odbijanie, mdłości, lecz skutecznie **ZIOŁA Z GÓR HARCUDRA LAUERA**, usuwają bezbolesnie substancje gnilne i trujące, nagromadzone w organizmie wskutek złej przemiany materii. — Cena pud. zł. 1.50, podw. pud. zł. 2.50. — Żądać w aptekach i składach aptecznych.



BECKI dębowa od piwa w dobrym stanie, o pojemności ca 25 i 50 litr., kilkadziesiąt sztuk bardzo korzystnie do sprzedania. — **WAGONY** chłodnicowe (lodownie), pojemność 10 i 15 ton, tania na dogodnych warunkach sprzedaje Zefiryn Rzymkowski, Ziemopiód, Bydgoszcz, ul. Dr. Emilia Warmińskiego nr. 10. 231B

STYLOWA nowa jadalnia okazuje do sprzedania. Ogłądać między 18-19, Kraków, Rakowicka 16, I piętro. 7184

KAMIENIC, will, gospodarstw, oraz małych domków największy wybór do sprzedania poleca biuro „WAWEL“, Kraków, Grodzka 60, telefon 108-60. 2965k

ZNACZKI dla PSÓW, — znaczki do gry i wszelkie oznaki: Andrzej Berliński, Lwów, Słowackiego 4. 2625k

MOTOR elektryczny 25 PS, prąd zmienny, dostarczony okazuje Biuro techniczne Schajer, Kraków, Florjańska 5, tel. 141-54. 3005k

FORTEPIAN PETROF, krótki, czarny, sprzedaje okazuje HELENA SMOŁARSKA, — KRAKÓW, SZEWSKA 9, Skład fortepianów. 2996k

DYWANY ręczne, kilimy, „Dywan“, Kraków, Kingi 9, filia: Szeńska 4. — Naprawa — czyszczenie, strzyżenie, prostowanie. 1987k

KUCHARZ, pierwszorzędną kwalifikację, świadectwa, żonaty, inteligentny, poszukuje posady. Oferty: I. K. C. Kraków, Wielopole 1, pod „Kwiecień“ 6279g

MEBLE! Wielki wybór mebli nowoczesnych stylowych. Ceny najniższe — dogodne warunki, spłaty. Fizman, Kraków, Bracka 13. 3098k

PINCZEREK najmniejszej rasy, czarny, 6 mies, stary, tania do sprzedania. E. Gryczman, Katowice, Piłsudskiego 51. 1857kt

SPRZEDAŻ korzystna, śrutowni zboża, sieczkarni, handel maki (motor 20 k.). Urządzenie kompletne. Przy obciążeniu 5.000 zł. Jan Olszewski Grudziądz, Nadgórna 12 a. 6337g

Humor i sallyra.

OFIARA SYLWESTRA.



Dama: — Biedny człowiecze! Nie macie pewnie na nocleg. Możemy wam mogła czerpać pomoc? — Mężczyzna: — Owszem, panienko! Proszę zgasić lampę, bo ja przy świetle nie mogę spać...

Lokale

TRZECHPOKOJOWEGO mieszkania z komfortem poszukuje. Kraków, telefon 141 54. 3004k

POKÓJ dwuosobowy, słoneczny, wykwintne utrzymanie — Kraków, Studencka 21, telefon 107-44. 2530k

DWU pokoi, kuchni, frontowych, śródmieście, poszukuje. Zgłoszenia: I. K. C. Kraków, Wielopole 1, „Rocznicy czynsz“ 7147

CZTERY komfortowe pokoje, kuchnia, ogród, — piękne położenie, wysoki parter, do wynajęcia. — Kraków, Juliusza Lea dwadzieścia. 7182

PRZEPROWADZKI uskutecznią najtaniej dom spedytujący Szamota, Kraków, Rynek 32. Telefon 123-44, 138-72. 3037k

Nauka i wychowanie

LEKCYJ muzyki metodą szybka a dokładna, także początkującym starszym, rutynowana pianistka — Kraków, Wielopole 22, II piętro, 4 drzwi. 5977g

KONCES, kursy kroju i szycia „Józefina“, Kraków, Długa 11, rozpoczynają się 3 stycznia. Przyjmują się wszystkie Panie nawet z szyciem nieobeznane. Formy na zamówienie. 2999k

ZDROJOWISKA

BYSTRA — Pensjonat Uzdrowski (Kolmer) — poleca pokoje z całodziennym utrzymaniem, oraz noclegi dla turystów. 6127g

RABKA „Porebiana“ centrum, 7 dni kompletnego pobytu 35-50 zł. 3044k

Różne

KARNISZE stylowe, — oprawa obrazów, fotografii, oraz robót ręcznych najtaniej: Rühner, Kraków, Plac Dominikański 4. 1316k

NIE hardość — przeciwnie. Konieczna rozmowa, ale gdzie i kiedy? 6320g

RANY ZASTARZAŁE OPŁACIE leczy radykalnie w krótkim czasie, oraz **EGZEME WYLECZA** POD GWARANCJĄ DO DNI SZCZECIU — masę Dra Brilla, Stoik, wystarczająco na zupełne wyleczenie, zł. 3.50 franco. Zlecenia wykonuje odwrotnie za zaliczeniem Apteka Brettlera, Lwów, Rynek 18. 2915k

HEMOROIDY. Czopki hemoroidowe „Varicol“ — (z kognikiem) — usuwają ból, pieczenie, swędzenie, krwawienie, zmniejszają guzy (żyłaki). Sprzedają apteki. 2382k

NAWIAZE korespondencje z wykształconym panem po czterdziestce. Roda Czaderska, Warszawa I, poste-restante. 6319g

PORADZIMY wam bezpłatnie, co zrobić, aby wasze interesy i aktualne potrzeby, poszukiwania miały szansę powodzenia, osiągnęły zamierzane cele. Można to uzyskać drogą Drobnych Ogłoszeń w naszym piśmie, które dociera do rąk kilkuset tysięcy czytelników w całej Polsce. Napiszcie do nas, nie zwlekając. — **Zadajcie BEZPŁATNIE** prospektu Drobnych Ogłoszeń od Administracji I. K. C. Kraków, Wielopole 1. 2386k

BEZPŁATNIE zażądajcie cennika „PLATERÓW“, Zakopane, „Stylplater“, Zakopane, Zamojskiego — także posrebrzanie. 6318g

ZAWODOWE kursy racjonalnej kosmetyki i masażu leczniczego, zawiad. przez Min. Spraw. Wewn. Dr. J. Świątalskiej — **ZACZYNA** SIE w styczniu. Ilość słuchaczy ograniczona. Warszawa, Aleje Ujazdowskie 37, telefon 8.92.77. 2254W

BEKONY! Karmione prawdziwą Centralną Mięchalską osiągnęły najwyższe ceny. Wszędzie żądać!!! 794

DOTRZEĆ DO KLIENTA, chce dzisiaj każda firma. Wśród kilkuset tysięcy czytelników naszego piśma są napewno klienci wszelkich firm. — Można trafić do nich przez tanie ogłoszenie drobne. **Zadajcie BEZPŁATNIE** prospektu Ogłoszeń Drobnych w I. K. C. Kraków, Wielopole 1. W ten prosty i tani sposób znajdziecie wielu klientów. 2384k



Świat naukowy doszedł obecnie do wniosku, że brak Biocel'u w skórze nadejdzie kobietom starszy wygląd i zmarszczki. W chwili, gdy ten żywy składnik jest przywrócony tkankom, skóra nabiera znów młodzieńczej świeżości. Prawdziwy Biocel jest wyciągiem z młodych zwierząt i wchodzi w skład znakomitego parafaryzkiego Odżywczego dla Skóry Kremu Tokalon (kolor różowy), według specjalnego przepisu Prof. Dr. Stejskal. Zdumiewające doświadczenia kliniczne u kobiet w wieku 55-72 lat wykazały, że zmarszczki znikły w zupełności (zobacz całkowite sprawozdanie w Dzienniku Medycznym — Wiedeń).

Starca, zwiędła skóra jest odmłodzona, zmarszczki znikają i zwiótczałe mięśnie twarzy są wzmacnione i ściągnięte. Należy używać co wieczór Odżywczego dla skóry Kremu Tokalon (kolor różowy). Zasiła on skórę odmładzającym Biocel'em i odżywia ją podczas snu.

I. Km. 1373/33. Komornik Sądu Grodzkiego w Mielcu, rewiru I-go, zamieszkały w Mielcu, przy ulicy Marszałka Piłsudskiego, na zasadzie art. 602 K. P. C. obwieszcza, że w dniu 22-go stycznia 1934 od godziny 12 na wniosek wierzyciela Państwowego Banku Rolnego Oddział w Krakowie, do I. Km. 1373/33, odbędzie się licytacja publiczna ruchomości należących do Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Kłos“ w Mielcu, składających się z 2 cystern na naftę o pojemności po 207 hl. 50 L., 1 cysterny na naftę o pojemności 102 hl. 40 L. oraz 1 miocarni Firmy „Cegielnia“ oszacowanych na łączną sumę 3.100 zł., które można oglądać w dniu licytacji w składach Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Kłos“ w Mielcu. — Komornik: Droba Antoni. 4030k

SPRAWA Arnolda Łuki przeciw Drowi Wit. Białaszkowskiemu. Lcz. XIII. Km. 3227/33. Obwieszczenie. Komornik Sądu grodzkiego rewiru XIII. w Krakowie, urzędujący przy ul. Szlak 31, na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dniu 15 stycznia 1934 r. od godziny 10 przed południem, przy ul. Mazowieckiej 8, w Krakowie, odbędzie się publiczna licytacja ruchomości, a mianowicie: 1 narzutna perka, 2 wazy emporowe, 1 obraz olejny „Chrystus i Tomasz“, 1 makata, srebro stołowe na 12 osób, 2 lichtarze srebrne, 2 gobeliny francuskie, 1 dywan, oznaczonych na łączną sumę 1506 zł., które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym. Cena wywołania wynosi połowę ceny szacunkowej. — Kraków, dnia 22 grudnia 1933 r. Komornik. 4042k

Reklamy w tekście:

	W dzień powszedni	W niedzielę i święta
Na 1-ej i 2-ej stronie	zł. 3.—	3.75
Cała 2-ga strona	5.040.—	5.300.—
Na 3-ej stronie	2.—	2.50
Cała 3-cia strona	3.260.—	4.200.—
Na dalszych stronach	1.60	2.—
Cała strona	2.688.—	3.360.—
Komunikaty, notatki, wzmianki kronikarskie i osobiste	2.50	3.20
Teksty artykułowe	10.—	12.50

Rozmiar strony druku: Wysokość 420 mm., szerokość 275 mm. — Podstawą obliczenia jest jeden milimetr. w jedynym łamie. — Strona w tekście ma 4 łamy a 68 mm. — Strona z tekstem ma 8 łamów a 34 mm.

Reklamy za tekstem:

	W dzień powszedni	W niedzielę i święta
Ogłoszenia zwyczajne	zł. 0.50	0.65
Cała strona	1.680.—	2.184.—
Na ostatniej stronie, lub wśród ogłoszeń drobnych	0.75	1.—
Cała strona ostatnia	2.520.—	3.360.—
Nekrologi do 100 mm. w 2-ch łamach 50% taniej. Reklamy w dodatkach tygod. zł. 2 za 1 mm. w 1 łamie. Reklamy w dodatku ilustrowanym zł. 3 za 1 cm².		

CENY OGŁOSZEŃ:

Ogłoszenia drobne: W dzień powszedni i święta
Ogł. drobne za słowo zł. 0.25 0.32
Dla poszukujących pracy 0.10 0.12
Matrimonialne 0.30 0.40
Najmniejsze ogłoszenie drobne liczymy za 10 słów
Wyrazy tłustym drukiem liczymy podwójnie.
„Drobne ogłoszenia mogą być drukowane tylko czarną farbą. — Zastrzeżenie miejsca dla „drobnych“ ogłoszeń nie bryk zależny jest tylko od Administracji.
Ogłoszenia drobne przyjmujemy wyłącznie za gotówkę. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25%
Za układ tabelaryczny 50%
Za druk czerwony 100%
Przy druku kilkukolorowym dolicza się za pierwszy kolor 100%, za każdy następny kolor 50% do zasadniczej ceny ogłoszenia. — Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się.

Uwagi ogólne:

Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgnę lub zniszczenie matrycy i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacony przewidziana w cenniku 25% nadwyżka. — Omyłki, które są sadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do zgłoszenia zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uszadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dnia 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były zgóry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzeżenie sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia, względnie jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się.

KURYER SPORTOWY

Bezpłatny dodatek do Nru 3 „ILUSTR. KURYERA GODZIENNEGO“ z dnia 3-go stycznia 1934.

Akrobacja na lodzie.



W okresie zimy jedną z najpopularniejszych miejscowości staje się St. Moritz, do którego zjeżdżają tłumy turystów z całego świata. W miesiącach zimowych nie brak też w tej pięknej miejscowości wielu atrakcji, zawodów sportowych i zabaw, które uprzyjemniają pobyt gościom. Powyżej zamieszczamy kilka zdjęć z krainy zimowych cudów, za jaką słuszenie może uchodzić St. Moritz. 1) Groteskowa maska na balu lodowym. 2) Znana tyżwiarka angielska 15-letnia Megan Taylor w pięknej ewolucji tanecznej. 3) Niezwykły skok przez obręcz znanego zawodowego tyżwiarza angielskiego Phila Taylora. 4) Megan Taylor na treningu jazdy figurowej.

musiała zniknąć, ale nie widać nic dotąd, coby miało powstać na jej miejsce i rękować pełne powodzenie.

Pomimo tych przeszkód w ogólnym założeniu stwierdzić należy, iż sport polski poszedł znowu naprzód. Aczkolwiek w pewnych gałęziach zanotowaliśmy nieznaczne obniżenie (narcciarstwo, hokej, lekka atletyka, hippika), to jednak odnosimy wrażenie, iż obniżenie to należy raczej zapisać na konto podwyższenia się poziomu tych konkurencji zagranicą. Pewną rekompensatą może być podniesienie się poziomu w innych gałęziach sportu, z których najbardziej bodaj pocieszającą jest

wielka ilość sukcesów piłkarzy.

Wszystko zdaje się zapowiadać obecnie, iż sport, który zdobył sobie opinię najpopularniejszego, będzie również najmocniejszą pozycją na międzynarodowym koncie polskiego sportu.

Reprezentacja nasza w piłkarstwie zapisała w roku ubiegłym szereg cennych sukcesów. Wygrane z Jugosławją 4:3, Krakowa z Diables Rouges 7:5 i ze Zwaluwnen 4:3, obok tak nikłych przegranych, Czechosłowacją 1:3 i Niemcami 0:1, zwróciły na nas oczy całego świata sportowego a szereg słynnych znawców footballu obecnych na meczach polskiej reprezentacji stwierdziło kategorycznie

olbrzymi postęp polskiego
piłkarstwa,

wracając mu dalsze sukcesy. Z ważniejszych wyników naszych klubów należy wymienić: Cracovia — Concordia (Zagrzeb) 3:2, Pogoń — Standart Liège 3:0, Pogoń — Hakoah (Wiedeń) 4:2, Ruch — F. A. C. 6:1. Jak już zaznaczyliśmy

lekka atletyka nie wykazała
większych postępów.

Wprawdzie odnosiliśmy szereg zwycięstw zarówno zespołowych, jak i indywidualnych, tem niemniej nazwiska uczestniczących zawodników powtarzają się od szeregu lat i nie widać żadnej nowej gwiazdy, coby było dowodem, że także w przyszłych latach możemy liczyć na podtrzymanie swego autorytetu. W meczach międzypaństwowych pokonaliśmy Belgię 65:50, a Czechosłowację 79:78, przegraliśmy natomiast z Węgrami 34:48. W meczu międzypaństwowym Poznań pokonał Brukselę, lecz uległ Pradze. Ze sukcesów indywidualnych należy podkreślić zwycięstwa Heljasza w Anglii i Szwecji, Kusocińskiego w Medjolanie i Poleskiego w Warszawie, Wajsołówny w Czechosłowacji, Belgii i Anglii. Kilka rekordów światowych ustanawiają Wajsołówna, Wajsołówna i Smetkówna, (ten ostatni rekord nie będzie uznany).

Jak więc widzimy lista naszych sukcesów z m i e j s z y ł a się, brak fenomenalnych wyczynów Kusocińskiego, którego przedłużająca się choroba nogi pozbawiła nas jednej z najsilniejszych pozycji naszej lekkiej atletyki.



Z życzeniami dobrego startu z Nowym Rokiem sportowcom polskim.

Poszliśmy także naprzód i w tenisie. — Wprawdzie początek sezonu zapowiadał szerokie możliwości naszych tenisistów, to jednak w praktyce okazało się, iż możliwości te są bardzo ograniczone.

Czy poszliśmy naprzód?

Kraków, 2 stycznia.

Gdy rozpoczyna się nowy okres, mimo woli rzuca się okiem wstecz, aby spojrzeć na przebytą drogę i zobaczyć, co się przeżyło. Szczególnie aktualnym jest bilansowanie wyników w sporcie, gdzie zdarzenia przewijają się, jak w barwnym kalejdoskopie i tak często przynoszą zmiany. Nigdzie indziej nie jest tak trudno utrzymać się przy zdobytych sukcesach, jak właśnie w sporcie. Lata ubiegłe dowiodły nam, iż ci, którzy przez pewien czas uchodzili za niepokonanych mistrzów, znajdowali wreszcie pogromców i usuwali się w cień.

Sport polski jest jeszcze ciągle, jak się to mówi na dorobku. Aczkolwiek w wielu gałęziach wychowania fizycznego mamy wiele do powiedzenia i wszędzie muszą się z nami liczyć, tem niemniej jednak pozycja nasza nie jest na tyle ugruntowana, abyśmy mogli spokojnie spoczywać na laurach. Ciągłe bowiem dotychczas sukcesy nasze są sukcesami

jednostek lub pojedynczych
zespołów,

po których wycofaniu się odczuwamy znów poważną lukę.

Rok ubiegły stwarzał szczególnie trudne pozycje do zlikwidowania. Zakaz udziału wojskowych w zawodach piłkarskich klubów cywilnych był tym doniosłym krokiem, który zmusił ogół sportowców do zastanowienia się. Wprawdzie zakaz ten został wycofany, zwrócił on jednak uwagę klubom cywilnym, iż powinni w poczynaniach swych

więcej liczyć na swoje siły,

niż na pomoc czynników obcych, nawet tak chętnie widzianych, jak właśnie wojskowi.

Drugim ważnym postanowieniem naszych władz były ograniczenia paszportowe. Czynniki rządowe, wychodząc ze słusznego założenia, iż spotkania międzynarodowe posiadają niezwykle doniosłe znaczenie dla propagandy państwa, zabrały głos stanowczy, chcąc ograniczyć występy zagraniczne tych, którzy w propagandzie tej przysłużyć się nie mogli, a raczej mogli jej przynieść szkodę. Aczkolwiek początkowo ograniczenia te były stosowane ogromnie rygorystycznie, co czasem wychodziło nawet na szkodę sportu polskiego, tem niemniej jednak wpłynęły one o trzeźwiająco na zapędy kierowników niektórych gałęzi sportu, którzy organizowali

wyjazdy zagraniczne bez uwzględnienia ich tak doniosłego tła politycznego.

Nie można przejść także do porządku dziennego nad sprawą zakazu udziału młodzieży szkół średnich w życiu sportowym. Młodzieży nie wolno do klubów sportowych należeć, mimo iż widocznym jest, że pozostawienie ich poza klubami nie przynosi nikomu korzyści, a wpływa osłabiająco na stan liczebny zawodników.

Młodzież szkolna jest gorąco przywiązana do sportu, potrzebuje go, a powstrzymywanie jej od zawodów powoduje tylko rozgoryczenie. Tracą tylko na tem kluby, które pozbawione są dopływu inteligentniejszego materiału.

Zagranicą nie tylko, że nie broni się młodzieży należenia do klubów, ale wpływa się na kluby, aby opiekowały się tą młodzieżą. Liczyć należy, że sprawa ta zostanie wreszcie uregulowana, tak, aby sport nasz przed zbliżającą się Olimpiadą nie był pozbawiony dopływu młodych sił.

Nie jest również pomyślnie rozwiązana sprawa sportu młodzieży akademickiej. Nowa ustawa o stowarzyszeniach akademickich powoduje przewrót w dotychczasowym życiu organizacyjnym AZS-u. Dotychczasowa organizacja AZS-ów będzie

Pierwszy mecz międzypaństwowy z Holandją, wchodzący w program pucharu Davisa przegrywamy 2:3. Także i drugi mecz o puchar Davisa, zaliczony już na r. 1934 z Włochami przegrywamy 2:3. Ponadto przegrywamy po raz drugi z Włochami 0:5, z Czechosłowacją 3:4. Wygraliśmy natomiast z Austrią 5:2, z Monako 5:0.

Z wyników indywidualnych należy podkreślić zwycięstwo mistrzostwa Rivieri przez Hebde, zwycięstwa Tłoczyńskiego nad Matiejka, Jędrzejewskiego nad Nuthall Stam-mers i Horn, zwycięstwo przez Wittmana mistrzostwa Łotwy i Estonii, zwycięstwo Heb-dy, odniesione nad renomowanym graczem australijskim Mc. Grathem. W sporcie tym zanotowano znaczne ożywienie, przejawiające się w organizowaniu wielu turniejów na prowincji, oraz dobry narybek w juniorach każą przypuszczać, iż w przyszłych latach z tej masy tenisistów wyłonią się nowe talenty.

Wioslarze notują nowy wspaniały sukces.

Jest nim mistrzostwo Europy zdobyte na Jedyńkach przez Vereya (AZS, Kraków). Szkoda tylko, iż jest to sukces indywidualny. Szkoda, iż mając tak wspaniałe wyniki w r. ub. w Los Angeles, nie potrafili nasi wioslarze „utrzymać poziomu naszej czwórki i dwójki ze sternikiem, które „typowane” były na pewnych mistrzów Europy.

Przyczyny takiego stanu rzeczy należy szukać przede wszystkim w słabym kontakcie naszego wioslarstwa z zagranicą. Mielibyśmy kilkakrotnie sposobność zwracania uwagi na powyższy fakt, niemniej jednak władze wioslarskie poszły po linii najmniejszego oporu, ograniczając występy zagraniczne naszych wioslarzy do mistrzostw Europy. Nieszczęsny występ wioslarzy wileńskich w Rydze nie można brać poważnie.

Obniżyła swój lot także i hipika polska. Jeźdźcy polscy, triumfujący przed niedawnymi laty w Nicei, w Nowym Jorku itd., w tym roku sukcesy swoje ograniczyli do podrzędniejszych ośrodków sportu konnego, zdobywając puchary narodów w Tallinie i Rydze oraz zwyciężając kilka drobnych zespołów zagranicznych w pucharze narodów w Warszawie. Jako objaw pocieszący, należy podkreślić rozwój jeździectwa cywilnego, które zorganizowane w kluby jazdy konnej, przeprowadziło w roku ubiegłym kilka bardzo interesujących imprez i przyczyniło się do propagandy sportu konnego wśród sfer cywilnych.

Nasi szermierze uzyskali swój najlepszy wynik na arenie międzynarodowej, jakim jest przegrana z mistrzami świata w szabli tj. Wegrami 7:9. Walczyli więc jak równi z równymi. Powierzając Polsce organizacji mistrzostw Europy w br. dowodzi wzrostu autorytetu naszych szermierzy na polu międzynarodowym i należy się spodziewać, iż atut ten zostanie odpowiednio wykorzystany dla popularyzowania sportu szermierzego.

Boks polski zdobywa sobie coraz pewniejszą pozycję zagranicą.

Zwycięstwa nad Czechosłowacją 10:6, remisy Poznania i Warszawy z Budapesztem 8:8, zwycięstwa Łodzi i Śląska oraz Krakowa nad Brunem, Warszawy nad Nemzeti i Gdańskiem dowodzą dobitnie postępu tej gałęzi sportu, przy czem pocieszającym objawem jest, iż posiadamy licznych zawodników, zaliczanych przez opinie zagranicznych fachowców do elity europejskiego boksu. Boks zawodowy ciągle nie może się przyjąć w Polsce, a także nasi czołowi bokserzy zawodowi, walczący zagranicą, nie odnosili już tylu sukcesów, co poprzednio.

Kolarstwo, które od szeregu lat jest widownią ustawicznych wewnętrznych zatargów i nieporozumień nie może w tych warunkach ruszyć naprzód. Niema prawie zawodów poważniejszych w Polsce, któreby nie kończyły się nieporozumieniami i sporami. Ten stan rzeczy nie jest oczywiście

zbyt sprzyjającym dla naszego rozwoju nie też dziwnego, iż kolarze polscy nie odnosili specjalnych sukcesów. Także i występy Szamoty w charakterze zawodowca w Paryżu nie spełniły oczekiwań ani samego eks-mistrza Polski ani też reszty kolarzy.

Ciekawem jest, iż sport tego typu, co pływani, mający wszelkie dane ku temu, aby stać się wprost sportem narodowym w Polsce

nie może zdobyć się na większy rozmach.

Nietylko reszta naszych zawodników nieliczne, ale także poziom ich nie przekracza przeciętności. Nawet najpewniejszy dotychczas — Bochenki — obniżył swe wyniki i bijąc w Warszawie Stejnara i Szekelego nie powtórzył swych sukcesów w Budapeszcie, zostając daleko w tyle. Nadzieja tej gałęzi sportu jest J. Karliczek, który poprawia z roku na rok swe wyniki.

Najcieżej zostały dotknięte kryzysem sporty motorowe.

Zarówno wysokie podatki od pojazdów, jak i cena materiałów pednych, jak wreszcie fatalny stan dróg spowodowały, iż program automobilistów skurczył się do jednego wyścigu — lwowskiego — zaś motocykliści mieli dwie wielkie imprezy: „Grand Prix” na Śląsku i „Tourist Trophy” we Włoszech. Z automobilistów Ripper i Koźmianowa odnosili sukcesy w Austrii i Czechosłowacji w tej ostatniej i motocykliści.

Natomiast w lotnictwie Polska odniosła dwa olbrzymie sukcesy,

jakiemi są przelot przez Atlantyk kapitana Skarżyńskiego na awionetce oraz zwycięstwo kpt. Hynka i por. Burzyńskiego w zawodach balonowych o puchar Gordon-Ben-

nety w Ameryce. Dwa te zwycięstwa zdobyły wielką popularność polskiemu lotnictwu i odbiły się głośnie echem na całym świecie.

Zapasy — przed wojną jeden z najpopularniejszych sportów, obecnie cieszą się małym stosunkowo zainteresowaniem. Wyniki ciekawsze tu są następujące: w kategorii amatorów polscy zawodnicy pokonali Austrię 14:13 oraz Jugosławję w Zagrzebiu. W kategorii zawodowców należy wspomnieć o zwycięstwie przez Garkowienkę mistrzostwa świata w Berlinie oraz o sukcesach Sztekeri w licznych turniejach.

Wielkiego kroku naprzód dokonał sport strzelecki. Znaczący wpływ na fakt ten wywarło szersze wprowadzenie Odznaki Strzeleckiej, która zainteresowała strzelectwem wszystkie niemal sfery społeczeństwa. Z sukcesów sportowych odnieśliśmy dwa niezwykle cenne, a mianowicie w zawodach korespondencyjnych pokonaliśmy Czechosłowację i Estonię, której to ostatniej stale ulegaliśmy. W łucznictwie Kurkowska-Spychajłowa zdobyła mistrzostwo świata w Londynie.

W kajakarstwie nie zanotowaliśmy specjalnych sukcesów międzynarodowych, a występ Polski na mistrzostwach Europy zakończył się gremjalnym niepowodzeniem.

W ping-pongu polska drużyna zdobyła czwarte miejsce na zespołowych mistrzostwach świata, a Ehrlich zajął miejsce piąte w rozgrywkach indywidualnych.

W hokeju ziemnym jedynym występem międzynarodowym był mecz Lechji poznańskiej z S. C. Siemens w Berlinie, zakończony przegraną Poznańczyków 0:3.

Sporty zimowe wykazały

pewne obniżenie poziomu.

Dotyczy to specjalnie narciarstwa. Przyzwyczajeni do wielkich sukcesów naszych czołowych narciarzy, zdziwieni byliśmy ich

stosunkowo słabymi wynikami na zawodach FIS w Innsbrucku. Przeciwwagą był natomiast olbrzymi rozrost narciarstwa wsiel, co przy zmniejszeniu metod nauczania i szkolenia doprowadziło niewątpliwie w najbliższym okresie do wyrównania różnicy, dzielącej nas od czołowych zawodników Europy, zwłaszcza, iż nie możemy zaliczyć się do braku odpowiedniego materiału.

Bardziej frapującym był

upadek hokeja.

Straciliśmy nietylko dobrą opinię zagranicą, na skutek fatalnego występu w Ameryce, ale także i organizacja hokeja w kraju wiele szwankowała. Rezultatem powyższego stanu rzeczy były liczne porażki i to poniesione w spotkaniach nawet z państwami, z którymi do niedawna stale wygrywalismy.

W łyżwiarstwie natomiast można zanotować pewne ożywienie i to zarówno w jeździe szybkiej, jak i w jeździe figurowej. Setki torów łyżwiarskich w całej Polsce zbierały tysiące zwolenników łyżwiarstwa, szkoda tylko, iż tory te uzależnione są od kaprysów pogody i żadne z miast Polski poza Katowicami, nie może zdobyć się na zbudowanie toru sztucznego.

Kończąc to roczne omówienie, należy wspomnieć o kolosalnym znaczeniu Państwowego Odznaki Sportowej, która zakorzeniła się w społeczeństwie na dobre, a zwycięstwo jej stało się niemal obowiązkiem dla każdego sportowca. Odznaka ta przyczynia się ogromnie do popularyzacji sportu i skłania poszczególne jednostki do usilnej pracy nad sobą w zakresie sportu.

Wspomnieć wreszcie należy o ścisłej koordynacji prac związków sportowych z Państwowym Urzędem W. F. i P. W., która przyczyniła się do ugruntowania podstaw polskiego sportu.

W. D.

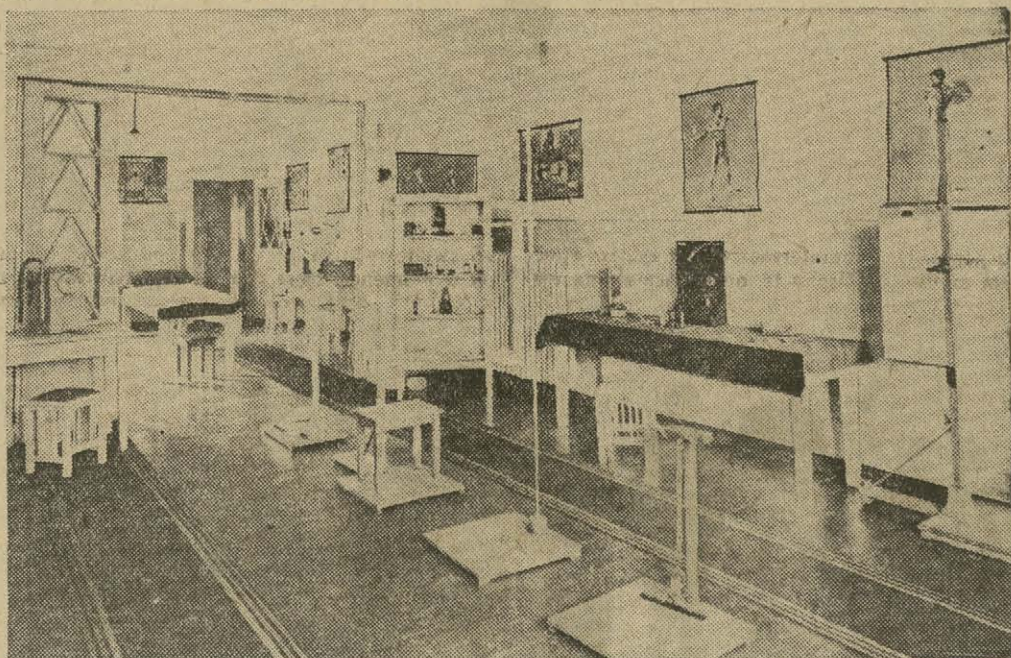
Opieka lekarska w sporcie bydgoskim.

Bydgoszcz, 1 stycznia.

Ożywiona działalność Miejskiego Urzędu W. F. w Bydgoszczy jest dobrze znana w całej Polsce. Na szczególną uwagę zasłu-

współpracy lekarza z trenerem nie można dojść do lepszych wyników w sporcie.

Przy Miejskim Urzędzie Wych. Fiz. w Bydgoszczy istnieje od kilku lat



Widok ogólny gabinetu antropometrycznego i antropologicznego Poradni sportowo-lekarskiej miejskiego wydziału W. F. w Bydgoszczy. W głębi gabinet lekarski tejże poradni.

guje opieka sportowo-lekarska, jaką Wydział ten otacza wszystkich sportowców bydgoskich. Nie wszędzie jeszcze społeczeństwo zdaje sobie sprawę z doniosłości opieki lekarskiej nad sportowcami, niemniej jednak z każdym rokiem staje się coraz bardziej oczywiste, iż bez racjonalnej

Poradnia Lekarska,

która posiada następujące działy: Poradnię sportowo-lekarską, pracownię psychotechniczną, oddział badań młodocianych.

Do działalności poradni sportowo-lekarskiej należy rozpoznanie należytej opieki

lekarskiej nad zawodnikami, zrzeszonymi w klubach sportowych przez periodyczne szczegółowe badanie lekarskie, przeprowadzane co najmniej dwa razy do roku (przed i po sezonie sportowym) oraz przez dorywcze badanie lekarskie przed samymi zawodami.

W tym celu Poradnia prowadzi ścisłą ewidencję badanych z orzeczeniami lekarza. Każdy badany otrzymuje książeczkę sportowo-lekarską z uwagą lekarza, że może trenować i stawać do zawodów, względnie jakie ćwiczenia sportowe są przeciwwskazane lub zabronione. Książeczkę tą jest zawodnik obowiązany okazać lekarzowi przed startem do zawodów sportowych.

Te same uwagi lekarza zostają przesłane do wiadomości klubowi, do którego zawodnik należy. W ten sposób zapobiega się stawianiu do zawodów zawodnikom słabym fizycznie itd. Badania lekarskie odbywają się codziennie w godzinach wieczornych, by umożliwić wszystkim pracującym korzystanie z opieki lekarskiej.

W związku z koniecznością rozpoznanie opieki nad zdrowiem i rozwojem fizycznym młodzieży szkolnej, Urząd Wych. Fiz. w porozumieniu z władzami szkolnymi utworzył

Miejską Pracownię Psychotechniczną

i zaprowadził we wszystkich szkołach powszechnych w bieżącym roku arkusze obserwacyjne dla młodzieży szkolnej, w których to arkuszach pierwszą część przewiduje badania lekarskie i fizyczne.

Badania te przeprowadzane w poradni sport-lek. mają służyć przede wszystkim nauczycielom (wychowawcom fizycznym) dla umożliwienia sprawniejszego przeprowadzania ćwiczeń cielesnych w szkołach, oraz umożliwienia absolwentom tych szkół wyboru zawodu po uprzednich badaniach psychotechnicznych.

Oddział badań młodocianych

przeprowadza badania lekarskie w porozumieniu z Inspektorem Pracy i Miejską

J. GIŻYCKI.

Meeting asów na Lipkach.

Zakopane, w grudniu.

Wybrałem się na Lipki. Dla orientacji pokrzywdzonych przez los, którzy nigdy nie byli w Zakopanem, dodam, że Lipki nie są ani kompleksem niebotycznych oblodzonych szczytów, na które trzeba się drapać godzinami na „rakach” z czekaniem w kostniejącej od mrozu garści, ani nawet wyniosłą przełęczą, przez którą przewalają się kłęby pędzonego wiatrem śniegu.

Lipki, to znacznie mniej... albo więcej. Zależy to od punktu widzenia. Jako teren wycieczkowy te pagóreczki, rozsiadłe na skrajach naszej zimowej stolicy — nie egzystują.

Albo jeżeli dawać zdrowej, bezpłatnej rozrywkę, miłych beztrojskich chwil tysiącom istot obu płci i wszelkiego wieku jest czemś pożytecznym i godnym poparcia — Lipki powinny mieć złoty krzyż zasługi.

Staję na polowie stoku i „gapię się” na otaczające mnie rozbawione, roześmiane, szczęśliwe istoty.

Tor! Tor!... dźwięczy z lewej strony oburzony głosik. Uskakuje w bok i dwa pedraki mkną obok mnie na rozpędzonych saneczkach.

Tor! — tym razem z prawej i wracający ze szkoły chłopak z tornistrem na plecach, który wpadł na chwilę na Lipki, wylatuje w powietrze z malej naturalnej skoczni i po chwili śnieg tryska z pod śmiesznych

narciat domowego wyrobu, sunących bokiem w siarzystej kryształni.

Trenuj mały! — myślę sobie w duchu — będziesz może kiedyś następcą Marusarza.

Ala, ale — o wilku mowa... Tam powyżej, u szczytu stoku między tą panią w figlarnym bereciku, poczynającą zjeżdżać ostrożnie łuczka, a tym korpulentnym panem „w średnim wieku”, otrzępującym z granatowego eleganckiego stroju narciarskiego (pewnie od Willingera) białe ślady licznych kontaktów z matką-ziemią — ta zgrabna sportowa sylwetka zakończona blond czupryną... ależ tak, naturalnie, to Staszek Marusarz, mistrz Polski w „kombinacji alpejskiej”¹⁾. Obok Bednarski, nestor polskich zawodników, niegdyś wieloletni mistrz Polski, „człowiek o jeleniem sercu”, jak nazywaliśmy przed wojną ten nieznaną zmięcenia fenomen, startujący do biegów płaskich i zjazdowych rok w rok... od lat trzydziestu. „Bednarz” prawi coś ze swym przysłowiowym, niezmiennym, nieznanym załamania humorem i wskazuje kijkiem ku łagodnemu zboczowi opodal, a znany zawodnik zjazdowy, atletyczny Paudyn i suchy, zwinny Łuszczek, mistrz Polski w „kombinacji klasycznej”²⁾ rozglądają się, nad czemś się poważnie narażając.

Co u dżaski? Cóż to za meeting narciarskich „asów” tutaj, na „Lipkach”, wśród początkujących „patałachów” i roześmianej, uszczęśliwionej dziatwy?

Po chwili jestem przy intrygującym mi zebraniu — powiedziałbym „posiedzeniu”, gdyby nie to, że te obrady odbywają się na stojąco.

Henryk! — zwracam się do Bednarskie-

¹⁾ Bieg zjazdowy i slalom.

²⁾ Bieg i skok.

go, mego przyjaciela od lat przedhistorycznych — co to za „zbiegowisko mistrzów”? Dobrze, że niema tu jeszcze policeman’a z czerwoną paleczką (białej nie



Bednarski, Łuszczek, Paudyn i Marusarz podczas treningu.

byłoby widać na śniegu), czepiałby się do was, że tamujecie ruch. Rzeczywiście coraz więcej maćców, poznawszy rozmawiających, zamiast zjeżdżać, zbijają się w grupki, z których dolatwały ożywione komentarze:

— Byłem na Kroki jak skoczył 62 metry...

— Biegnie 18 kilometrów jak ty ze szkoły do domu...

— Szusował z Beskidu po szreni, powiadam ci, jak szkło. Co tam innych „napraszka” — a on nie, jadzie se jak po Krupówkach...

Bednarski śmieje się tym swym beztrojskim, ujmującym, zaraźliwym śmiechem, który mu zyskał tak wielką popularność wśród zakopiańskich „gości”.

— Szukamy dobrego terenu do nauki.

— Słuchaj, Henryk, nie nabieraj mnie starego, bo cię praszę tym oto pięknym tonkinowym kijkiem, za który zapłaciłem „zabojadom” w Paryżu trzy razy tyle co by wziął za nie tutaj Motyka, Schiele, Zdyb, Bujak czy Faden³⁾.

— Bednarski nie żartuje — uśmiechnął się Marusarz. — Szukamy rzeczywiście dobrych stoków do nauki... innych. Złożyliśmy we czterech szkole narciarską.

Bedziecie robili konkurencję kursom „oficjalnym” P. Z. N.?

— Ależ panie — nie może tu być mowa o konkurencji — obruszył się Paudyn. — Przy obecnym rozwoju i popularności narciarstwa i Zakopanego w szczególności — jest dość roboty dla P. Z. N., dla nas i dla innych.

— Sam mówiłeś po powrocie z Tyrolu — dodaje Bednarski — że w malutkim St. Antonie, który jest chyba jakieś dwadzieścia razy mniejszy od Zakopanego, Schnei-

der ma trzydziestu kilku instruktorów, a szkoła P. Z. N. ma ich czterech, więc gdzie tu konkurencja? Przydałoby się jeszcze z kilka szkół. Przyjeżdżają tu „goście” na

³⁾ Wytwórce nart.

Kasa Chorych młodzieży w wieku poniżej lat 18-tu, a pracujących w różnych zawodach.

W ten sposób poradnia sportowo lekarska w całości wypełnia swoje zadanie, opiekując się uboższą warstwą młodzieży szkolnej i młodzieży pracującej, a zapoznając się z ich stanem zdrowia od najmłodszych lat, ma przez to możliwość lepszej opieki nad nimi w czasie późniejszym, badając ich już jako członków różnych towarzystw i klubów sportowych.

Kłopoty z mistrzami.

Zakopane, w grudniu.

Praca reportera, czy też fotografa prasowego nie jest zbyt łatwa. Trzeba być przygotowanym na rozmaite niespodzianki, czy też trudności. Nieraz trzeba dobrze

tach. Znając Bronka, nie wspominam nawet o wywiadzie, gdyż wiem, że pomimo przyjaźni, jaka nas łączy, wątpliwe jest, by nań się zgodził.

Broniek jest zadowolony ze swej pracy w CIWF-ie, jak również z tej, jaką ma w ciągu zimy na terenie Zakopanego. Na wiosnę, w lecie i jesieni prowadzi on tam kurs teoretyczny narciarstwa i suchą zaprawę, w Zakopanem zaś obok pracy instruktorskiej pracuje z zawodnikami, udzielając im rad i wskazówek, szczególnie w dziedzinie skoków.

— Ale będziesz startował w tym roku, Bronieczku? — przerywam mu.

— Oczywiście. Ale rozumiesz, że poprostu nie chce mi się gonić na takim galopie. Startować będę kilka razy, nie zaniedbując pracy instruktorskiej.

Rozmowa nasza schodzi na młode pokolenie narciarskie i ich sukcesy. Ale Broniek uważa, że pomimo sukcesów, jakie ci młodzi odnoszą, należałoby zmienić szereg rzeczy.

— Bo, widzisz, moim zdaniem, należałoby ująć w karby organizacji już tych małych, którzy mają wszelkie dane, aby

zostać dobrymi zawodnikami — wykończają się, goniąc i skacząc bez opamiętania. Ja sam muszę ciągle zganiać kijkiem ze skoczni takiego małego 11-letniego chłopca, który zupełnie dobrze nawet skacze na Krokwi. Ale to zawczasie — ma jeszcze czas na to.

Broniek żegna się i jedzie na trasę wyprawy, czy nie zbliżają się zawodnicy.

Nazajutrz postanowiliśmy zrobić zdjęcie mistrzyni Polski, Zosi Stopkówny. Ale cała trudność polegała na złapaniu Zosi. Nigdzie jej nie było. Wreszcie koło południa łapiemy ją w otoczeniu małych dzieci, które uczą jazdy na nartach. Zosia nie chce nawet słyszeć o zdjęciu: „Gdzieś mi jedna dziewczynka zginęła, nie mam czasu myśleć o zdjęciu” — mówi. Ale fotograf jest uparty. Goni za Zosią po śniegu, sapiąc żałośnie. Wreszcie dopada ją i korzystając z chwili nieuwagi — „klapp!” — i robi zdjęcie.

Ah, ci zawodnicy. Ileż kłopotu przysparzają dziennikarzom. Prosimy na przyszłość o względną. Dobrze, Bronieczku i panno Zosi!

(J. rad.)

Dażenie do rekordu — koniecznością.

Warszawa, 1 stycznia.

Kilkakrotnie już podkreślaliśmy na naszych łamach wielkie znaczenie zawodniczego sportu dla rozwoju kultury fizycznej młodzieży, oraz konieczność opieki władz nad sportem.

Triumfalny pochód sportu, który spowodował coraz bardziej zwiększające się zainteresowanie, nie tylko kulturalnych społeczeństw, ale także i „różnokolorowych” ze wszelkich zakątków globu, nie może jakoś jeszcze w Polsce przekonać szeregu jednostek poważnych, które ułożyły sobie jakiś swoisty system do kierowania wychowaniem fizycznym narodu. W ostatnich latach dał się u nas zauważyć jakiś dziwnie niezrozumiały prąd

walki z prawdziwym sportem,

przybierający coraz szkodliwsze formy. Nie wystarczy tym działaczom, że w wielu państwach utworzono ministerstwa kultury fizycznej, w których sport zawodniczy zajmuje czołowe miejsce, nie wystarczy, że organizacje sportowe we Włoszech, Francji, Niemczech, czy Anglii lub USA dysponują milionowymi sumami, niezbędnymi dla ich rozwoju, że w krajach tych uczęszcza po kilkaset tysięcy widzów na widowiska sportowe. U nas podejście do tych spraw jest

dziwnie oryginalne,

nie znajdujące odpowiednika w żadnym państwie zagranicą. Zastraszający objaw zacieśniania się kręgu wrogów prawdziwego sportu przybiera na znaczeniu, co jest tem ciekawsze, że ci „wrogowie” rekrutują się nie z pośród laików, lecz często z pośród osób zainteresowanych życiem sportowym młodzieży. Osoby te, opierające się na wyraźnych błędnych przesłankach lekarzy (ale nie lekarzy-specjalistów) występują jaskrawie przeciwko charakterowi prawdziwego sportu, a mianowicie

przeciwko rekordowi w każdej postaci,

propagując z zaparciem godnym lepszej sprawy jedynie sielankowe imprezy na łonie natury w rodzaju siatkówki na plażach czy „gry w dwa ognie”. Nie przeczymy, że działano na tem polu bardzo wiele, że ta kolosalna propaganda wychowania fizycznego (nie sportu) wśród młodzieży ma wiele dodatnich stron, ale obok tego powinno się popierać tę zasadniczą esencję idei sportu olimpijskiego do poprawy wyników.

Jesteśmy w Polsce

zbyt jednostronni,

gdyż np. jeśli weźmiemy samo założenie Państwowej Odznaki Sportowej — należy to tylko pochwalić, ale przecież obok tego trzeba propagować również i sport zawodniczy — a z tem jest znacznie gorzej.

Działacze nasi zapomnieli, że nasza młodzież tylko dlatego garnie się do sportu, ponieważ... Kusociński został mistrzem olimpijskim, a piłka-

rze nasi odnieśli liczne sukcesy, a nie dlatego, że nauczyciel w szkole zaproponował im na pauzie między lekcjami jakąś grę „ruchową”. Zapomnieli, że gdybyśmy nie mieli rekordzistów, to ani kursy instruktorskie, ani obozy letnie, ani propaganda „sportu wśród mas” na niby się nie zdali. Zapomnieli, jak wielkie znaczenie dla rozgłosu imienia tejżyny społeczeństwa polskiego mają właśnie ci „pociepni” rekordziści.

A od czego zaczęła się ta dziwna kampania przeciwko prawdziwemu sportowi? Doprawdy bardzo dziwnie, bo oto ktoś powiedział sobie, bez żadnych wartościowych podstaw, że dażenie do rekordu tragicznie niszczy organizm, inni to podchwycili — no i zaczęła się nagonka.

Zadaniem naszym jest bronienie słusznej sprawy propagandy prawdziwego sportu zawodniczego, to też twierdzimy, że dażenie do rekordu jest

równoznaczne z dażeniem do postępu — tego najszczytniejszego hasła kulturalnego społeczeństwa. Bez rekordu — niema postępu.

Właściwie to przecież nawet taki człowiek, który uprawia „sport dla zdrowia”, też jest rekordzistą. Daży on bowiem do poprawienia swego wyniku, do udoskonalenia ćwiczenia, względnie do osiągnięcia tego samego wyniku przy mniejszej dozie zmęczenia. A potem, gdy zastosuje dłuższy racjonalniejszy trening, wtedy rezultaty jego zaczęły zbliżać się do t. zw. „poziomu”, a jeśli będzie bardziej utalentowanym — będzie miał wszelkie dane na zaatakowanie rekordów: klubowych, okręgowych czy nawet państwowych lub światowych. A prawdziwy sportowiec, to nawet w momencie bicia rekordów państwowych czy światowych, zawsze będzie miał na uwadze sprawdzenie swych zdolności i traktowanie sportu jako środka, a nie jako celu.

Odpowiedzą nam, że sport zawodniczy wypacza charakter sportowca, że stwarza jakieś niezdrowe dążenia konkurencyjne, że niszczy jego zdrowie itp. Naturalnie — rozmaite parszywe owce i niewartościowe jednostki zdarzają się wszędzie, że nie jest to rzecz zasadnicza. Najważniejszym jest fakt, że

bez rekordu — niema postępu.

Bez rekordu, bez dażenia do lepszych rezultatów, do doskonałości niema także racjonalnego rozwoju kultury fizycznej wśród młodzieży, u której obecnie, wskutek zniechęcenia niewłaściwym kierunkiem, obserwujemy zastraszające objawy zaniku zamiłowania do „sportowania”. Z tem trzeba walczyć, aby nie dopuścić do zwyczajstwa kawiarni nad boiskiem, do zwyczajstwa dancingu nad basenem.

A. Sz.

Czytajcie „RAZ DWA TRZY”

to doskonała propaganda narciarstwa i turystyki zimowej i jesteśmy pewni, że te nasze poczynania zyskają całkowite uznania i poparcie P. Z. N. — bo jakże mogłoby być inaczej!



Marusarz demonstruje efektowną „srubę”.

Chciałem coś powiedzieć, gdy w tem się zakotłowało. Jakiś rozpędzony, skulony kształt (jak się okazało „Murzynek” Nowacki), którego zbliżania się nie zauważyłem, wpadł „szusem” między nas, celując kędziurawą głową w brzuch Łuszcza. Już zderzenie zdawało się nieuniknionem, gdy przywykły do tej zabawy „mistrz

wiecznie od poważnej konferencji do dziękich harców.

Obskoki, krystjanje, skoki w terenie z pięknym „optrakenem” następowały po sobie w oszalałej kolejności, a zniechęceni Lipki śledziły te igraszki setkami zachwycenych i entuzjastycznych oczu.

Sprostowanie, które nie prostuje...

W związku z artykułem pt.: „Organizacja gier sportowych w Łodzi pokrzywdzona”, zamieszczonym w naszym „Kurjerze Sportowym” z dnia 19 bm., otrzymaliśmy od Polskiego Związku Gier Sportowych w Warszawie następujące sprostowanie:

„Zarząd Polskiego Związku Gier Sportowych stwierdza: 1) że nieprawdą jest, jakoby rozliczenie finansowe między Ł. O. Z. G. S. a P. Z. G. S. wypadało na korzyść Ł. O. Z. G. S., natomiast prawdą jest, że rozliczenie to wypada na korzyść P. Z. G. S.; 2) że zarzut autora artykułu w sprawie braku potrzeby przeegzaminowania wszystkich sędziów łódzkich ze znajomości nowych przepisów piłki koszykowej jest zarzutem wyłącznie subiektywnym, ze względu na przeprowadzanie odpowiednich egzaminów przez Ł. O. Z. G. S., ze strony którego nie otrzymaliśmy żadnego odnośnego protestu; 3) że na skutek wyjaśnień ze strony Ł. O. Z. G. S., zawieszenie łódzkiego okręgu zostało zniesione z dniem 23 listopada 1933 r., a zatem apel do P. Z. G. S. o zdjęcie zawieszenia okazał się spóźniony o dni 26”.

Takby przedstawiać się miały, zdaniem warszawskiego PZGS-u fakty, którym jednak zadają kłam powe wyjaśnienia naszego korespondenta łódzkiego (Roz):

1) Zdumiewająca jest pewność, z jaką PZGS, zarzuca nieprawdę twierdzeniu mojemu, iż rozliczenie kasowe wskazuje na niego, jako na dłużnika ŁOZGS. Z tem zgodzić się nie mogę, a kto ma rację, — wykaże roczne zamknięcie rachunków. Dziś wypada nadmienić, że sprawy kasowe były w PZGS. bardzo często niezbyt ściśle ujęte, dzięki zmianom personalnym na stanowisku skarbnika i że PZGS. dotychczas nie uregulował należności przedstawicielowi Łodzi, zasiadającemu w wydziale gier i dyscypliny PZGS. a dojeżdżającemu na zebrania do Warszawy. To wystarczy, by twierdzenie PZGS. poddać w wątpliwość, zwłaszcza, że od chwili nałożenia dyskwalifikacji, okręg łódzki nie wpłacił do PZGS. ani grosza na poczet owych rekompensat należności. Wystarczy, by sprawy zatem finansowe, które nie są tak znowu „oczkiem w głowie” PZGS-u, podane jako jeden z motywów zawieszenia okręgu łódzkiego, nie mogły odgrywać żadnego znaczenia.

2) Jeśli idzie o egzaminy sędziów z nowych przepisów koszykówki to, oczywiście, PZGS. może prostować zarzuty, zgóry dyskwalifikując moją wiedzę. To bardzo łatwo uczynić, lecz trudniej uzasadnić, gdyż pachnie to nierządnością na całe kilometry. Nikt nie odmawiał PZGS. prawa wydania nakazu przeegzaminowania sędziów i nie o to chodziło. Lecz jeśli do tych egzaminów PZGS. przywiązuje tak wielkie znaczenie, to powinien się zdobyć na poważne traktowanie sprawy. A tymczasem życie wykazuje: zgoda co innego.

Czemu PZGS. ogłosił ołowiazek rozgrywania zawodów według nowych przepisów, w których zdaniem jego wprowadzon tak doniosłe zmiany, jeszcze w sezonie letnim, jeśli ani sędziowie, ani drużyny nie zdołały się zaznajomić z nimi?

Czemu nowe przepisy stosowane były na mistrzostwach Polski w koszykówce (wrzesień 1933 rok), jeśli dokładnie znane były one tylko drużynie YMCA. (Kraków), która od dłuższego czasu gra mecze „po amerykańsku”? Gdzie logika? — Dziś według PZGS. nikt nie zna nowych przepisów i trzeba egzaminować, a we wrześniu znać je musieli wszyscy bez kursów, chociaż mistrzostwa Polski, to przecież bardzo poważna konkurencja.

Ostatecznie okazało się że te „nowe” przepisy to fraszka. Drużyny łódzkie (IKP. i WKS.) pierwszy raz grały oficjalnie mecze według nowych przepisów właśnie na ostatnich mistrzostwach Polski, bo w okręgu łódzkim do końca sezonu obowiązywały stare. W rezultacie IKP. zdobył tytuł mistrza Polski w koszykówce żeńskiej, a WKS. wicemistrzostwo w koszykówce męskiej. Wyczyni pierwszorzędną, choć tak genialnie drużynę nie są aż tak trudne...

Mamy więc niezwykle pojętnych zawodników, a sędziów „tumanów”, że trzeba ich koniecznie egzaminować. PZGS. twierdzi, że nie było ze strony ŁOZGS. żadnego protestu. Zgoda. Czemu więc zastosowano rygor zawieszenia, skoro sprawy finansowe, jak wskazałem powyżej, nie dawały ku temu podstaw?

Oto sędziowie zastosowali bierny opór i tyle wskórali, że egzamin stał się śmieszna formalnością. Prostu na szereg pytań egzaminowani wpisywali w formularza lakoniczne odpowiedzi: tak lub nie. Ustnych odpowiedzi nie wymagano.

PZGS. zapowiedział przysłanie swego delegata, p. Nowaka, a do komisji egzaminacyjnej wyznaczył... sędziego nieegzaminowanego (!). Coś tu jest nie w porządku z właściwym stosowaniem przepisów przez sam PZGS. Na dobitkę z tego p. Nowak do Łodzi nie przybył i egzamin odbył się. Wartość jego zówna się z zeru. Początkowo stwarzało nastój tak poważny i drażliwy, jeśli postępowaniem swem PZGS. dowiódł, że sprawę bagatelizuje. A więc nie ja podrywałem autorytet PZGS., lecz on sam, skoro zdecydował się na tak niekonsekwentne posunięcia.

Dalej stwierdzam, że egzaminów dla kierowników i kapitanów drużyn dotychczas na terenie ŁOZGS. nie przeprowadzano. Odbyło się tylko kilka wykładów. Przy tej okazji pozwolę sobie zadać pytanie: co będzie, jeśli z drużyny nikt się zda egzaminu? Czy PZGS. taki zespół zdyskwalifikuje? A może nie dopuści do mistrzostw? O tem statui ani przepisy nie nie wspominają.

3) PZGS. twierdzi, iż dyskwalifikację zniesioną 23 listopada. Nie negujemy, może w istocie tak było. Szkoda tylko, że uchwałę tę zatrzymał wyłącznie dla siebie, zamiast niezwłocznie zawiadomić ŁOZGS., który nawet w połowie grudnia, nagabywany przez kluby, pragnące zorganizować jakąś imprezę, nie był w stanie dać odpowiedzi, czy wolno im grać, czy też nie. Cóż dziwnego, że i ja, pisząc ten artykuł, nie mogłem być poinform-



Zofia Stopkówna.

się namęczyć, aby uzyskać jakiś wywiad, czy nawet zrobić zwykłą fotografię.

Jesteśmy na Lipkach, gdzie właśnie rozgrywany jest próbny galop wszystkich zawodników na trasie, wyznaczonej przez



Bronisław Czech.

Bronka Czecha. Po wystartowaniu kilku-nastu zawodników zjawia się sam Broniek, jak zwykle roześmiany i w dobrym humorze. Zaczynamy rozmowę, ciesząc się z wzajemnego widzenia po kilku dobrych la-

kilka tygodni i mordują się dzień w dzień przez cały czas pobytu by dojsć do malej części tego, co im instruktor pokaże w kilka dni. Nie mówię już o tem, że ucząc się bez kierownictwa, nabierają ztych przyzwyczajęń, wadliwych pozycji, od których się odzwyczajają kiedyś z wielką trudnością albo wcale i będą „patalaszyć” latami. Po- patrz na tę bruneteczkę. Babina jak malowanie; i buzia do rzeczy i młoda i zgrabna, a jak to zjeżdża pokracznie! Pozał się Boże! — Worek siana to konik polny przy niej. I tak na tej mordędze i sypaniu się co krok zejda jej wakacje, zamiast by po przejściu kilkudniowego kursu, chodzila na nietrudne ale piękne i mile wycieczki.

— Gdy mowa o wycieczkach — dodaje Paudyn — postanowiliśmy nie kontentować się jedynie ćwiczeniem początkujących. Marusarz i Łuszczyk będą prowadzili w terenie sześciodniowe kursy dokształcające jazdy narciarzy, którzy będą chcieli skorzystać z doświadczenia naszych dwóch mistrzów zebranego po świecie: w Tyrolu, Ameryce, Italji, Czechosłowacji, Jugosławiji itd. Nie mówię już o tajnikach najnowszych metod zjazdowych, które im ubiegłej wiosny odkrył Wolfgang sprowadzony w tym celu z Austrii.

— Ponieważ te kursy wysokogórskie będą prowadzone codziennie w innym terenie, podczas wycieczek, punktowanych do „Górskiej Odznaki”, a obaj instruktorzy są, jak zresztą my wszyscy, przodownikami mianowanymi przez P. Z. N. i mającymi prawo kontroli, więc uczestnicy tych kursów, doskonaląc się w jeździe w trudniejszym terenie, będą mogli równocześnie zdobyć wystarczającą dla tych cennych odznak ilość punktów. Przyna pan, że jest

nowany o zniesieniu dyskwalifikacji. Pozostaje mi zatem wyrazić tylko ubolewanie, że sekretariat PZGS. funkcjonuje tak „sprawnie”... Tak w świetle faktów wygląda „niewątpliwie” potrzebne i celowe” zarządzenia PZGS.

Na końcu mała jeszcze dygresja. Oto artykuł nasz, w którym ujęliśmy się słusznie za pokrzywdzoną organizacją łódzką, jak to wyżej przytoczone argumenty naszego łódzkiego korespondenta (Roz) dobitnie potwierdzają, spotkał się na łamach „Gazety Warszawskiej” z „odpowiedzią”, niewątpliwie inspirowaną przez Polski Związek Gier Sportowych.

Autor tego artykułu, niejaki p. W. Kat, usiłuje naiwnie przekonać swych czytelników, iż w danym wypadku niema mowy o pokrzywdzeniu łódzkiego okręgu i że w Polskim Związku Gier sportowych panuje należąca harmonia.

Z autorem tego artykułu, usiłującego wylać kubel pomył pod naszym adresem, nie będziemy nawet usiłowali polemizować. Wyjaśnienia naszego korespondenta starczą tu za odpowiedź. Publiczną zresztą jest tajemnica, iż Warszawa nie może podolać przyjeźdzącej na siebie zadani, aby obsadzić należycie wszystkie państwowe związki sportowe, stąd też nie dziwnego, że tak często jesteśmy świadkami różnych niesportowych rzeczy w tym światku sportowym stolicy. Afery Czyżów, „panamy” ze sztucznymi lodowiskami p. W. Kat winien był sobie dobrze uprzytomnić, zanim się podjął obrony szowinizmu stołecznego.

EHC Davos zdobywa puchar Spenglera.

Davos, 1 stycznia. Rozgrywki hokejowe o puchar Spenglera, rozgrywane rok rocznie w Davos zakończyły się w r. b. zwycięstwem miejscowego E. H. C. Davos. Zaznaczyć jednak należy, iż turniej ten był znacznie słabiej obeślanym niż po inne lata.

W ostatnich meczach wyniki były nast.: Oxford — EHC Davos 2:1, (1:1, 1:0, 0:0). Do finału wszedł jednakże EHC, jako zwycięzca grupy, mając lepszy stosunek bramek do Oxfordu. W drugiej grupie zwyciężył Rapid Paryż, bijąc w ostatnim spotkaniu Cambridge 12:0, (6:0, 2:0, 4:0).

W finale EHC Davos pokonał Rapid Paryż 1:0, (1:0, 0:0, 0:0), bramkę strzelił Toriani. Po strzeleniu bramki Szwajcarzy zastosowali system obronny i utrzymali wynik do końca.

Berno Szwajcarskie, 1 stycznia. Mistrz hokejowy Austrii W. E. V. pokonał miejscowy Berner Schlittschuh Club 11:1 (4:0, 2:0, 5:1).

St. Moritz, 1 stycznia. Queens Club Londyn pokonał EHC St. Moritz 3:1 (0:0, 2:0, 1:0).

Monachjum, 1 stycznia. Na sztucznym torze w Monachjum kanadyjska drużyna hokejowa Ottawa Shamrocka rozegrała dwa mecze z wicemistrzem Niemiec S. C. Riessersee. Obydwa mecze wygrali Kanadyjczycy. Pierwszy, rozegrany w sobotę w stosunku 5:0 (2:0, 1:0, 2:0). W drugim meczu Kanadyjczycy odnieśli zwycięstwo w stosunku 2:0, (2:0, 0:0, 0:0).

Imprezy kokejowe w Poznaniu odwołane.

Poznań, 31 grudnia (Sl). Z powodu ponownej odwołany zostały wyznaczone na sobotę 1 niedziele zawody hokejowe o mistrzostwo klasy A między AZS-em a Stelą (Gniezno) i AZS a Wartą.

Wobec tego w Poznaniu nie został rozegrany dotychczas ani jeden mecz o mistrzostwo okręgu i jest wykluczone, aby mistrzostwa ukończone zostały w terminie wymagającym przez PZHL t. j. do 8 stycznia, zwłaszcza że AZS, o ile warunki atmosferyczne pozwolą, wyjedzie na noworoczny międzynarodowy turniej do Krynczy.

Warszawianka—Polonia 1:0.

Warszawa, 1 stycznia. (Asz) W poniedziałek mimo trwającej nawały odwołany został mecz o mistrzostwo Warszawy w sezonie hokejowym o mistrzostwo klasy A między Warszawianką i Polonią. Mecz ten wygrała po zaciętej walce Warszawianka w stosunku 1:0. Jedyną bramkę zdobył Michalski w drugiej tercji. Sędzia p. K. Żebrowski.

Piłka nożna na Śląsku.

Katowice, 31 grudnia. (Kl). W niedzielę na Śląsku odbyło się kilka towarzyskich spotkań piłkarskich.

Na wyróżnienie zasługuje m. in. mecz w ligową drużyną Ruchu a KS. Chorzów, który zakończył się zwycięstwem gospodarzy w stosunku 4:3 (1:0). Do powyższych zawodów Ruch wystąpił w mocno osłabionym składzie. Bramki strzelili Peterek (2), Gienza i Osiecki. Naogół gra była wyrównana, przyczem należy zaznaczyć, iż hokej nie pozwalało na przeprowadzenie prawidłowej gry.

Drugi mecz towarzyski odbył się w Król. Hucie na boisku AKS-u, który spotkał się z czołową drużyną Ligi Śląskiej KS Śląsk. Gra była prowadzona w bardzo szybkim tempie i zakończyła się remisowo 2:2 (1:1). Bramki strzelili dla AKS-u Wostal i Piątek, dla Śląska Sprus i Debski.

Z kolei odbył się mecz towarzyski pomiędzy KS. Wawel a Polciem KS, który zakończył się zwycięstwem gospodarzy w stosunku 3:1 (1:0).

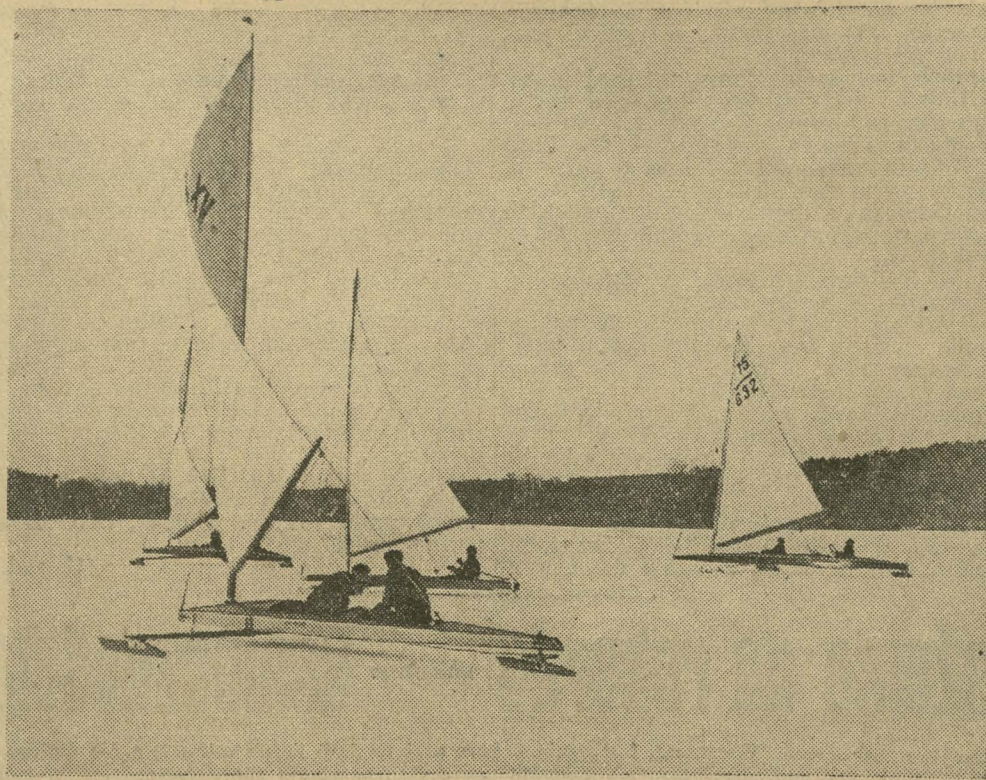
W Brzezinach miejscowy klub sportowy spotkał się z drużyną ligową Słowian i zremisował w stosunku 2:2 (1:0). Nie ulega żadnej wątpliwości, iż powyższy wynik jest zaszczytny dla gospodarza.

Poza tem odbyły się dwa „premiowe” spotkania, a mianowicie w Małej Dąbrowce, gdzie KS. Mała Dąbrowka pokonał w bardzo wysokim stopniu Odrę z Szarleju w stosunku 8:0 (5:0).

Wreszcie w Michałkowicach Jedność pokonała Towarzystwo Sportowe Bogucice 4:1 (2:1).

Katowice, 1 stycznia. (Kl). W Katowicach odbył się w poniedziałek mecz pomiędzy ligową drużyną Słowian a „06” Mysłowice. Mecz powyższy obitował w wiele ciekawych momentów i zakończył się nieznacznie zwycięstwem Słowian w stosunku 3:2 (3:1).

Żaglowcem po lodzie.



Sportem dostarczającym jego zwolennikom niezwykłych emocji jest jazda żagłówką, czyli t. zw. buranem po lodzie. Sport ten w Polsce jest jeszcze mało znany, a uprawia się go przede wszystkim na jeziorze Charykowskim, nie licząc kilku innych terenów. Zagranicą natomiast, a zwłaszcza w Niemczech i krajach północnych jazda na buranach jest bardzo popularna i lubiana. Zdjęcie nasze przedstawia jazdę na buranach na jeziorze Rangsdorf pod Berlinem.

Wielki konkurs skoków w Głębcu wygrywa Legierski (SKN Koniaków).

Katowice, 1 stycznia (Mik). W poniedziałek 1 stycznia w dalszym ciągu uroczystości narciarskich na Śląsku odbył się przewidziany w programie wielki konkurs skoków narciarskich na skoczni w Głębcu. Pomimo zapowiedzi na starcie nie zobalicyliśmy najlepszych naszych skoczków zakopiańskich, ponieważ wszyscy bezpośrednio po biegu sztafetowym opuścili Wisłę, a gospodarze nie mogli ich zatrzymać, nie będąc w stanie zaspokoić ich za wysokich warunków.

Konkurencja skoków odbyła się przy udziale zawodników śląskich, oraz zawodników: Lankosza z Karpaczkowa Twa Narciarskiego ze Lwowa, Tadeusza Sykały (AZS Kraków). Ci też dwaj zawodnicy wraz z Janem Legierskim (SKN. Koniaków) byli najlepszymi na skoczni.

Warunki śnieżne były naogół dobre, a forma zawodników zadawalniająca. Raził spadek formy u dotychczasowego mistrza Koźdonia (Watra Cieszyń). Na starcie stanęło 13 tu zawodników, z czego dwóch mianowicie Zudek (SKN. Wisła) i Kluzik (SKN. Katowice) wycofali się w czasie skoków.

Każdy zawodnik oddawał po 3 skoki, z których dwa najlepsze były klasyfikowane.

W pierwszej kolejce skoków prowadził

Lankosz przed Legierskim, następnie jednak Legierski wysunął się zdecydowanie na czoło i skokiem 46 m zajął pierwsze miejsce z notą 225,6.

Drugie miejsce zajął Lankosz (Lwów) 43 m, nota 221,6, 3) Sykała (AZS Kraków) 38 m, nota 201,1, 4) Koźdoń (Watra Cieszyń) 37 m, nota 184,4, 5) Haratyk Jan (SKN Koniaków) 32 m, nota 174,2, 6) Drobiusz (SKN Wisła) 33 m, nota 172,1, 7) Cieślak Jan (SKN Wisła) 31 m, nota 167,7, 8) Lazarz (SKN Wisła) 28 m, nota 159,3, 9) Morsol (SKN Wisła) 33 m, nota 144,4, 10) Fiedor (SKN Koniaków) 33 m, z upadkiem nota 132,5, ostatni Drozd (SKN Wisła) 37 m, z upadkiem nota 129.

Najdłuższy skok poza konkursem oddał Lankosz — 47 m., upadając jednak w czasie wybiegu. Dodać należy, że rekord skoczni śląskiej wynosi 53 m. i ustalony został przez trenera norweskiego Kliekkena.

Komisje sędziów tworzyli pp.: Lipowczan Józef, Szatkowski Władysław i Gromadzki Ludwik, przewodniczył inż. Kaliciński z Katowic. Delegatem Polskiego Zw. Narciarskiego był dr Jakób Merunowicz z Krakowa.

Zainteresowanie zawodami bardzo duże, pogoda śnieżna, warunki skoków dobre. Organizacja skoków, spoczywająca w ręku Śląskiego Klubu Narciarskiego, oddział Wisła, bardzo dobra.

Kolesar (Wisła) ustanawia rekord skoczni w Poroninie.

Poronin, 1 stycznia. (Ts) W dniu 1 stycznia urzędzone zostały skoki narciarskie na skoczni w Poroninie przy dość sprzyjających warunkach śniegowych. Użytko nowo rekord skoczni w Poroninie, który ubiegłego roku dzierżył Stanisław Marusarz długości 40 m.

Rekordzista skoczni w dzień Nowego Roku został Piotr Kolesar (Wisła, Zakopane), który uzyskał skok długości 44 m. we wspaniałym stylu.

W skodach w Poroninie brali udział za-

wodnicy z Wisły z Zakopanego i z Wisły z Poronina, w ogólnej ilości 12 zawodników.

Pierwsze miejsce zajął Kolesar (Wisła, Zakopane), nota 177, długość 36, 37, 38, 2) Górski (Wisła, Poronin) nota 160, dl. 32, 33, 32, 3) Chramiec (Wisła) nota 148, dl. 26, 29, 32,5, 4) Ibeliński (Wisła, Poronin) nota 145, dl. 30, 33, 24.

Kolegium sędziów Rubinowski, dr Heine i Herczak.

Porażka piłkarzy Cracovii w meczu z drużyną śląską.

Pocztowe P. W. (Katowice)—Cracovia 4:2 (2:0).

Kraków, 2 stycznia.

Tradycja jest dobra w sporcie, kiedy jest zdrowa i pożyteczna. Najlepiej to uwydatnia przykład wczorajszego meczu Cracovii z Pocztowem P. W. z Katowic. Urządzenie zawodów, a nawet treningu w dzień N. Roku — po dłuższej przerwie i powrocie następnie znowu do snu zimowego nie przynosi dla sportowca bezwzględnie pożytku; nie jest to również zdrowe, gdyż gra na terenie, jaki przedstawiał wczoraj złodowaciał boisko Cracovii, przedstawia wiele niebezpieczeństwa tak, iż szczęśliwym nazwać trzeba fakt, iż gracze wyszli z tego spotkania bez szwanku.

Niefortunny pomysł rozgrywania zawodów bez przygotowania do nich zakończył się musiał niepotrzebna porażką w spotkaniu z przeciwną, drużyną śląską, przewyszającą białoczerwonych pod względem dostosowania się do terenu.

Pod tym względem Cracovia była w niższej formie niż w czasie gry. O pięknej kombinacji w tych warunkach mowy być nie mogło. Teren powodował częste upadki,

to też gracze musieli przedewszystkiem starać się oswoić... z grą na lodzie.

Zwycięstwo Ślązaków, dla których bramki strzelili po dwie Urban (gracz Ruchu) i Zychon (po pauzie), było zasługane.

Cracovia wystąpiła z pięcioma graczami ligowymi, przyczem Kisieliński wystąpił po raz pierwszy po dłuższej przerwie. Zdołał on dla Cracovii bramkę rzutu karnego, zaś druga padła ze strzału Zembaczyńskiego.

Skład drużyny był nast.: Pocztowe P. W. — Czernia, Wylezol, Chmura, Kusz, Koczys Garus, Bartel, Urban, Zychon, Kuczka i Jarocho. Cracovia: Dziukiewicz, Dzierża, Lasota Białik, Ziłka, Stjasy, Kubiński, Seichter, Kempinski, Kisieliński i Zembaczyński. Po przerwie poczyniono w Cracovii pewne przesunięcia tak, iż w tym okresie grali Zieliński II i Jawornik, natomiast zeszli z boiska Kubiński i Lasota.

Na wyróżnienie ze zwycięzców zasługują Zychon, Urban, Czernia, Chmura i Kusz. Cracovia naogół grała słabo. Zawodami kierował dość dobrze niezwiązany sędzia p. Wiśniewski. Widzów około 600.

III. Robotnicza Olimpiada czechosłowacka w Pradze w roku 1934.

Główne uroczystości III. robotniczej Olimpiady czechosłowackiej w Pradze odbędą się w dniach 5 do 8 lipca br. Przedtem, w dniu 1 lipca jest projektowany dzień młodzieży robotniczej. Również ma być zorganizowany odrębny występ uczniów szkół praskich. Uroczystości te odbędą się w państwowym stadionie na Strahowie (za Petrinem koło Hradczyna). Rozległy stadion z trybunami jest przeznaczony na 15 tysięcy ćwiczących. Oprócz tego jest na ukończeniu nowoczesnie urządzony stadion lekkoatletyczny.

„Olimpiadę” tę urządza „Svaz Delniczych telocvicnych jednot ceskoslovenskych” (Związek czechosłowackich robotniczych towarzystw gimnastycznych). Związek liczy 1311 towarzystw z 137.870 członkami. Dziś jest to druga po „Sokole” czechosłowacka organizacja gimnastyczna w Czechosłowacji.

Pierwsze wspólne publiczne wystąpienie odbywało się w roku 1902 z okazji założenia tej organizacji. Wówczas ćwiczyło 194 członków, samych mężczyzn, ale już na I. czechosłowackiej „olimpiadzie” robotniczej, która była drugim publicznym wystąpieniem Związku, wystąpiło

22.300 ćwiczących

ze wszystkich działów. Przy II. Robotniczej Olimpiadzie, urządzonej w r. 1927 było już 30.100 ćwiczących. Oprócz „Olimpiady” zorganizował Związek D. T. J. C. w Pradze wielkie uroczystości gimnastyczne młodzieży robotniczej, w których wzięło udział 19.400 ćwiczących uczniów i młodzieży.

Obecnie, pomimo dzisiejszego ciężkiego kryzysu na III. Olimpiadzie Robotniczej będzie ćwiczyło najmniej 85.000 gimnastyków oprócz lekkoatletów.

Budżet na urządzenie „Olimpiady” jest przy wszystkich zarządzeniach oszczędnościowych, obliczony na trzy miliony Kc.

Program „Olimpiady”

będzie tym razem daleko obszerniejszy w porównaniu do obydwóch poprzednich „Olimpiad”.

Program gimnastyczny obejmuje: Wspólne wystąpienie wszystkich działów, osobny występ pojedynczych krajów, akademie gimnastyczne. Występ skautowych działów, pokazowy obóz skautów. Zawody w gimnastyce na narzędziach, międzynarodowe zawody w lekkiej i ciężkiej atletyce, w grach piłką, w wodnym i w zimowych sportach i t. d.

Zimowy turniej odbędzie się jako wstęp do Olimpiady w końcu stycznia 1934 we Wielkich Hamrach koło Tanwaldu. Ćwiczenia publiczne na stadionie będą jak zawsze zakończone uroczystym żywym obrazem. W ostatnim dniu Olimpiady odbędzie się pochód przez Pragę. W projekcie jest również urządzenie pochodniowego pochodu przez Pragę wieczorem pierwszego lub drugiego dnia zawodów.

Oprócz programu gimnastycznego przygotowuje się: wieczornia młodzieży, turniej szachowy o mistrzostwo Związku, konkurs marionetek, wystawa kulturalnej działalności poszczególnych towarzystw, festiwal robotniczych chórów śpiewających, zjazd pracowników robotniczego teatru amatorskiego i inne.

Z zagranicy przygotowują się już na uroczystości Ameryka, Jugosławia i Łotwa, z reszty państw tymczasem przyrzekły udział Polska, Anglia, Belgia, Francja i Austria.

(Asz) IMPREZY SPORTOWE W WARSZAWIE.

W Warszawie odbyło się w niedzielę i poniedziałek kilka imprez w grach sportowych, a mianowicie w meczu ping-pongowym Makkabi (Warszawa) pokonała Makkabi (Wilno) 4:1, na sali strzelca Makkabi pokonała ZASS w siatkówce 2:0, a w koszykówce 35:16, wreszcie na sali w Domu Akademickim rozgrywane były końcowe spotkania o mistrzostwo Warszawy w siatkówce mieszanej. Do wtorkowych finałów zakwalifikowały się trzy zespoły Polonii i dwa zespoły AZS.

OBOZY NARCIARSKIE POLSKIEJ YMCA DLA MŁODZIEŻY. Do obozów umieszczonych w szkołach na Podtatrzu w Dziwiszu i Cichem wyjeżdża około 80-ciu chłopców na 10 dni. Wyjazd nastąpi w nocy z 1 na 2 stycznia o godz. 0.20. Zbiórka obozowców w Imce, o godz. 23.00.

ZNIZKA CEN NA TOR ŁYŻWIARSKI „CRACOVIA”. Zarząd toru ślizgawkowego „K. S. Cracovia” aleja 3-go Maja, zawiadamia amatorów sportu łyżwiarskiego, że z dniem dzisiejszym, t. j. 2. b. wprowadzone zostały jednolite ceny biletów wstępu i kart sezonowych dla wszystkich bez wyjątku. Są one następujące: Bilet wstępu w dniu powszednim 15 groszy, zaś w dniu świątecznym 20 groszy. Karta sezonowa ważna do końca roku zł. 3.80. Wobec powyższych jednolitych cen, zastosowanych dla wszystkich łyżwiarzy (tak młodzieży jak i dorosłych) lodowisko „Cracovia” jest najtańszym, nowoczesnie urządzonym torem ślizgawkowym. Tor jest otwarty bez przerwy od 9 rano do 21 wieczór. Szatnia obszerna, dobrze ogrzewana, przyczem specjalna dla pań. Przechowywania i wypożyczalnia łyżew. Lodowisko oświetlone 10 reflektorami. Stały koncert muzyki radiowej. Początkujący mogą pobierać naukę jazdy na lodzie u fachowych instruktorów za opłatą zł. 1.20 za pół godziny.

SOKÓŁ — MAKKABI. Dziś we wtorek o godz. 2.30 pop. odbędzie się na torze „Makkabi” mecz hokejowy o mistrz. kl. A. między drużynami Sokola i Makkabi. Obie drużyny wystąpią do zawodów tych w najlepszych składach, to też spotkanie zapowiada się interesujące.

ODCZYT p. t. Znaczenie wychowania fizycznego w życiu człowieka dn. 3 bm o godz. 19. w Kolegium Wykładów Naukowych red. Wł. Długoszewski.

PANCENY Kanadyjskie C. C. M. NEMO i CYCO najtaniej do nabycia we firmie Bracia Kohn, Kraków, Szewska 9.